UJAWNIAMY: FABRYKA HEJTU NA SŁUŻBIE TRZASKOWSKIEGO

WROGOWIE TUSKA. RZĄD ZNÓW UDERZY W KIBICÓW?

O. DARIUSZ KOWALCZYK: PAPIESTWO KONTRA NOWE BARBARZYŃSTWO

GAZETAPOLSKA.PL

Strefa Wolnego Słowa

GAZETA POLSKA

#TYGODNIK NIEPODLEGŁEGO POLAKA #W KAŻDĄ ŚRODĘ W TWOIM KIOSKU

CENA 9.90 PLN (w tym 8% VAT)

www.gazetapolska.pl indeks 320919 #19 (1653) 07/05/2025

ISSN 1230-4581

Numer w sprzedaży do 13.05.2025

ZWYCIĘŻYSZ!

TRUMP DO NAWROCKIEGO „YOU WILL WIN"

FOT. @WHITEHOUSE - X.COM

Fundacje wspierające TV Republikę i inne media Strefy Wolnego Słowa

FUNDACJA NIEZALEŻNE MEDIA

Aby wpłacić darowiznę na Fundację Niezależne Media, zeskanuj kod QR.

REPUBLIKA

Jedną z form wsparcia Fundacji Republika jest tradycyjny przelew.

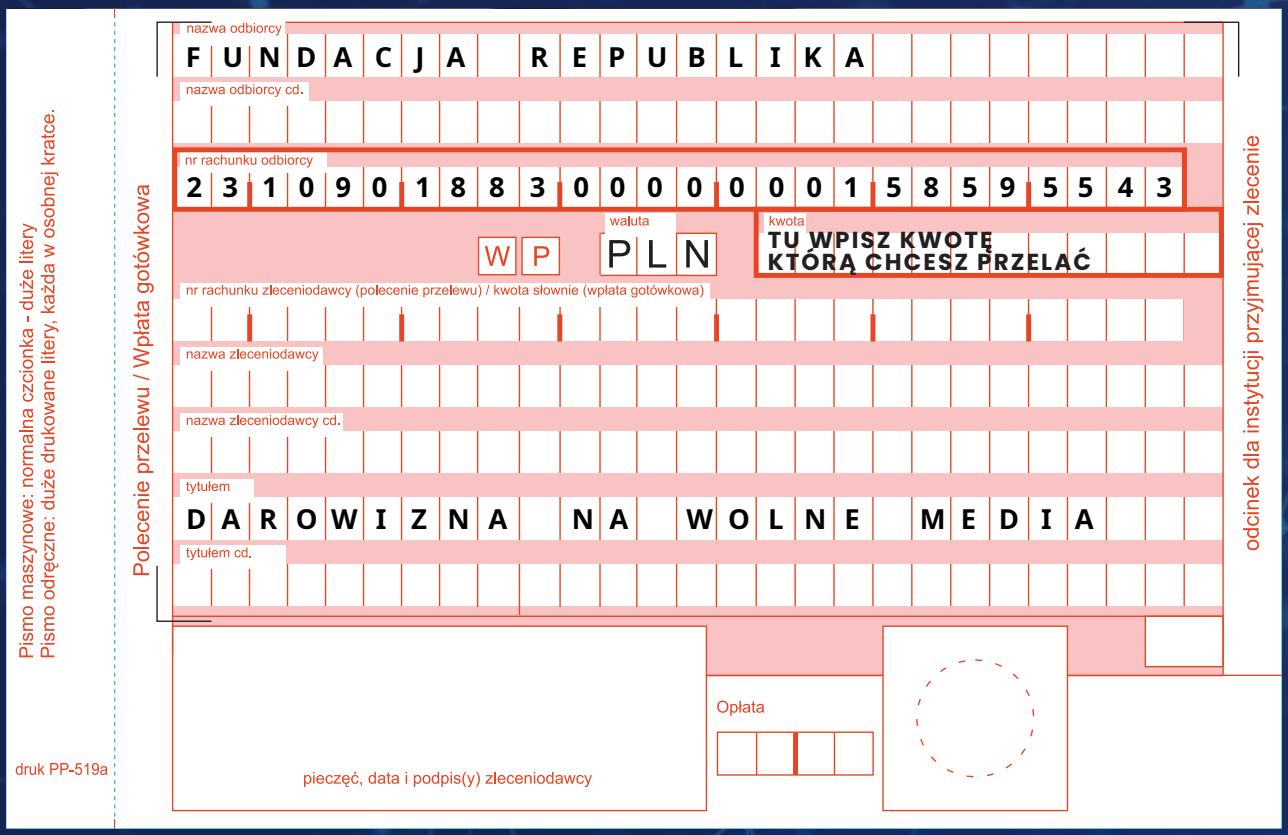

GAZETA POLSKA · Gazeta Polska codziennie · niezależna.pl · Albicla.com · NIEZALEŻNA GAZETA POLSKA NOWE PAŃSTWO · REPUBLIKA

FELIETON { WRÓG LUDU }

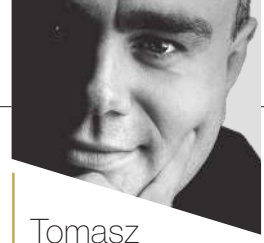

Tomasz
Sakiewicz

NIE ZATRZYMACIE DEMOKRACJI

Niszczenie demokratycznej woli wyborców zaczyna wchodzić w krew liberalnej lewicy, która zdominowała po II wojnie światowej zachodnią cywilizację. W chwili gdy piszę ten komentarz, rozpoczynają się wybory prezydenckie w Rumunii. Wybory powtórzone, bo „proeuropejska" lewica nie pogodziła się z wygraną w pierwszej turze konserwatywnego kandydata. Głosowanie, które miało miejsce kilka miesięcy temu, zostało unieważnione pod mało wiarygodnym pretekstem związków z Rosją zwycięzcy pierwszej tury. Sam kandydat nie został ponownie dopuszczony do wyborów. We Francji sądownie próbuje się zablokować start w wyścigu prezydenckim Marine Le Pen, a w Niemczech podjęto procedurę zmierzającą do zdelegalizowania AfD. Daleko mi do tych dwóch ostatnich partii i wiele ich postulatów mi się po prostu nie podoba, ale to są formacje mające demokratyczne poparcie.

W Polsce, wbrew pozorom, sytuacja wygląda najgorzej. PiS to nie jest partia radykalnej prawicy, a raczej ugrupowanie z ducha chrześcijańsko-demokratycznego. W sumie przez ostatnie ćwierć wieku rządziło przez 10 lat, a popierani przez PiS prezydenci – 15 lat. Mówimy więc o jednym z najistotniejszych elementów polskiego obrazu politycznego. Tymczasem partia została pozbawiona subwencji z budżetu, które w naszym systemie prawnym są podstawą finansowania. Podobne działania podejmowane są wobec drugiej prawicowej partii – Konfederacji. Posłowie PiS są zamykani w aresztach, a ofiarą represji padają ludzie, którzy z nimi współpracowali. To zwykły bezczelny totalitaryzm. W dodatku przygotowuje się wariant, który może zablokować przejęcie władzy przez legalnie wybranego prezydenta. Takie sytuacje mieliśmy w ostatnich latach w USA, gdzie liberalna lewica próbowała nie dopuścić Donalda Trumpa do wyborów. Trump się obronił i nie zamierza pozwalać na niszczenie demokracji w Europie. Ale niezależnie od najbliższych wydarzeń jedno jest pewne: nie ma już czegoś takiego jak liberalna lewica czy demokracja liberalna. Politycy tej formacji, łamiąc podstawowe zasady demokracji, próbując wprowadzić masową cenzurę czy doprowadzając do pojawienia się więźniów politycznych, liberalizm kompletnie zniszczyli. Zostały postmarksistowskie zgnilizny, które zatruwają życie demokratycznego społeczeństwa. Myślę, że niedługo i to się skończy. **GP**

Rafał
Zawistowski

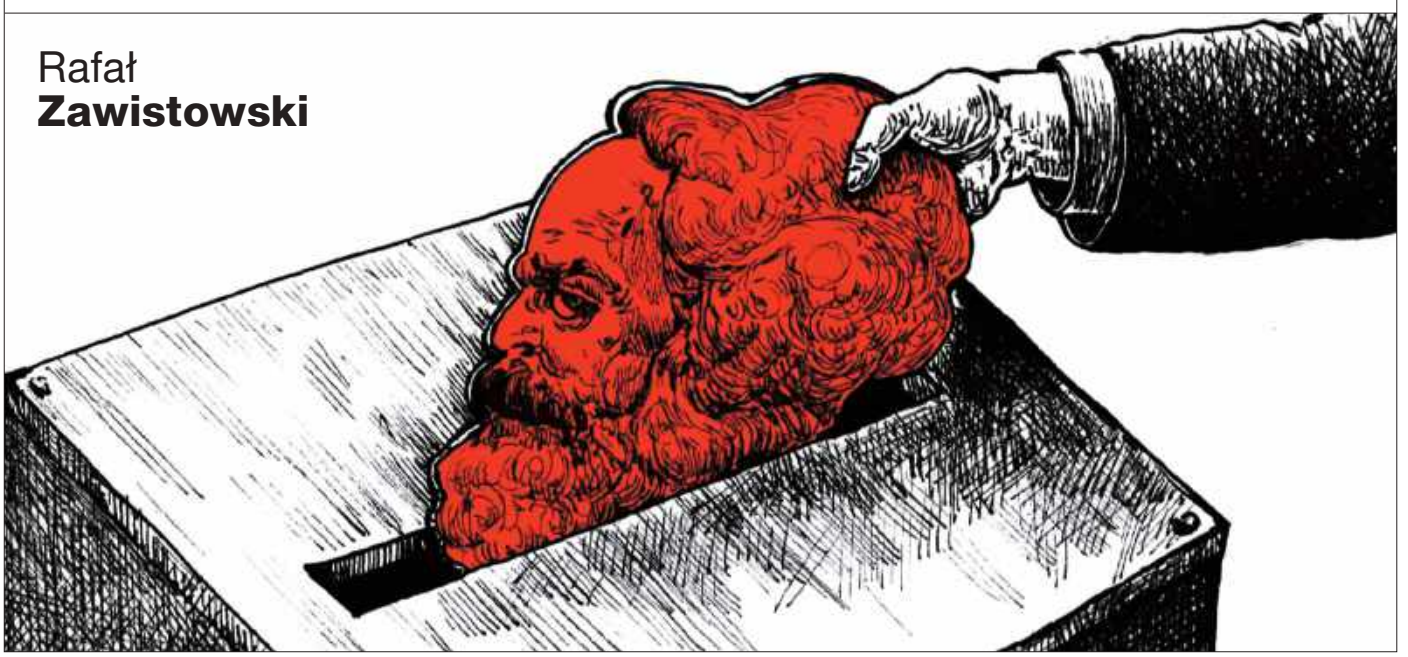

W numerze

KRAJ

6 **Trump do Nawrockiego: Zwyciężysz!**
 # Piotr Lisiewicz

10 **Stawką tych wyborów jest przyszłość Polski**
 # Z dr. Tomaszem Żukowskim rozmawia Jacek Liziniewicz

22 **Raport przesiąknięty polityką. Pojawił się nawet Trzaskowski**
 # Grzegorz Broński

26 **USG u lekarzy rodzinnych, czyli ratunek dla pacjentów i systemu**
 # Hubert Kowalski

SPOŁECZEŃSTWO

30 **Apostołowie nie płakali, gdy ich nie chciano słuchać. Niech chrześcijaństwo promieniuje na świat**
 # Z ojcem Dariuszem Kowalczykiem rozmawia Grzegorz Wszołek

PUBLICYSTYKA

34 **Między boskim a ludzkim. Kto następcą papieża Franciszka?**
 # Krzysztof Wołodźko

38 **Przez 100 dni Trump zmienił świat**
 # Piotr Grochmalski

46 **Uśmiechnięta nienawiść i prorządowy antysemityzm**
 # Dawid Wildstein

48 **Nareszcie ekshumacje na Wołyniu**
 # Jakub Maciejewski

50 **Jak UE chce cenzurować sztuczną inteligencję**
 # Filip Rdesiński

ŚWIAT

52 **Koniec resetu Trumpa?**
 # Maciej Kożuszek

60 **Syryjski poker**
 # Antoni Rybczyński

HISTORIA

66 **Polak, który zmienił bieg konklawe**
 # Ewa Polak-Pałkiewicz

ŚRODOWISKO

78 **Ptak znany z powiedzeń**
 # Jacek Liziniewicz

Fabryka hejtu na służbie Trzaskowskiego
Piotr Nisztor

Stałe

1 Tomasz Sakiewicz

4 ZYZIU NA KONIU HYZIU

15 Dawid Wildstein

25 Jacek Liziniewicz

25 Krzysztof Karnkowski

28 W INTERNETACH

45 Witold Gadowski

55 ROSJA ABSURDEM STOI

58 OBRONNOŚĆ

63 WIEŚCI Z UE

64 KLUBY „GAZETY POLSKIEJ"

69 Tadeusz M. Płużański

69 Józef Wieczorek

73 NAUKA

84 PODRÓŻE

87 Marcin Wolski

87 Tomasz Łysiak

88 Katarzyna Gójska

Republika inwigilowana przez służby
Grzegorz Wierzchołowski

Wrogowie Tuska. Rząd znów uderzy w kibiców?
Wojciech Mucha

Sześć krwawych lat
Tomasz Panfil

NOWA ODSŁONA PORTALU

ZMIENIAMY SIĘ DLA CIEBIE

ZAUFANE INFORMACJE W NOWOCZESNEJ FORMIE

niezależna.pl

Piotr
Lisiewicz

ZYZIU NA KONIU HYZIU

„Nie dopuśćmy, by zakłamany tęczowy Rafał rządził Polską ze Sławkiem narkomanem" – napisali na transparencie wywieszonym w czasie finału Pucharu Polski kibice Legii. Z powodu treści tegoż transparentu nie zdenerwowali się Sławomir Cenckiewicz, Sławomir Mentzen, Sławomir Jastrzębowski, Sławomir Łosowski, Sławomir Świerzyński, Sławomir Peszko ani nawet stary komuch z ZNP Sławomir Broniarz. Za to szału dostał ponoć Sławomir Nitras. Ktoś wie dlaczego?

„Katastrofa klimatyczna zabija nas powoli. Ale to nie znaczy, że nie zabija" – ogłosił w „Gazecie Wyborczej" medioznawca dr hab. Jacek Wasilewski. Ponoć będziemy czekać na śmierć mniej więcej tyle czasu, ile minęło od odsieczy wiedeńskiej. To było wtedy, gdy na czele z Sobieskim wzorcowo pogoniliśmy nielegalnych imigrantów.

Jak wygląda bezpieczeństwo kobiet w Warszawie po siedmiu latach rządów Rafała Trzaskowskiego? „Gazeta Wyborcza" relacjonuje: „»Psiknęłam mu w twarz i uciekłam do tramwaju«. Młode warszawianki nie wychodzą na ulice bez gazu pieprzowego (…) – Bez gazu nie wychodzę wieczorami na miasto, po prostu się boję. Drugi kupiłam dla mamy, bo zaczęła późno wracać z pracy – wyjaśni mi później Julia, jak się okazuje studentka Uniwersytetu Warszawskiego (…) Teresa Medlakowska, studentka nauk politycznych na UW: – Po 22. staram się sama nie wychodzić na miasto. Jeśli zapomnę zabrać gaz, wracam wcześniej". O! I tak będzie wszędzie, również w waszej wiosce, gdy zwycięży genialny administrator miasta Warszawy Rafał Trzaskowski.

„Stoję po stronie Romanowskiego i wzywam każdego kochającego wolność Europejczyka, by sprzeciwił się wojnie prawnej, która chce zniszczyć wolność przekonań i wolność słowa – zanim będzie za późno" – powiedział Chris Farrell, dyrektor ds. śledztw i badań w amerykańskiej organizacji Judicial Watch, która wszczęła dochodzenie w sprawie prześladowania posła Marcina Romanowskiego przez rząd Do-

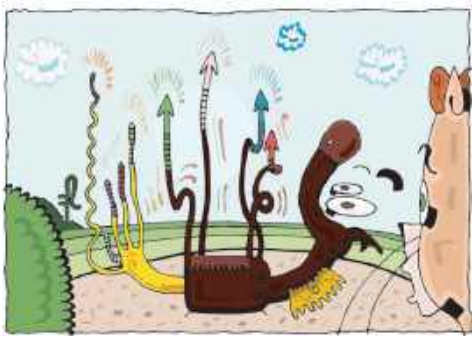

„»Psiknęłam mu w twarz i uciekłam do tramwaju«. Młode warszawianki nie wychodzą na ulice bez gazu pieprzowego"
„Gazeta Wyborcza" o bezpieczeństwie w Warszawie

Nikt dziś nie pamięta, że to Jarosław Kaczyński uratował Adama Bodnara, gdy PiS był u władzy.

nalda Tuska. Ponoć w PO, nie żartuję, kilku ważnych działaczy przestraszyło się, że są ścigani przez organizację, co ma w nazwie „Judicial". Gdyż myśleli, że Judicial to ci, których nie lubi Grzegorz Braun.

Gdy Jan Hartmann pisał w „Polityce" te słowa, jeszcze nie wiedział, że opisuje sprawność Karola Nawrockiego w poruszaniu się wśród amerykańskich republikanów: „Jako najwyższy reprezentant państwa i społeczeństwa powinien umieć zachować się właściwie w każdym, najwytworniejszym nawet towarzystwie, bo tylko wtedy będzie budził szacunek. A taka jest właśnie jego rola – budzić szacunek dla siebie, a przez to dla całego państwa. Jak gdyby był ambasadorem, tylko do kwadratu". No więc Nawrocki nie ma kompleksów, by poruszać się gdziekolwiek, gdyż jest kibicem Lechii Gdańsk. Co najwyżej inni mogą mieć kompleksy na jego widok.

Adam Szostkiewicz z tygodnika „Polityka" został głównym obrońcą suwerenności Polski. Po wizycie Karola Nawrockiego w Waszyngtonie napisał: „To przecież jawna zewnętrzna ingerencja w polskie wybory. Bo w jakim innym charakterze Nawrocki witał się z Trumpem, jeśli nie jako kandydat na prezydenta Polski wysunięty przez pisowską prawicę?". Tak zareagował na wizytę Nawrockiego w stolicy, której interesy są bliskie polskim. Czekamy na reakcję na pielgrzymki „oswojonych zwierzątek" Tuska, Trzaskowskiego i Bodnara, do Berlina.

FOT. WIKIPEDIA

Jak oświadczył Skiba, ale nie ten od Big Cyca, tylko Piotr Antoni Skiba, rzecznik prokuratury jakiejś tam, wszczęła on dochodzenie w sprawie pomówienia (art. 212) Rafała Trzaskowskiego poprzez wywieszenie przez kibiców Legii poprzedniego transparentu: „Rafałek kazał zdejmować krzyże. Teraz udaje katolika, czy znacie bardziej fałszywego polityka?". Ale skąd prokuratura wie, że „Rafałek" to Trzaskowski? Przecież Trzaskowski teraz mówi, że nie kazał krzyży zdejmować, czyli to nie może dotyczyć jego. Prokuratura chce sprawdzić, czy taki napis nie naraził Trzaskowskiego „na utratę zaufania potrzebnego dla danego rodzaju stanowiska". Żeby kogoś narazić na utratę zaufania, trzeba założyć, że ktokolwiek na stadionie Legii miał wcześniej do Trzaskowskiego zaufanie. Trzeba go pilnie pojmać i przesłuchać w charakterze świadka. Wydaje mi się, że poszukiwanie kogoś takiego poza trybuną VIP nie ma sensu.

Nikt dziś nie pamięta, że to Jarosław Kaczyński uratował Adama Bodnara, gdy PiS był u władzy. Gdy w 2017 roku Bodnar był Rzecznikiem Praw Obywatelskich, chciała go odwołać część posłów PiS oraz narodowców. Argumenty „za" były poważne, Bodnar wspierał już międzynarodowe ataki na Polskę. Ale w jego obronie wystąpił Piotr Ikonowicz, który napisał list do Kaczyńskiego i w czerwonej koszuli udał się z nim na Nowogrodzką. Napisał, że to Bodnar zainteresował się jako pierwszy RPO problemami socjalnymi i lokatorskimi. Powołał się na wspólny z prezesem PiS rodowód solidarnościowy: „Pozwalam sobie pisać do Pana w przekonaniu, że potrafi Pan się wznieść ponad doraźne spory polityczne i dostrzec wartości uniwersalne, w obronie których kiedyś wspólnie walczyliśmy". Argumentował też, że rzecznik, który by się rządowi podobał, to byłby żaden rzecznik... List trafił do „Pani Basi", czyli Barbary Skrzypek, która uznała, że powinien przeczytać go Naczelnik. Po dwóch tygodniach dziewczyny pracujące w Kancelarii Sprawiedliwości Społecznej Ikonowicza poinformowały go, że napisał do niego „jakiś Kaczyński", nie podejrzewając, że może chodzić o tego Kaczyńskiego… Kaczyński napisał, że Bodnara nie odwoła. Dlaczego uznał argumenty Ikonowicza? To 33-letni Jarosław Kaczyński w 1982 roku był jednym z założycieli Komitetu Helsińskiego w Polsce. Należał też do autorów raportu o łamaniu praw człowieka w Polsce w stanie wojennym, prezentowanego w 1983 roku na Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy w Madrycie. A w 1989 roku był jednym z założycieli Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka. No więc „dyktator" Kaczyński potrafił w imię idei z młodości uszanować argumenty uczciwego lewicowca. Dziś Bodnar odwdzięcza się Kaczyńskiemu za ludzką postawę. W myśl zasady: kopnij bolszewika, to cię pogłaszcze, pogłaszcz, to cię kopnie. **GP**

Mirosław **Andrzejewski**
{ RODZINA WACIAKÓW }

GWARANCJA KONTYNUACJI POLITYKI PREZYDENTA DUDY

TRUMP DO NAWROCKIEGO: ZWYCIĘŻYSZ!

TEMATY
Najważniejszymi sprawami, o których rozmawiał Nawrocki w Białym Domu, były te dotyczące bezpieczeństwa Polski w kontekście zagrożeń geopolitycznych.

FOT. XCOM

Polska prezydenta Karola Nawrockiego będzie krajem, w którym stacjonują wojska amerykańskie, a jeśli chodzi o uzbrojenie, będziemy mieli dostęp do najnowszych amerykańskich technologii. Nikt nie będzie sabotował w niej rozbudowy 300-tysięcznej armii i wywiązywania się ze zbrojeniowych kontraktów. Będzie Polską, której możliwości nie przerasta wynegocjowanie dostępu do najnowszych amerykańskich chipów używanych do rozwoju sztucznej inteligencji. Wreszcie będzie państwem bez więźniów politycznych. Oto wnioski z rozmów kandydata Nawrockiego z najważniejszymi amerykańskimi urzędnikami, w tym z prezydentem Donaldem Trumpem.

Piotr
Lisiewicz
Z-CA RED. NACZELNEGO „GP”
albicla.com/PiotrLisiewicz

Po tych rozmowach jest jasne, że Karol Nawrocki to gwarant stabilności w stosunkach polsko-amerykańskich, kontynuacji relacji, jakie z Waszyngtonem wypracował prezydent Andrzej Duda. Tych, które zapewniły nam zacieśnienie współpracy wojskowej ze Stanami Zjednoczonymi w pierwszej kadencji Trumpa, gdy negocjacje w tej sprawie prowadził też szef MON Antoni Macierewicz. A potem jej wzmocnienie po napaści Rosji na Ukrainę.

Tymczasem Rafał Trzaskowski to gwarant kontynuacji polityki obrażającego Trumpa Donalda Tuska. Czyli kłopotów w polsko-amerykańskich relacjach, prób budowy konkurencyjnego dla NATO systemu bezpieczeństwa, spowolnienia realizacji kontraktów zbrojeniowych i rozbudowy armii oraz mgławicowych wizji, w których przed Rosją obronią nas Niemcy i Francja.

Siedem godzin ze wszystkimi najważniejszymi

„You will win” – te słowa Donalda Trumpa, wypowiedziane do kandydata na prezydenta Polski Karola Nawrockiego, były zwieńczeniem ponad siedmiu godzin jego rozmów z najwyższymi urzędnikami Stanów Zjednoczonych. Był wśród nich spiker Izby Reprezentantów Mike Johnson, czyli trzecia osoba w państwie, który odmówił spotkania premierowi Donaldowi Tuskowi, gdy ten był wraz z prezydentem Andrzejem Dudą w Stanach Zjednoczonych. Johnson to znany przeciwnik przywilejów dla ruchu LGBT i operacji „zmiany płci” u dzieci. Nawrocki spotkał się także z Marco Rubio, amerykańskim sekretarzem stanu, a więc odpowiednikiem ministra spraw zagranicznych w Europie. Była też rozmowa z Jimem Jordanem, przewodniczącym Komisji Sądownictwa w izbie niższej Kongresu, który pytał Nawrockiego o więźniów politycznych w Polsce. Spotkał się on także z Susie Wiles, szefową personelu Białego Domu, w przeszłości asystentką Ronalda Reagana.

Najważniejszymi sprawami, o których rozmawiał Nawrocki, były te dotyczące bezpieczeństwa Polski w kontekście zagrożeń geopolitycznych. A więc dokładnie to, co najbardziej obchodzi Polaków, gdy słyszą język amerykańskiej dyplomacji przy okazji negocjacji z Rosją. Nawrocki rozmawiał też o dostępie do najnowszych amerykańskich chipów używanych do rozwoju sztucznej inteligencji. I uzyskał zapewnienie, że są to sprawy do załatwienia. Przypomnijmy, że Polska znalazła się dopiero w drugiej grupie państw pod względem możliwości ich importu z USA. Były też rozmowy o broni atomowej. A także wolności słowa i praworządności w Polsce, o które

to sprawy pytali amerykańscy politycy, także w kontekście koncesji dla Telewizji Republika.

Rozmowy z Trumpem kontra Prince Polo

Dodajmy, że wśród czołowych amerykańskich polityków Nawrocki prezentował się na luzie, nie mniej niż w czasie dyskusji w Kanale Zero. Krótkie, żartobliwe wymiany zdań z czołowymi przedstawicielami administracji Trumpa robiły wrażenie, jakby przez całe życie się z nimi spotykał. Wydaje się, że komentatorzy nie doceniają doświadczenia, jakie Nawrocki zdobył, zajmując się dyplomacją historyczną w IPN, zabiegając o wizerunek Polski w czasie wyjazdów na wszystkie kontynenty.

Źle zestarzały się w tym kontekście żarty w TVN z tego, że Trump się z Nawrockim na pewno nie spotka: „– Mamy nawet zdjęcie, zobaczmy. To jest ten ogród różany, Narodowy Dzień Modlitwy. Ten pan w tym ciemniejszym garniturze to jest pan Karol. – I to tyle? – A widzi pani, kto tam dalej jest? Tam dalej jest pan Donald Trump. – No widzę. I to tyle było?”.

Na tle tych rozmów Nawrockiego szczególny dysonans budzą kabaretowe wypowiedzi o relacjach polsko-amerykańskich wygłaszane przez Rafała Trzaskowskiego, czyli przemówienia w stylu: „Prezydencie Trump, jesteśmy gotowi do współpracy! Mamy mega mocne karty – jedzmy razem Prince Polo”; albo: „Niektórym się wydaje, że pokazywać siłę będą w ten sposób, że zrobią parę pompek i będą naprężać muskuły. Pytanie jest tylko, czy to rzeczywiście robi na Trumpie wrażenie. Ja tak się zastanawiam nad tym, czy Trump siedzi u siebie, wyobraźcie sobie, w Mar-a-Lago albo w Waszyngtonie i ktoś mówi: »Zobacz, tam w Polsce jest gość, który robi tyle pompek. Takiego chcemy mieć sojusznika«. Wyobrażacie sobie?”. Swoją drogą dyskredytowanie osiągnięć sportowych nie jest w Ameryce w dobrym stylu, o czym mogłaby powiedzieć Trzaskowskiemu Susie Wiles, córka znanego futbolisty grającego w drużynach Detroit Lions i New York Giants. Oczywiście gdyby z Trzaskowskim się spotkała.

Wizyta Karola Nawrockiego w Stanach Zjednoczonych nałożyła się na korzystne zmiany wizerunkowe, jakie udało mu się osiągnąć w kampanii.

Najpierw Duda, potem Trump

Wizyta Karola Nawrockiego w Stanach Zjednoczonych nałożyła się na korzystne zmiany wizerunkowe, jakie udało mu się osiągnąć w kampanii. W czasie debat, na tle licznych ekscentrycznych rywali, zaprezentował się jako kandydat najbardziej obliczalny, najpoważniejszy, pasujący bardziej od niestabilnych przeciwników pod prezydencki format. Nawet jeśli nie wygłaszał jakichś błyskotliwych wypowiedzi, to po prostu robił wrażenie gościa, który poradzi sobie w roli głowy państwa.

Wylot do Ameryki poprzedziła konwencja Nawrockiego, w czasie której poparcia w bardzo przekonujący sposób udzielił mu urzędujący prezydent Andrzej Duda, kojarzony przez Polaków z dobrymi relacjami z amerykańskimi prezydentami. Złożyło się to na konsekwentnie budowaną opowieść o kandydacie.

Ekipa Rafała

Równolegle udało się też Nawrockiemu odbić piłeczkę w sprawie zarzutów znajomości z przestępcami. Nawrocki sprowadził te zdarzenia do właściwych proporcji i wtedy okazało się, że to nigdy nie jest temat bezpieczny dla elit III RP. W jego spocie przedstawione zostały związki jego kontrkandydata: „Poznaj ekipę Rafała. Robert K. skazany na dwa i pół roku więzienia za pedofilię otrzymał 400 tys. zł z funduszu Warszawy na projekty dla dzieci. Włodzimierz Karpiński – usłyszał zarzut korupcji za przyjęcie prawie 5 milionów złotych łapówki. Współpracownik Trzaskowskiego Artur W., były burmistrz dzielnicy Włochy, powołany przez Rafała Trzaskowskiego. Polityk Platformy został zatrzymany w 2019 roku podczas przerzucania 200 tys. zł łapówki z auta do auta. Jolanta Lange zaangażowana w operację SB przeciwko księdzu Blachnickiemu uciekła z Polski. Rafał Trzaskowski przekazał jej organizacji blisko 2 miliony złotych”.

Na tym tle zarzuty, że Nawrocki na ringu boksował się z przestępcą, a inny uczestniczył w organizowanych przez niego wydarzeniach dotyczących polskiej historii, wyglądają po prostu blado.

Nawrocki się wyrabia

Co ważne, Nawrocki nauczył się dostosowywać swój język do mediów, w których występuje, być poważny w merytorycznych wywiadach, dowcipny w lifestylowych i stanowczy w czasie konferencji prasowych.

Nawet jeśli Nawrocki nie zawsze ma odpowiedź na każde zaskakujące pytanie przeciwnika czy dziennikarza, to ataki czy ostra krytyka zupełnie nie wytrącają go z równowagi, jak na kibica piłkarskiego przystało. Na tym tle kolejne ucieczki Trzaskowskiego przed dziennikarzami czy szarpanie ich przez jego ochronę wyglądają niepoważnie. Szczególnie złe wrażenie zrobiło polowanie na działaczy lokatorskich, anarchistów i niezależną lewicę na wiecu Trzaskowskiego w Poznaniu. Okazało się, że słynne hasło „J…ć PiS”, mające oznaczać wykluczenie największego ugrupowania opozycyjnego z publicznego dyskursu, rozszerzone zostało na „J…ć wszystkich, co nie z nami, nawet lewaków”. Nie wróży to Trzaskowskiemu dobrze w kontekście drugiej tury, w której będzie chciał pozyskiwać elektorat lewicowy. A może się on okazać wyjątkowo zdemobilizowany. I niewykluczone, że przegra wybory przez Patryka Jaskulskiego, kuriozalnego posła-ochroniarza, który świetnie bawi się w tej roli i być może nie wie jeszcze, że kosztem Trzaskowskiego. **GP**

REPUBLIKA

Zapraszamy na kulinarne podróże Republiki – program dla wielbicieli pysznej, regionalnej, polskiej kuchni. Odkrywamy ciekawe regiony Polski i zapomniane już czasem przepisy wyśmienitych potraw lokalnej kuchni autorstwa naszych prowadzących: **Jakuba Wolskiego i Karola Kusa.**

RepublikaTV | @RepublikaTV | Telewizja Republika | @RepublikaTV

Republikę oglądać można na ogólnopolskim multipleksie naziemnej telewizji cyfrowej tzw. MUX-8 na pozycji 51 listy kanałów. Niezbędna do tego jest antena kierunkowa np. typu YAGI, ustawiona, w zależności od miejsca zamieszkania, poziomo lub pionowo. Ustawienie anteny sprawdź w aplikacji EmiMaps. Ósmy multipleks dociera prawie do 95% Polaków i jest nadawany w zakresie VHF. Dodatkowo można nas oglądać przez satelitę (Polsat Box, CANAL+, Orange), w sieciach kablowych, IPTV oraz w lokalnych multipleksach z Ornontowic – MUX L2 oraz Lubina i Głogowa – MUX L7. Republikę obejrzysz na żywo także na serwisie www.tvrepublika.pl, a wszystkie programy znajdziesz na oficjalnym kanale YouTube: @Telewizja_Republika.

SKANUJ KOD QR
WSPIERAJ DOM WOLNEGO SŁOWA

Jacek
Liziniewicz
albicla.com/JacekLiziniewicz

STAWKĄ TYCH WYBORÓW JEST PRZYSZŁOŚĆ POLSKI

Z DR. TOMASZEM ŻUKOWSKIM ROZMAWIA JACEK LIZINIEWICZ

W mediach wybory pokazywane są często albo jako wyścig, albo jako gra, w której stawką jest – jak w sporcie – pierwsze miejsce, czy – jak w biurokratycznych rozgrywkach – ważny fotel. Powoduje to, że gubimy istotę tej rywalizacji. A jest nią starcie dwóch wizji Polski różniących się we wszystkich ważnych wymiarach systemu socjokulturowego. To wybór między opcją atlantycką (z Polską w NATO i w sojuszu z USA) a scentralizowaną Unią, zdominowaną przez Berlin i ewentualnie Paryż – mówi dr Tomasz Żukowski, politolog i socjolog, doradca prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego.

Kampania wyborcza trwa w najlepsze od listopada i miała różną dynamikę. Na początku sztabowcy mówili, że wszystko będzie na żyletki, a różnica między pretendentami w drugiej turze będzie mała. Później kandydat popierany przez PiS miał być tak beznadziejny, że miał przegrać nawet ze Sławomirem Mentzenem. Teraz wszystko wróciło na stare tory, a nawet opinia publiczna zaczyna rozważać co będzie jak Rafał Trzaskowski nie wygra. Czy zaskoczyła Pana ta dynamika?

Rzeczywiście ta kampania jest zaskakująca i da się w niej wyróżnić kilka odrębnych etapów. Pierwszy z nich zaczął się latem–jesienią 2024 roku, kiedy liczące się formacje polityczne zaczęły ogłaszać swych kandydatów. W sondażach wyraźnie przeważał wówczas przedstawiciel rządzącego dziś Polską obozu liberalnego (i niefortunny rywal prezydenta Andrzeja Dudy w poprzednich wyborach z 2020 roku), prezydent Warszawy Rafał Trzaskowski (spadek z około 40 proc. do 35 proc.). Drugi był reprezentant opozycyjnej prawicy, początkowo mniej wówczas znany prezes Instytutu Pamięci Narodowej Karol Nawrocki. Jego rozpoznawalność wraz z kolejnymi spotkaniami w miastach i miasteczkach stopniowo rosła: od listopada do stycznia o około 7 punktów procentowych (do blisko 27–28 proc.). Wtedy poza wspomnianą dwójką w grze o prezydenturę nikt inny się nie liczył. Szef Konfederacji Sławomir Mentzen zbierał około 12–13 proc, zaś marszałek Sejmu Szymon Hołownia około 7–8 proc. To potwierdzało generalny stan polskiej sceny politycznej, na której już od dwóch dekad mamy dwa duże obozy z podobnym poparciem społecznym. Stąd rywalizacja w kolejnych wyborach prezydenckich jest zacięta, a różnica na ich „mecie" niewielka.

W tym pierwszym etapie bardzo często słyszeliśmy o tym, że Karol Nawrocki jest bezpartyjnym kandydatem obywatelskim.

Karol Nawrocki nie jest zawodowym politykiem, nie był ministrem, posłem a nawet członkiem partii politycznej. Nie obciążały go więc koszty sprawowania władzy. Dawało mu to szansę pozyskania wyborców w grupie, która zazwyczaj w czasie wyborów prezydenckich szuka nowych twarzy i trzeciej drogi pomiędzy głównymi obozami. To są w przeważającej części ludzie młodsi. Czasem beneficjentem ich poszukiwań bywa kandydat lewicowy, czasami liberalny czy prawicowy. Z pewnością liczono, że tym razem to Nawrocki może dotrzeć do części tego elektoratu.

To się szybko zaczęło zmieniać…

Koniec pierwszego etapu i początkiem następnego było podwójne uderzenie ze strony obozu władzy w obóz prawicy i jej kandydata. W styczniu media lewicowo-liberalne rozpętały negatywną kampanię wymierzoną w Nawrockiego. Zaangażowały się w nią także instytucje państwowe. To było kilka tygodni intensywnej presji, którą atakowany wytrzymał. Jego notowania jednak nieznacznie spadły. Drugi cios w prawicę to odebranie subwencji Prawu i Sprawiedliwości. Osłabiało to szanse na popieranego przez tę formację kandydata a zarazem – co równie istotne – naruszało wyborcze reguły gry.

Możemy odpowiedzieć na to pytanie od razu. Czy te wybory są równe?

Oczywiście wybory prezydenckie nigdy nie są w pełni równe. Zawsze większe szanse będą mieli kandydaci wcześniej znani, wspierani przez silne ugrupowania polityczne i największe media. Trudno więc porównywać najpotężniejszych kandydatów z kimś, kto jakimś cudem zebrał 100 tys. podpisów. Oni nawet startują z innych powodów. Ci wielcy, żeby zdobyć prezydenturę, średniacy – by potwierdzić pozycję swej formacji na scenie, mali – z różnych, czasem dziwnych, względów. Jednak wszystkich obowiązują te same reguły, w tym te dotyczące finansowania swych działań. W tej kampanii zostały one złamane. Wpierw Państwowa Komisja Wyborcza radykalnie obcięła środki Prawu i Sprawiedliwości, ograniczając możliwość wsparcia przez tę formację kampanii Karola Nawrockiego. Później Sąd Najwyższy uchylił decyzję PKW, co ta zaakceptowała. To jednak jeszcze nie koniec. Tego samego dnia (30 grudnia) Donald Tusk napisał w mediach społecznościowych, że „pieniędzy nie ma i nie będzie i na moje oko tyle wynika z uchwały PKW". I tak się później stało: minister finansów podporządkował się woli „oka szefa". W ten sposób obecny obóz władzy pozbawił równych szans wyborczych swego głównego konkurenta. W dodatku premier i minister złamali fundamentalną zasadę odrębności sądownictwa od władzy wykonawczej. Więcej, można powiedzieć, że Donald Tusk jednoosobowo uzupełnił artykuł 87. Konstytucji mówiący o źródłach prawa o zasadę „decyzji na moje oko". To ma olbrzymie (a może mieć jeszcze większe) negatywne konsekwencje dla stanu praworządności w Polsce.

Wróćmy do etapów kampanii. Luty i początek marca to naciski i mówienie o tym, że Nawrockiego trzeba zamienić. Musiał interweniować

FOT. TOMASZ JĘDRZEJOWSKI/ GAZETA POLSKA

Jarosław Kaczyński, który jasno powiedział kto jest kandydatem.
Mówimy tu o wydarzeniach, które można zaliczyć do kolejnego, trzeciego etapu kampanii. Jak wspomnieliśmy, kampania negatywna osłabiła wizerunek Karola Nawrockiego. Wytrzymał on jednak tę presję i wytrzymały ją władze PiS. To wtedy, od początku lutego, zaczęły rosnąć notowania Sławomira Mentzena. W niektórych sondażach zyskał nawet 20 proc., w dwóch miał nawet wyprzedzić kandydata popieranego przez PiS. Co ciekawe, sondaże wskazywały, że odbiera on elektorat zarówno kandydatom liberalnym, jak i prawicowym oraz lewicowym. Po prostu Sławomir Mentzen stał się bohaterem dla osób z „trzeciej bańki", tej internetowej.

Czy mógłby Pan to wytłumaczyć…
Jak już powiedziałem, cechą specyficzną tej kampanii są rażąco nierówne zasady rywalizacji głównych obozów politycznych. Druga cecha – obecna już w paru wcześniejszych wyborach – to bardziej złożony niż w pierwszych dekadach III RP sposób pozyskiwania informacji przez Polaków. Jeszcze trzy dekady temu jedynym, liczącym się źródłem była telewizja, a często wręcz jedna telewizja (TVP). Od tamtych czasów sytuacja jakościowo się zmieniła. Od roku 2015 mamy na rynku telewizyjnym pluralizm połączony z narastającą polaryzacją. Oprócz dwóch tożsamościowych „baniek informacyjnych" – prorządowej i proopozycyjnej – dochodzi rozrastająca się z roku na rok „trzecia bańka": media społecznościowe. W tej kampanii jej znaczenie jest większe niż kiedykolwiek wcześniej. Preferencje polityczne zmieniają się tu szybciej, odbiorcy są mniej „wierni", bardziej podatni na zmienne mody. W trzecim etapie kampanii w tej bańce nałożyły się na siebie oczekiwanie kogoś trzeciego i moda na Sławomira Mentzena. Stąd wysokie wyniki tego kandydata. To właśnie wtedy pojawiły się w obozie władzy prognozy, że Konfederacja i Mentzen zaczną wypierać obóz PiS ze sceny politycznej.

Badania OGB wskazywały że nadal przewaga Nawrockiego nad Mentzenem była duża. Ich zdaniem nic nie wskazywało na to, by mogło coś się tutaj zdarzyć. Ich badania mówiły też, że wyborcy PiS chcą głosować na Nawrockiego, a na początku kwietnia miał on wyższą rozpoznawalność w elektoracie niż Andrzej Duda w 2015 roku w analogicznym okresie. Stąd też pytanie – czy nie chciano sprowokować decyzji uruchamiających taki bieg wydarzeń?
To możliwe. To, co pewne, to błędy Sławomira Mentzena. „Sądnym dniem" był dla niego 27 marca wywiad w Kanale Zero. Obejrzało go 3 mln osób. W rozmowie uderzył w swoich zwolenników: zagroził ich interesom i tożsamościom. Po pierwsze, powiedział młodym ludziom, że chciałby płatnych studiów. Dodatkowo w sposób nieakceptowalny dla większości swych odbiorców zaczął mówić o gwałtach. Zgotował sobie kryzys w mateczniku „trzeciej bańki". Jego notowania – po wcześniejszym wyhamowaniu wzrostu – zaczęły szybko spadać. Zyskiwali na tym jego konkurenci z różnych stron sceny. Trzeci etap kampanii zaczął zbliżać się do końca.

Chyba najbardziej zapamiętany w tej kampanii zostanie dzień debat w Końskich 11 kwietnia.
Przynajmniej do końca kwietnia – zdecydowanie tak. Można powiedzieć, że właśnie wtedy z mozolnej walki pozycyjnej dwóch głównych kandydatów przeszliśmy do etapu czwartego: szybkiej walki manewrowej. Nie wchodząc w szczegóły (mówiono i pisano o tym już wiele), powiedzmy najkrócej, że łamiąca reguły wyborcze pułapka zastawiona w Końskich na Nawrockiego przez obóz władzy zatrzasnęła się na ich kandydacie. Drugie niepowodzenie rządzących to nieudany bojkot debaty w Republice 14 kwietnia. A w dwa dni później Karol Nawrocki zaliczył bardzo dobry (i masowo oglądany) występ w Kanale Zero. Łącznym efektem tych zdarzeń były wzrosty notowań Nawrockiego i spadki poparcia dla Trzaskowskiego.

Kilka kolejnych dni to ciągle czas Nawrockiego: 25 kwietnia – dobre przyjęcie na zjeździe Solidarności, zaś 27 kwietnia – bardzo udana konwencja w Łodzi (i poparcie przez prezydenta Andrzeja Dudę) oraz relatywnie słaba odpowiedź Trzaskowskiego w Poznaniu. Widać było rosnące poczucie siły w obozie szefa IPN oraz narastające obawy w zapleczu prezydenta Warszawy.

W poniedziałek 28 kwietnia w „Super Ekspressie" było jednak inaczej.
To była kontrofensywa sztabu Trzaskowskiego. Choć obaj główni kandydaci wypadli dobrze (a Nawrocki przedstawił więcej programowych konkretów), to dzięki transmitowanemu powszechnie wystąpieniu Trzaskowski zyskał już po debacie. Postanowił także odwołać się do symboliki narodowej (flaga). Niewątpliwie ten poniedziałek zrewitalizował jego obóz, dał mu poczucie sukcesu. Co ciekawe, do podobnej symboliki sięgnął także Donald Tusk mówiący wpierw o patriotyzmie a później nawet o nacjonalizmie gospodarczym. Odwołanie się rządzących liberałów do symboliki i koncepcji gospodarczych kojarzonych dotąd z prawicą to niewątpliwa nowość. Przypomnę, że w 2020 roku pod koniec kampanii prezydenckiej Trzaskowskiego na flagach dominował błękit.

No, ale wtedy – wedle PO – zwycięstwo Andrzeja Dudy miało oznaczać wyjście Polski z Unii Europejskiej.

W interesie Polski, a także polskiego premiera (z jakiejkolwiek partii by był) jest prezydent prawicowy, taki, któremu Donald Trump życzy zwycięstwa.

To była jednak niewątpliwie demonstracja otwarcia na Unię, przyznania pierwszeństwa jej fladze. Dziś retoryka i symbole są inne, takie jak od zawsze u prawicowego rywala. Ofensywna gra poza swoim dotychczasowym „naturalnym" zapleczem na politycznym „wyjeździe" jest jednak – jak wiedzą politolodzy (i każdy fan futbolu) – ryzykowna. Ostatnio na X Donalda Tuska mogliśmy przeczytać, że nie wolno porzucać flagi i porzucać Polski. Od razu przypomniano mu, że to właśnie on pozostawił w roku 2014 Polskę i własny obóz polityczny przekazując fotel premiera Ewie Kopacz, która zapowiedziała (wzbudzając obawy w atakowanej przez Rosję Ukrainie), że w momencie zagrożenia zamierza wpaść do domu, zamknąć drzwi i opiekować się dziećmi. Intensywne wykorzystywanie – także bez wyczucia – symboliki narodowej może być dla rządzących ryzykowne. Może też napotkać na odpowiedź strony prawicy.

Trudno mi w tę strategię rządzących uwierzyć, bo przecież politycy KO, wspierający ich dziennikarze, ale i ich wyborcy śmiali się latami z PiS-u, że wszystko ma być narodowe i polskie… Trochę wygląda jak strzał rozpaczy w 86. minucie meczu, gdy drużyna przegrywa. Wyciągałbym wniosek, że u Trzaskowskiego nie jest najlepiej z sondażami. Czy spodziewa się Pan mijanki i wyprzedzenia go przez Karola Nawrockiego?

Gdyby mnie Pan zapytał po konwencji w Łodzi, to powiedziałbym, że to jest bardzo prawdopodobne. A precyzyjniej: Karol Nawrocki ma szanse wyprzedzić Trzaskowskiego w głosowaniu 18 maja. Szanse na wyprzedzenie głównego konkurenta w ostatnich przedwyborczych sondażach ma już mniejsze – te bowiem zazwyczaj nieco zaniżają poparcie dla kandydatów prawicy. Tak było bez wątpienia w wielu polskich (a i w amerykańskich) kampaniach.

Dziś jednak sytuacja zmienia się szybko, nawet z dnia na dzień. Po niedzielnej konwencji była poniedziałkowa kontrofensywa rządzących i poprawa ich nastrojów, no a w piątek pojawiła się informacja o wizycie Karola Nawrockiego w Białym Domu i o spotkaniu z prezydentem Donaldem Trumpem. To niewątpliwy sukces kandydata prawicy, ale i całej Polski. A przy okazji – porażka obozu rządowego (znów w dużym stopniu na życzenie). A wystarczyło nie szydzić z Nawrockiego, że się z Trumpem nie spotkał i nie spotka. Zrobili tak chyba wszyscy prorządowi „organizatorzy hejtu", ale też wielu wydawałoby się poważnych polityków. W ten sposób nadali większą dynamikę procesowi uderzenia w swoje własne wizerunki. Widać, że poniedziałkowa kontrofensywa zawróciła im w głowach i skłoniła do szybkiej recydywy w grzeszeniu pychą i gniewem.

Wybory prezydenckie nigdy nie są w pełni równe. Zawsze większe szanse będą mieli kandydaci wcześniej znani, wspierani przez silne ugrupowania polityczne i największe media.

Mamy zatem ciągle etap manewrów i politycznych zwrotów zwiększających szanse to jednego, to drugiego z głównych rywali. Nie zmienia się (przynajmniej ostatnio) jedno: kandydat Koalicji Obywatelskiej atakuje swego konkurenta. Używa bliskich prawicy symboli. Nie przedstawia natomiast na swoich wiecach programowych konkretów, nie mówi więc o tym, co w wyborach najważniejsze. Mam wrażenie, że głośne odwoływanie się do patriotyzmu ma zablokować niewygodny dla obozu władzy spór programowy, dyskusję o tym, jaka ma być Polska.

Przyznam samokrytycznie, że rzeczywiście nie zadałem kluczowego pytania. O co tak naprawdę są te wybory?

No właśnie. W mediach wybory pokazywane są często albo jako wyścig, albo jako gra, w której stawką jest – jak w sporcie – pierwsze miejsce, czy – jak w biurokratycznych rozgrywkach – ważny fotel. Powoduje to, że gubimy istotę tej rywalizacji. A jest nią starcie dwóch wizji Polski różniących się we wszystkich ważnych wymiarach systemu socjokulturowego. To wybór między opcją atlantycką (z Polską w NATO i w sojuszu z USA) a scentralizowaną Unią zdominowaną przez Berlin i ewentualnie Paryż. To wybór między polską złotówką a euro, między politykami gospodarczą, ekologiczną i migracyjną, określanymi samodzielnie w państwach Unii a jedną polityką narzucaną przez Brukselę. Między własną tożsamością Polski a zarządzaną stopniowo tożsamością unijną (zdecydowanie bardziej lewicową od naszej). Między suwerennym decydowaniem Polski o swym sądownictwie a podporządkowywaniem go trybunalskim elitom z Luksemburga. To także – w sporze toczonym przede wszystkim wewnątrz naszego państwa – wybór między Polską w swej polityce społecznej solidarną, prorodzinną a liberalną, życzliwą dla bogatszych. Ten wybór jest bardzo wyrazisty. Polacy powinni dokonać go świadomie.

Mówiliśmy o tym, że te wybory nie są równe. Mówiliśmy o brudnej kampanii. Kłamstwach wyborczych. Zastanawiam się czy jest jeszcze możliwość, aby Rafał Trzaskowski przegrał te wybory. Czy gdyby przegrał, to nie pojawi się nagle narracja, że wygrał, ale na przeszkodzie stanęły rosyjskie wpływy? Mamy przecież kilku kandydatów podejrzewanych o uleganie rosyjskim wpływom. Co najmniej czterech. A pewnie Tomasz Piątek doliczyłby ich do ośmiu. Wydaje mi się, że ten scenariusz jest przygotowywany. A testowany był w Rumunii.

Tego scenariusza nie da się wykluczyć. Sugerują to przecież wypowiedzi waż-

niejszych osób z obozu władzy, a także próby delegitymizacji izby Sądu Najwyższego decydującej o ważności wyborów. Wiele wskazuje na to, że „podkładki prawne" do takiego scenariusza mogą być przygotowywane. Ten groźny dla demokracji bieg wydarzeń może zyskać na prawdopodobieństwie po pierwszej turze. Sytuacja – i w Polsce, i w świecie – jest dynamiczna. Jednak dziś wydaje mi się, że obóz władzy się na to nie zdecyduje. Widzi społeczne poparcie dla prawicy, wątpliwości w szeregach koalicjantów, ryzyka wynikające z możliwej reakcji Stanów Zjednoczonych. Ważna jest także siła mediów niezależnych od rządu. Bez administracyjnych represji (i poparcia ich przez nowego prezydenta) rząd nie jest w stanie zapanować nad całością przekazu w Polsce.

Próbuje walczyć z Republiką…
To prawda. Jest faktem, że w sprawie jej i stacji wPolsce24 sąd wydał precedensowy wyrok (póki co w pierwszej instancji). Nigdy wcześniej po decyzji KRRiT żaden sąd takiej decyzji nie wydał. Jednak także po tym wyroku mamy do czynienia z umacnianiem się obu stacji, zaś Republika utrwaliła w kwietniu pierwsze miejsce wśród wszystkich telewizji informacyjnych.

Jak już jesteśmy przy tym. To chyba też nowe zjawisko. Po raz pierwszy Telewizja Republika w zasadzie ośmieszyła główne stacje informacyjne. Krzysztof Stanowski powiedział wręcz, że bardziej realizuje misję publiczną niż TVP. Władza nie doceniła Republiki?
Tak. Nie ulega wątpliwości, że zwycięzcą debat w Końskich był pluralizm medialny i Telewizja Republika. Oczywiście swoją rolę odegrał też marszałek sejmu Szymon Hołownia, ale jednak gdyby nie oferta Republiki, to alternatywy dla Końskich a la Trzaskowski po prostu by nie było.

Osobiście spodziewałem się, że Rafał Trzaskowski wygra spacerkiem te wybory. Po pierwsze, to doświadczony kandydat. Po drugie – pracował przez pięć lat nad wizerunkiem.

Kandydat Koalicji Obywatelskiej atakuje swego konkurenta. Używa bliskich prawicy symboli. Nie przedstawia natomiast konkretów, nie mówi więc o tym, co w wyborach najważniejsze. A głośne odwoływanie się do patriotyzmu ma zablokować niewygodny dla obozu władzy spór programowy, dyskusję o tym, jaka ma być Polska.

On czarował przez te lata: Campus Polska. Nawet kładkę nad Wisłą umiał sprzedać jako coś tożsamościowego i powód do dumy. Trochę mnie to śmieszy, ale gdy otwierano tą kładkę, to ludzie się tam tłoczyli w kolejkach. Przychodzi kampania i nagle tak jakby stracił umiejętności. Błąd za błędem. Może Pan umie to wytłumaczyć?
Po pierwsze, jest wiceszefem formacji politycznej, której rządy są przez większość społeczeństwa oceniane negatywnie. Bardzo trudno wygrać w takich okolicznościach wybory. Po drugie, jest coś takiego w wyborach prezydenckich, że gdy się je już raz przegrało, to w kolejnych ma się kłopoty. Mówi się o przesądzie, ale to chyba coś więcej. Po trzecie, mam wrażenie, że Trzaskowski nie jest fighterem, który znosi łatwo trudy kampanii. Nie jest też wystarczająco odporny na ciosy. To typ inteligenta, który gdyby nie został zawodowym politykiem, to byłby liczącym się naukowcem. Po czwarte, wydaje mi się, że jego zaplecze to nie są ludzie z najwyższej półki. Ostatnio to się podobno zmienia, bo do sztabu miał dołączyć najważniejszy PR-owiec Donalda Tuska. Coś w tym może być patrząc na metamorfozę ostatnich wystąpień Trzaskowskiego.

Wróćmy na koniec do spraw najważniejszych. Mówiliśmy już o tym co obozy polityczne walczące o prezydenturę dzieli. A co je łączy?
Najważniejsze, co łączy, a dokładniej – co powinno łączyć – to zapewnienie Polsce bezpieczeństwa. Mówiąc wprost: uniknięcie za parę lat agresji z północnego wschodu. I tu diagnoza jest oczywista. Polską racją stanu jest bez wątpienia dziś i w najbliższych latach własna silna armia i wsparcie militarne ze strony USA. Nawet jeśli ktoś jest zwolennikiem koncepcji scentralizowanej Unii (z realnym ośrodkiem decyzyjnym w Berlinie), musi przyznać, że w perspektywie kilku najbliższych lat żadnej poważnej militarnej pomocy stamtąd nie dostaniemy, bo takich zasobów tam po prostu nie ma (pomijając już, czy scentralizowana, „berlińska" Europa wolałaby w takiej sytuacji Polskę bronić, czy się nami z Rosją, jak parę razy w przeszłości, podzielić).

Jeśli dodamy do tego, że polska prawica ma lepsze od liberalnej centrolewicy relacje z republikańską ekipą rządzącą USA, to wniosek jest rzeczywisty: w interesie Polski, a także polskiego premiera (z jakiejkolwiek partii by był) jest prezydent prawicowy, taki, któremu Donald Trump życzy zwycięstwa. Taki, który da premierowi silniejszą pozycję w przetargach wewnątrz Unii Europejskiej w ramach strategii „patriotyzmu gospodarczego" (i inwestycji w infrastrukturę i zbrojenia); który pomoże w odrzucaniu „paktu migracyjnego" i który łatwiej i wiarygodniej dotrze (co w czasach trudnych niezbędne) do obywateli, dla których flaga i orzeł są naprawdę ważne. **GP**

FELIETON

{ LUBIĘ DINOZAURY }

REPORTERZY BEZ ZASAD

Dawid **Wildstein**

Bezczelność rozmaitych NGO, udających niezależne podmioty, a tak naprawdę realizujących agendę obcych sił politycznych, to coś, do czego uśmiechnięta Polska zdążyła nas już przyzwyczaić. Mamy w końcu ekologów, którzy odkąd rządzi Tusk, ledwo co zauważają kolejne katastrofy ekologiczne. Obrońców praw człowieka udających, że nie widzą, w jak nieludzki sposób traktowani są ci, którzy znajdą się na celowniku bodnarowców. Konstytucjonalistów i prawników ślepych na łamanie konstytucji oraz prawa. Przykłady tego typu hipokryzji można mnożyć. Jednak nawet na ich tle to, co zrobiła kilka dni temu organizacja Reporterzy Bez Granic, jest czymś wyjątkowym. Ten NGO, o zasięgu międzynarodowym, w teorii zajmujący się m.in. pomaganiem represjonowanym dziennikarzom, oświadczył właśnie, że Polska podskoczyła o 16 miejsc w ich rankingu wolności słowa. Jak widać, tego NGO nie obchodzą takie „szczegóły" jak to, że dziennikarze Republiki i wPolsce nie są wpuszczani na konferencje polityków władzy, co jest zwyczajną cenzurą. Mają gdzieś to, że dziennikarz tej pierwszej stacji został niedawno pobity przez ludzi PO. W końcu Reporterów Bez Granic nie interesują działania władzy, które powodują, że Polska, jeśli chodzi o wolność słowa, zamienia się w Białoruś. Mowa tu oczywiście o odebraniu koncesji jedynym dwóm telewizjom krytycznym wobec rządzących, czyli wspomnianym już Republice i wPolsce. O siłowym, bezprawnym przejęciu TVP już nawet nie wspomnę. Ktoś może wzruszyć ramionami i stwierdzić, że to standard tego typu NGO. Jednak aż tak bezczelne kłamstwo nie powinno pozostać bez reakcji. Zwłaszcza że ten NGO sam się wystawił na „strzał". To jest już tak ostentacyjny fałsz, że musi on upaść przy jakiejkolwiek konfrontacji. Naprawdę warto, by propaństwowe i demokratyczne siły w Polsce zaczęły tym pseudo-NGOs zadawać pytania, zmuszać do dyskusji, przestały im odpuszczać. Chociażby dlatego, że żal nie skorzystać z tej okazji, aby skompromitować tę organizację, której prawdziwa nazwa powinna brzmieć „Reporterzy Bez Zasad". **GP**

Reporterów Bez Granic nie interesują działania władzy, które powodują, że Polska, jeśli chodzi o wolność słowa, zamienia się w Białoruś.

REKLAMA

FUNDACJA KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ

PODSTAWOWYM CELEM FUNDACJI JEST WSPIERANIE I PROMOWANIE KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ

BUDUJEMY SPOŁECZEŃSTWO OBYWATELSKIE

DANE DO PRZELEWU W POLSCE
74 2490 0005 0000 4500 8274 0046

DANE DO PRZELEWU Z ZAGRANICY
PL 41 2490 0005 0000 4600 2469 2784
SWIFT CODE – ALBPPLPW

TYTUŁEM – DAROWIZNA NA RZECZ FUNDACJI KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ
FUNDACJA KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ ul. Bracka 15 I piętro 31-005 Kraków

DZIĘKUJEMY
WWW.KLUBYGAZETYPOLSKIEJ.PL

Piotr
Nisztor
albicla.com/PNisztor

FABRYKA HEJTU NA SŁUŻBIE TRZASKOWSKIEGO

OD SOKU Z BURAKA DO FUNDACJI „TWÓJ GŁOS JEST WAŻNY"

Największa platformerska fabryka hejtu od lat wspiera kandydata PO na urząd prezydenta RP, atakując fałszywymi treściami jego przeciwników. W trwającej kampanii wyborczej może on liczyć również na pomoc fundacji, która w opublikowanych spotach szkaluje wyborców PiS. Fundatorem tej organizacji jest biznesmen, zatrudniający w jednej ze swoich spółek żonę Trzaskowskiego, Małgorzatę.

To największy hejterski ściek w polskim internecie. Działający od ponad 11 lat profil Sok z Buraka, który z kłamliwymi treściami szkalującymi przeciwników Platformy Obywatelskiej dociera do milionów osób, od lat wspiera w kolejnych kampaniach wyborczych Rafała Trzaskowskiego, kandydata tego ugrupowania na urząd prezydenta RP. W 2018 roku atakował kłamliwymi treściami jego przeciwnika w walce o fotel prezydenta Warszawy, a w 2020 roku w wyścigu o urząd prezydenta walczącego o reelekcję Andrzeja Dudę. Po przejęciu władzy przez rząd Donalda Tuska osoby związane z tą fabryką hejtu znalazły zatrudnienie w państwowych przedsiębiorstwach lub zaczęły otrzymywać państwowe zlecenia, a śledztwo w sprawie Soku z Buraka zostało umorzone przez prokuraturę, nadzorowaną przez Adama Bodnara, ministra sprawiedliwości i prokuratora generalnego. To nie wszytko. Trzaskowski w trwającej obecnie kampanii wyborczej może też liczyć na wsparcie Fundacji „Twój Głos jest Ważny", która stoi za hejterskimi spotami szkalującymi

HEJT-WSPARCIE

Rafał Trzaskowski w trwającej obecnie kampanii wyborczej może liczyć na wsparcie m.in. Fundacji „Twój Głos jest Ważny", która stoi za hejterskimi spotami szkalującymi nie tylko polityków, lecz także wyborców PiS oraz obywatelskiego kandydata na prezydenta Karola Nawrockiego.

nie tylko polityków, lecz także wyborców PiS. Właśnie to największe opozycyjne ugrupowanie poparło kandydata obywatelskiego na urząd prezydenta Karola Nawrockiego. W ubiegłym roku – już pod rządami Donalda Tuska – Fundacja „Twój Głos Jest Ważny" otrzymała przynajmniej 600 tys. zł od podmiotów kontrolowanych przez skarb państwa. Fundatorem tej organizacji jest znany biznesmen, który w jednej ze swoich firm zatrudnia Małgorzatę Trzaskowską, żonę kandydata PO na urząd prezydenta RP. „Gazeta Polska" ujawnia, jak faktycznie wygląda sieć powiązań hejterskiej maszyny PO, wspierającej Rafała Trzaskowskiego.

FOT. ZBYSZEK KACZMAREK/GAZETA POLSKA

Wspierał Trzaskowskiego, dostał pracę w ratuszu

Sok z Buraka powstał w 2014 roku jako satyryczny profil na Facebooku. Bardzo szybko stał się największym w Polsce hejterskim profilem wymierzonym w przeciwników Platformy Obywatelskiej. Obecnie na Facebooku obserwuje go ponad milion użytkowników, a na platformie X ponad 57 tys. Od początku działalności Sok z Buraka publikował zmanipulowane lub nieprawdziwe treści, często wulgarne, które były szeroko kolportowane przez innych użytkowników mediów społecznościowych. W 2018 roku ten hejterski profil atakował Patryka Jakiego, kandydata PiS na fotel prezydenta Warszawy, oraz jego rodzinę. Jego przeciwnikiem był wówczas właśnie Rafał Trzaskowski, który wygrał wybory.

Kilka miesięcy po objęciu stanowiska w warszawskim ratuszu Trzaskowski zatrudnił Mariusza Kozaka-Zagozdę, twórcę i prowadzącego Sok z Buraka. Był on tam zatrudniony przez ponad dwa lata – od kwietnia 2019 do 1 czerwca 2021 roku. Sam Trzaskowski bagatelizował sprawę. W wywiadzie dla „Dziennika Gazety Prawnej" z 30 września 2019 roku przekonywał, że Kozak-Zagozda ma „jedne z lepszych kwalifikacji na rynku, by zarządzać profilami w internecie". „Teraz próbuje się sugerować, że wpływaliśmy na to, co ta osoba robi w czasie wolnym od pracy. Bzdura. Zresztą o tym, że ten pracownik jest zatrudniony na stanowisku pomocniczym, dowiedziałem się dopiero wtedy, gdy pojawiły się pytania o portal" – podkreślał Trzaskowski.

Hejter na pensji w Platformie i relacja z Giertychem

W 2020 roku Kozak-Zagozda jednak nie tylko prowadził hejterski profil i pracował dla stołecznego ratusza kierowanego przez Rafała Trzaskowskiego, lecz także realizował zlecenia dla Platformy Obywatelskiej, kierowanej wówczas przez Borysa Budkę, obecnego europosła PO. Dzięki temu zarobił wówczas ponad 104 tys. zł. W tym czasie Sok z Buraka ponownie wspierał Rafała Trzaskowskiego, tym razem kandydującego na urząd prezydenta RP. Jednak przegrał on wówczas wyścig ze starającym się o reelekcję prezydentem Andrzejem Dudą. Właśnie w 2020 roku na swoim koncie na X Marcin Dobski ujawnił, że członkami grupy stworzonej przez Sok z Buraka byli czołowi politycy PO: Cezary Tomczyk, obecnie wiceminister obrony narodowej, Sławomir Nitras, obecnie minister sportu, Borys Budka, obecny europoseł, wcześniej minister aktywów państwowych, czy Izabela Leszczyna, minister zdrowia. Po ujawnieniu członków grupy osoby te bardzo szybko ją opuściły. To właśnie w tym czasie TVP Info ujawniło korespondencję między Kozakiem-Zagozdą a adwokatem Romanem Giertychem, obecnie posłem Koalicji Obywatelskiej, od lat atakującym PiS. Wynikało z niej, że prawnik, będący m.in. pełnomocnikiem Tuska i jego rodziny, ma wpływ na hejterskie treści publikowane przez Sok z Buraka.

Jak Bodnar umorzył śledztwo

Na początku 2021 roku Kozak-Zagozda przestał być administratorem Soku z Buraka. Gdy TV Republika zadzwoniła, aby zapytać go o powody tej decyzji oraz aktualne zatrudnienie, rzucił słuchawkę. Jednak do dziś może on liczyć na wsparcie PO. Po objęciu władzy w Polsce przez rząd Donalda Tuska śledztwo dotyczące Soku z Buraka zostało umorzone. Decyzja ta zapadła tuż po bezprawnym – zdaniem Sądu Najwyższego – przejęciu kontroli nad prokuraturą przez Adama Bodnara. Co ciekawe, stało się to dwa lata po odejściu Kozaka-Zagozdy z zarządzania Sokiem z Buraka. 31 marca 2021 roku prowadzenie tego hejterskiego profilu przejęła Fundacja Otwarty Dialog, kierowana przez obywatelkę Ukrainy Ludmiłę Kozlovską. Z kolei szefem rady tej organizacji jest jej mąż Bartosz Kramek. Gdy fundacja przejmowała prowadzenie Soku z Buraka, zasiadał w niej także Andrzej Wielowieyski, ojciec Dominiki Wielowieyskiej, dziennikarki „Gazety Wyborczej". Z kolei tuż po oficjalnym przejęciu fabryki hejtu, 21 kwietnia 2021 roku, został do niej wpisany – jak wynika z KRS – Michał Boni, minister cyfryzacji w pierwszym rządzie Donalda Tuska, były europoseł PO.

Koncesja na obrót specjalny i działania ABW

Działalność tej organizacji od lat budzi wiele wątpliwości. W grudniu 2014 roku otrzymała z MSW koncesję na obrót specjalny. Kramek tłumaczył potem w mediach, że było to związane z transportem kamizelek kuloodpornych i hełmów na Ukrainę, która została wówczas zaatakowana przez Rosję, tracąc kontrolę nad Krymem. Z kolei w okresie rządów PiS Kozlovska została wpisana na wniosek Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego na listę osób niepożądanych w Polsce ze względu na niejasne powiązania z Federacją Rosyjską. Natomiast Kramek, oficjalnie członek Rady Fundacji Otwarty Dialog, był podejrzany o fałszowanie faktur i pranie brudnych pieniędzy. Po przejęciu władzy przez rząd Donalda Tuska Kozłowska po sześciu latach została zdjęta z listy osób niepożądanych w Polsce, a śledztwo w sprawie Kramka umorzono. Obydwoje zasłynęli krytyką pod adresem rządu PiS. Kramek brał nawet udział w niszczeniu ogrodzenia przy polskiej granicy z Białorusią.

Ponad 100 tys. zł dla Pablo Moralesa

Po niespełna ośmiu miesiącach fundacja zrezygnowała jednak z prowadzenia wspierającego m.in. Trzaskowskiego Soku z Buraka. W oświadczeniu wydanym 19 listopada 2021 roku podkreślała: „Faktycznym podmiotem kontrolującym Sok z Buraka pozostaje portal Crowd Media (crowdmedia.pl), należący do spółki Mediana SA". Relacje tej spółki z hejterskim profilem opisał Szymon Jadczak, dziennikarz Wirtualnej Polski. W czasie gdy Sok z Buraka znalazł się pod skrzydłami spółki Mediana, jej prezesem i akcjonariuszem był Szymon Gawryszczak. Zajmował on również stanowisko redaktora naczelnego portalu crowdmedia.pl. W odpowiedzi na pytania Wirtualnej Polski przekonywał, że „prowadził przedsięwzięcie biznesowe, jakim był portal Crowd Media, który z kolei miał wpływ na inne przedsięwzięcia medialne". Twierdził, że „nie miał żadnego wpływu na redakcyjną zawartość profilu", a współpraca z tym profilem polegała „na wymianie niektórych treści" i „zajmowali się tym dziennikarze, co wydaje się naturalną, żeby nie powiedzieć standardową praktyką".

Co ważne, Sok z Buraka w kampanii parlamentarnej 2023 roku atakował fałszywymi treściami PiS, wspierając PO. Ostatecznie ugrupowanie Donalda Tuska, wspólnie z Trzecią Drogą i Lewicą, przejęło władzę w Polsce. Koalicyjny rząd został zaprzysiężony 13 grudnia 2023 roku. Ponad trzy miesiące później, w marcu 2024 roku, Gawryszczak został powołany na stanowisko wiceprezesa Totalizatora Sportowego. W tym samym czasie w państwowym gigancie hazardowym – jak ujawniła Wirtualna Polska – został zatrudniony Bartosz Kopania (Pablo Morales), znany z hejterskich wpisów kolportowanych przez Sok z Buraka. Na podstawie dwóch umów ze spółką otrzymał łącznie 102 600 zł brutto (od 1 września 2024 do 28 lutego 2025).

Wiceminister i kolega premiera od haratania w gałę

Totalizator Sportowy jest nadzorowany przez wiceministra aktywów państwowych Roberta Kropiwnickiego, legnickiego barona PO, prywatnie dobrego znajomego Gawryszczaka. Zresztą spółka Mediana ma siedzibę pod tym samym wrocławskim adresem, co istniejąca od 2007 roku Fundacja Instytut Rozwoju Społecznego, której fundatorami są Gawryszczak i Kropiwnicki. Gawryszczak po wejściu do zarządu Totalizatora odszedł ze stanowiska prezesa spółki Mediana. Formalnie został wykreślony z KRS w maju 2024 roku. Pozbył się także części akcji Mediany. Nie chciał jednak ujawnić Wirtualnej Polsce, komu je sprzedał. W dalszym ciągu jednak posiada mniejszościowy pakiet akcji.

„Gazeta Polska Codziennie" ujawniła, że przez ponad pięć lat członkiem Rady Nadzorczej związanej z Sokiem z Buraka firmy Mediana był Andrzej Moebus. To pochodzący z Trójmiasta biznesmen, prywatnie kolega Donalda Tuska, z którym grał w piłkę nożną. Jego firma Dom Mediowy AM Studio realizowała wielomilionowe kontrakty dla Platformy Obywatelskiej, w tym organizację kluczowych wydarzeń podczas kampanii wyborczej przed jesiennymi wyborami parlamentarnymi w 2023 roku. Już pod rządami Tuska podmiot ten brał udział w organizacji pikniku z okazji obchodów 1000. rocznicy koronacji Bolesława Chrobrego. Patronat nad tym wydarzeniem objął premier Donald Tusk, a jego sponsorami były spółki kontrolowane przez skarb państwa, m.in. Orlen i PKO BP. W sumie budżet imprezy – jak wskazała „Rzeczpospolita" – to około 20 mln zł.

20 tys. zł za wynajem hali dla Trzaskowskiego

Spółka Moebusa – jak ujawniła TV Republika – zapłaciła 20 tys. zł za wynajem hali w Końskich, gdzie odbyła się debata Rafała Trzaskowskiego, w której udział wzięli dziennikarze trzech telewizji: TVN, Polsat i TVP w likwidacji. Sprawa budzi wiele wątpliwości. Wprawdzie – jak twierdzą politycy PO – organizatorem debaty był sztab Trzaskowskiego, ale koszty z tego tytułu poniosła przede wszystkim TVP w likwidacji. Jak duże? Nie wiadomo. TVP w likwidacji nie przekazała dokumentów na ten temat podczas kontroli poselskiej przeprowadzonej przez parlamentarzystów PiS. W efekcie partia powiadomiła prokuraturę o podejrzeniu popełnienia przestępstwa przy organizacji debaty Trzaskowskiego w Końskich. Politycy PiS chcą również, aby w ramach śledztwa zbadać rolę w całej sprawie firmy Moebusa.

600 tys. zł od podmiotów kontrolowanych przez skarb państwa

W platformerską machinę hejtu wspierającą Trzaskowskiego włączyła się zarejestrowana w marcu 2023 roku we Wrocławiu Fundacja „Twój Głos Jest Ważny". Kilka miesięcy później, we wrześniu 2023 roku, organizacja ta zaczęła

Sok z Buraka powstał w 2014 roku jako satyryczny profil na Facebooku. Bardzo szybko stał się największym w Polsce hejterskim profilem wymierzonym w przeciwników Platformy Obywatelskiej.

publikować krótkie, kilkudziesięciosekundowe nagrania atakujące fałszywymi treściami polityków i wyborców PiS. W kwietniu 2025 roku pojawiły się kolejne tego typu nagrania, wpisujące się w kampanię czarnego PR-u wymierzonego w przeciwnika Trzaskowskiego, obywatelskiego kandydata na urząd prezydenta RP Karola Nawrockiego. Media – w tym Marcin Dobski na portalu Republiki – wskazały, że w 2024 roku Fundacja „Twój Głos Jest Ważny" otrzymała darowizny od spółek kontrolowanych przez skarb państwa: Orlenu i PKO BP – po 300 tys. zł. Kolejne 300 tys. zł przekazała Polska Rada Biznesu. Fundatorem tej organizacji jest biznesmen Tomasz Kurzewski, współwłaściciel koncernu ATM Grupa, powiązanego z działającą na Dolnym Śląsku telewizją Echo 24, która otrzymała setki tysięcy złotych za produkowanie spotów wyborczych KO w 2023 roku.

Żona i była szefowa biura z posadami u biznesmena

Kurzewski jest także prezesem Fundacji Miasto Dzieci, której beneficjentem rzeczywistym jest jego żona, Dorota Michalak-Kurzewska. Fundacja prowadzi firmę Miniciti Non Profit, której miasteczko edukacyjne znajduje się w Centrum Praskim Koneser w Warszawie. To właśnie ta firma zatrudnia Małgorzatę Trzaskowską, żonę Rafała Trzaskowskiego. Zajmuje tam stanowisko menedżera projektów edukacyjnych. Wcześniej – jak ujawnił Marcin Dobski – prowadziła działalność gospodarczą, której głównym przedmiotem była „działalność usługowa związana z administracyjną obsługą biura". Oprócz tego – jak wynika z PKD – zajmowała się PR-em oraz produkcją filmów i nagrań wideo. Działalność ta została zamknięta tuż przed wygraną Trzaskowskiego w prawyborach w PO, które doprowadziły do wystawienia właśnie jego w walce o urząd prezydenta RP. Koleżanką żony kandydata PO jest Katarzyna Ślimak (dyrektor komunikacji i strategii w Miniciti), wieloletnia współpracowniczka Trzaskowskiego, była szefowa jego biura, gdy był europosłem. Małgorzata Trzaskowska nie odpowiedziała na pytania Marcina Dobskiego. **GP**

REPUBLIKA INWIGILOWANA PRZEZ SŁUŻBY

DO GRU DOŁĄCZYŁA ABW?

Tajniacy na korytarzach i przed siedzibą, obserwacja stacji, urządzenie do podsłuchu znalezione przy wejściu do telewizji. Coraz więcej przesłanek wskazuje na to, że Telewizja Republika – największa telewizja informacyjna w Polsce, do tego niezależna od władzy – jest poddawana inwigilacji przez polskie służby specjalne.

Grzegorz **Wierzchołowski**
RED. NACZELNY NIEZALEŻNA.PL
albicla.com/GrzegorzWierzcholowski

Po tym, jak w styczniu 2025 roku premier Donald Tusk nazwał Telewizję Republika „mediami chorymi na nienawiść", stało się jasne, że szef rządu nie zamierza tolerować stacji, będącej śmiertelnym zagrożeniem dla jego niedemokratycznej władzy. Wydarzenia toczyły się potem szybko – przyspieszając zwłaszcza po tym, jak TV Republika już na dobre zdetronizowała TVN24 w rankingu najchętniej oglądanych telewizji informacyjnych w Polsce. Wezwania prominentnych polityków PO do delegalizacji lub odebrania koncesji Republice, przemoc wobec jej dziennikarzy, naciski na reklamodawców, ataki medialne ze strony stacji TVN założonej przez tajnych współpracowników komunistycznych służb, wreszcie decyzja sądu administracyjnego uchylająca decyzję Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji o przyznaniu koncesji na multipleksie MUX-8 dla Republiki – wszystko to świadczy o chęci uciszenia największego konserwatywnego medium w Europie.

Tak „wysypał się" prokurator?

O tym, że służby obserwują Telewizję Republika, można było wywnioskować z wypowiedzi... rzecznika Prokuratury Krajowej Przemysława Nowaka. Po tym, jak w pokazowy sposób zatrzymano na ulicy posła PiS Dariusza Mateckiego, gdy ten udawał się do prokuratury, prokurator Nowak urządził briefing prasowy. Tu dodajmy, że noc przed owym zatrzymaniem Matecki spędził właśnie w siedzibie Republiki – o czym oficjalnie polskie służby i prokuratura nie wiedziały. Zwłaszcza że polityk nie miał przy sobie swojego telefonu, po którym można by namierzyć go zdalnie.

I właśnie podczas wspomnianego briefingu po zatrzymaniu Mateckiego prokurator Nowak, zwracając się do dziennikarza

FOT. BARTOSZ KALICH

TV Republika Michała Gwardyńskiego, wypalił: „Zachowanie pana Dariusza M., a więc spędzenie nocy w pana telewizji, jak rozumiem...". Gdy red. Gwardyński mu przerwał, dopytując: „Skąd ma pan takie informacje?", wyraźnie zmieszany prokurator Nowak odpowiedział: „No dobrze, no to nie wiem... W takim razie, jak tak nie było, to się wycofuję".

Dariusz Matecki, z którym rozmawialiśmy, również jest przekonany, że Telewizja Republika musiała być w tamtym czasie inwigilowana, skoro został zatrzymany wkrótce po jej opuszczeniu. – Gdybym opuścił siedzibę Republiki w nocy, dopadnięto by mnie właśnie w nocy. Służby dokładnie wiedziały, gdzie jestem. Jedyne, co ich powstrzymało przed wtargnięciem do stacji, to „obrazki" wyważanych drzwi i wybijanych szyb, które potem krążyłyby w sieci i w zagranicznych mediach – mówi.

Tu przypomnijmy: poseł Matecki ma zarzuty w tzw. aferze Funduszu Sprawiedliwości, a nie w sprawie zagrażającej bezpieczeństwu państwa czy życiu ludzkiemu – nigdy się nie ukrywał i od samego początku wprost mówił, że zamierza współpracować z prokuraturą. Mało tego: dzień wcześniej sam zgłosił się do Prokuratury Krajowej, aby zeznawać. Posunięcie się – pod pretekstem „śledzenia" nieukrywającego się przed organami ścigania polityka opozycji – do inwigilacji niezależnego medium, która przecież wiąże się nierozerwalnie z obserwacją/inwigilacją pracujących tam dziennikarzy, to już standardy białoruskie. Nie wiemy przy tym, jakie metody podczas kontroli terenu telewizji zastosowano: czy ograniczono się tylko do zwykłej obserwacji, czy też posłużono się również środkami techniki operacyjnej.

Tajniacy na kanapie

Informacje o tym, że podczas pobytu Mateckiego w Republice stacja poddana była stałej obserwacji, potwierdza w rozmowie z „Gazetą Polską" szef departamentu bezpieczeństwa tej telewizji. – Zwiększoną aktywność służb specjalnych wobec TV Republika obserwujemy ogólnie od kilku miesięcy, jednak nocą, gdy przebywał w stacji poseł Matecki, było to szczególnie widoczne – dodaje.

Jakie sytuacje świadczą o tym, że Republiką interesują się służby? – Ta aktywność jest wieloaspektowa. Mieliśmy przypadki obserwacji prowadzonej z aut, na przykład od strony ulicy Corazziego. Ludzie, co do których mieliśmy niemal pewność, że są ze służb, pojawiali się też w budynku, w którym ma siedzibę Republika. Zdarzało się, że owi panowie kręcili się po korytarzu, siadali na kanapach w ogólnie dostępnej części siedziby i robili zdjęcia osobom wjeżdżającym do stacji schodami ruchomymi.

Zainteresowania operacyjnego Republiką może dowodzić jeszcze jeden fakt. W pobliżu wejścia do poprzedniej siedziby stacji przy ul. Dzielnej znaleziono narzędzie mogące służyć do tzw. podsłuchu pasywnego (metoda przechwytywania komunikacji bez ingerencji w jej treść lub infrastrukturę). Trudno uznać, że ktoś zostawił je tam przypadkiem – szczególnie w tak newralgicznym miejscu.

Według naszych rozmówców działań operacyjnych wobec Republiki dokonuje z dużą dozą prawdopodobieństwa Agencja Bezpieczeństwa Wewnętrznego. Ale oczywiście aktywności innych służb nie da się wykluczyć, zwłaszcza że w mediach Strefy Wolnego Słowa pojawiało się wiele materiałów kompromitujących obecne kierownictwo kontrwywiadu wojskowego, wywodzące się z Wojskowych Służb Informacyjnych (WSI). Warto tu dodać, że gdy w ubiegłym roku Krajowa Administracja Skarbowa dokonywała kontroli we wspierającej Republikę Fundacji Niezależne Media, okazało się, że wśród kontrolujących jest osoba związana wcześniej właśnie z WSI.

Natomiast niemalże ze stuprocentową pewnością można stwierdzić, że Telewizja Republika była obiektem zainteresowania rosyjskiej siatki szpiegowskiej GRU, zaangażowanej w akcję dezinformacyjną przeciwko rządowi Zjednoczonej Prawicy.

Pierwsze było GRU

Profesor Sławomir Cenckiewicz, który opisał w „Gazecie Polskiej" kulisy rosyjskiej operacji GRU stojącej za hasłem ośmiu gwiazdek, ujawnił w mediach społecznościowych, że ze zgromadzonych w tej sprawie akt sądowych wynika, iż szpiedzy „wysyłali koordynaty na Dzielną 17". Co to za adres?

„Zerknijcie na mapę, Dzielna numer 17 to w istocie Vis-à-vis dawnej siedziby Republiki, do której można było wejść przez budynek po drugiej stronie oznaczony numerem 60. Z akt wynika, że to część pomysłu »Andrieja« (podobno to operator z FSB), który obstawiał adresy różnych mediów do akcji »Je... PiS«. Jest i Czerska! Gratulacje dla tych dziennikarzy »GW«, którzy utożsamiali się z Ruchem Ośmiu Gwiazd!" – wyjaśniał historyk.

Już za rządów PiS Telewizja Republika i inne media Strefy Wolnego Słowa były celem cyberataku GRU w ramach operacji „Ghostwriter" – potwierdziła to w swym raporcie Mandiant, prywatna amerykańska agencja zajmująca się cyberbezpieczeństwem, kierowana przez byłego oficera Sił Powietrznych USA. Na przykład w maju 2020 roku na stronę Telewizji Republika wstawiono uderzający w sojusz polsko-amerykański artykuł, w którym można było przeczytać: „Amerykański dowódca nie oszczędził negatywnych ocen polskim żołnierzom. (...) żadne przeglądy strategiczne, modlitwy i WOT nie przesłonią faktu, że potencjał bojowy naszego wojska jest poniżej krytyki". W tym samym miesiącu na anglojęzycznym portalu The Duran ukazał się „wywiad", przeprowadzony rzekomo przez red. Katarzynę Gójską. Jej rozmówcą miał być amerykański generał broni Christopher G. Cavoli, dowódca sił amerykańskich w Europie, twierdzący jakoby, że Polska i kraje bałtyckie są fatalnie zorganizowane pod względem militarnym.

We wrześniu 2020 roku obiektem cyberataku GRU stał się profil Tomasza Sakiewicza na Twitterze. Redaktor naczelny „GP" i jednocześnie szef TV Republika stracił dostęp do konta (zmieniono hasło), na którym wstawiono odnośnik do artykułu zamieszczonego na portalu znadniemna.pl, prowadzonego przez Związek Polaków na Białorusi. Ów artykuł był „fałszywką", umieszczoną dzięki przełamaniu zabezpieczeń strony. Można się było z niego dowiedzieć, że „Polska i Litwa wzywają NATO do wysłania wojsk na Białoruś". **GP**

RAPORT PRZESIĄKNIĘTY POLITYKĄ. POJAWIŁ SIĘ NAWET TRZASKOWSKI

PROKURATURA WESZŁA DO GRY NA FINISZU KAMPANII WYBORCZEJ

Numer na bezczelnego. Tuż przed wyborami prezydenckimi prokuratura Bodnara opublikowała raport z analizą setek spraw. Nie zabrakło obrony Rafała Trzaskowskiego, krytykowania śledztw z udziałem polityków koalicji 13 grudnia czy ich sympatyków, a nawet grożenia odpowiedzialnością służbową i karną tym, którzy się odważyli je wszcząć lub nadzorować. Oczywiście w ramach „odpolityczniania" prokuratury.

Grzegorz **Broński**
albicla.com/GrzegorzBronski

Niemal tysiąc stron, 400 postępowań, mnóstwo prokuratorskiej beletrystyki i niezliczona ilość politycznych wątków. To urobek zespołu działającego od kilku miesięcy w Prokuraturze Krajowej, zarządzanej przez nominatów Adama Bodnara. Publikacja drugiej części raportu nastąpiła tuż przed wyborami prezydenckimi – do urn w pierwszej turze pójdziemy już w niedzielę 18 maja.

„Raport przedstawiony przez kierownictwo neoPK ma oczywiście stricte polityczne podłoże" – skwitowało Niezależne Stowarzyszenie Prokuratorów Ad Vocem. „Czysta publicystyka polityczna". Dziennikarze „Gazety Polskiej", którzy przeczytali każdą stronę quasi-audytu, przekonali się o tym na własne oczy.

Brudy wokół Czajki

Końcówka sierpnia 2019 roku. Wówczas w Warszawie doszło do awarii kolektorów w oczyszczalni „Czajka" i podjęto decyzję o zrzucie do Wisły nieoczyszczonych ścieków.

A TO CIEKAWE!

W raporcie, w rozdziale „Postępowania dotyczące przeciwników lub krytyków politycznych", umieszczono sprawę dotyczącą m.in. administratora… Soku z Buraka. Zakwestionowano m.in. sens prób ustalenia tożsamości osób stojących za hejterskim serwisem.

FOT. BARTOSZ KALICH/GAZETA POLSKA

Prokuratorów, którzy zbyt drobiazgowo sprawdzali m.in., czy władze Warszawy z prezydentem Trzaskowskim na czele właściwie dbały o bezpieczeństwo mieszkańców stolicy po awarii „Czajki", czekają postępowania dyscyplinarne.

Groźba gigantycznej katastrofy ekologicznej, narażenie zdrowia tysięcy mieszkańców stolicy, kolosalne koszty materialne… Nic dziwnego, że Prokuratura Regionalna w Warszawie przejęła wielowątkowe śledztwo mające wyjaśnić wszystkie okoliczności awarii i jej skutków. Natomiast prezydenta stolicy Rafała Trzaskowskiego spotkała ostra krytyka zarówno ze strony samorządowców, jak i warszawiaków.

Minęło niemal sześć lat i audytorzy Korneluka postanowili przyjrzeć się postępowaniu w sprawie „Czajki". Doszli do zaskakujących konkluzji: „Przeprowadzona analiza aktowa prowadzi do wniosku, że postępowanie (…) nie zmierzało do niezwłocznego wyjaśnienia okoliczności sprawy i wydania merytorycznej decyzji kończącej postępowanie". Dziwiło ich niemal wszystko: zwierzchni nadzór służbowy, przejęcie śledztwa przez prokuraturę wyższego szczebla, połączenie kilku wątków do wspólnego prowadzenia, powoływanie niektórych biegłych. „Podejmowane czynności w toku niemal 6 lat śledztwa, polegające na wyszukiwaniu spraw i ich dołączaniu do śledztwa głównego, a tym samym rozszerzanie jego zakresu przedmiotowego, sugeruje, że podejmowano starania, by były podstawy do kontynuowania śledztwa, w którym główne czyny nie wykazywały znamion czynu zabronionego" – czytamy.

Teraz prokuratorów, którzy zbyt drobiazgowo sprawdzali m.in., czy władze Warszawy z prezydentem Trzaskowskim na czele właściwie dbały o bezpieczeństwo mieszkańców stolicy, czekają postępowania dyscyplinarne.

W obronie Trzaskowskiego

Ale jest coś chyba jeszcze ciekawszego… W raporcie znalazł się bowiem krótki opis postępowania dotyczącego wydarzeń z poprzedniej kampanii przed wyborami prezydenckimi. Jak pamiętamy, w nich również kandydował Rafał Trzaskowski, który przegrał z prezydentem Andrzejem Dudą.

Podczas wiecu w lipcu 2020 roku ówczesny premier Mateusz Morawiecki stwierdził (cytat za raportem): „Drodzy mieszkańcy Koszalina, oprzyjcie swoje myśli, swoje wybory o fakty, nie o mistyfikację, kuglarstwo, oszustwa pana Trzaskowskiego, który rano zapomina, kim był wczoraj, a wieczorem nie poznaje samego siebie w lustrze". Miało paść też sformułowanie: „szalbierską polityką, kuglarstwem, farbowanymi lisami, mowa trawa, sypanie piachem w oczy, to, co robi Trzaskowski". Aż dziw, jak słowa sprzed pięciu lat są aktualne i dzisiaj… Po tym wystąpieniu Morawieckiego anonimowy donos trafił do Prokuratury Rejonowej w Sławnie, która jednak dość szybko wydała postanowienie o odmowie wszczęcia dochodzenia w sprawie pomówienia Trzaskowskiego „o takie postępowanie lub właściwości, które mogą, poniżyć go w opinii publicznej lub narazić go na utratę zaufania potrzebnego dla danego stanowiska, zawodu lub rodzaju działalności – kandydowania w wyborach na Prezydenta Rzeczpospolitej Polskiej". To się nie spodobało ekipie z zespołu Korneluka – uznała, że nie przeprowadzono niezbędnych czynności i konieczne jest rozważenie podjęcia postępowania.

– Można by rzec: „To się w pale nie mieści", cytując Trzaskowskiego, ale nie wiem, czy nie będą mnie ścigać, bo to tak absurdalny fragment raportu bodnarowców, że jestem w solidnym szoku – skomentował poseł Sebastian Kaleta, były wiceminister sprawiedliwości. – Nie można śmiać się i wytykać Trzaskowskiemu ciągłej zmiany zdania, bo mogą przyjść po Was bodnarowcy.

Mowa nienawiści? Zależy kogo…

Ludzie Bodnara sporo energii poświęcają tzw. mowie nienawiści. Nie mogło więc w raporcie zespołu Korneluka zabraknąć tego wątku – poświecono mu pierwszy rozdział z analizą ponad 20 postępowań, gdy rzekomymi pokrzywdzonymi mieli być politycy Platformy Obywatelskiej, działacze środowisk lewicowych i organizacji wspierających obecnie rządzących.

W dalszej części dokumentu zawarto jednak mnóstwo kuriozalnych stwierdzeń,

które budzą wątpliwości, czy naprawdę chodzi o ściganie hejtu. Nie brak ich zwłaszcza w rozdziale „Postępowania dotyczące przeciwników lub krytyków politycznych". Aż trudno uwierzyć, ale umieszczono w nim sprawę dotyczącą m.in. administratora… Soku z Buraka. Zakwestionowano chociażby sens prób ustalenia tożsamości osób stojących za hejterskim serwisem. „Mając na względzie przedstawione uwarunkowania nie budzi wątpliwości, iż w realiach niniejszej sprawy najistotniejsze było ustalenie osoby, która w założeniu ówczesnej władzy stanowiła ich przeciwnika i ostrego krytyka" – stwierdzono.

Albo poddano analizie postępowanie w sprawie wykrzykiwania hasła „J…ć PiS" na jednej z demonstracji. Jakie wnioski wyciągnięto? Za zasadne uznano umorzenie dochodzenia w sprawie (cytat) „publicznego nawoływania (…) do popełnienia występku poprzez używanie podczas zgromadzenia publicznego o nazwie »Trójmiejski Marsz Równości« słów »jebać PiS«, »jebać was PiS-owskie śmiecie, PiS-owcy wypierdalać« i »wypierdalać PiS-owskie śmiecie«". „Postępowanie dotyczyło natomiast czytelnego i klarownego stanu faktycznego, nie było zawiłe ani skomplikowane, a sam fakt, iż okrzyki (piosenka) poddawane ocenie prawnokarnej odnosiły się do partii politycznej, nie powinien nadawać jej szczególnego charakteru" – czytamy.

Niesamowite!

Dużo uwagi poświęcono śledztwom dotyczącym wydarzeń podczas demonstracji organizowanych przez Ogólnopolski Strajk Kobiet. Chociażby tych z października 2020 roku po orzeczeniu Trybunału Konstytucyjnego w sprawie aborcji, gdy dochodziło do skandalicznych sytuacji. Po licznych zawiadomieniach w sprawie obrazy uczuć religijnych oraz znieważenia grupy osób z powodu przynależności na tle narodowościowym, postępowanie prowadziła Prokuratura Okręgowa w Warszawie.

Jeden cytat z raportu warto zapamiętać, wszak jego autorem są prominentni prokuratorzy: „Niewątpliwie przebieg każdego ze zgromadzeń, a w szczególności z dnia 28 listopada 2020 r. był głośny, dynamiczny, spontaniczny. Wiele osób stara się wyrazić swoje emocje, używając słów niecenzuralnych czy też wulgarnych". Usprawiedliwiano nawet obelgi wobec policjantów: „Wszelkie więc wypowiedziane słowa były wyrazem solidarności z pozostałymi osobami otoczonymi przez kordon policyjny i narastającym poczuciem bezsilności".

Ludzie Bodnara sporo energii poświęcają tzw. mowie nienawiści. Nie mogło więc w raporcie zespołu Korneluka zabraknąć tego wątku – poświecono mu pierwszy rozdział z analizą ponad 20 postępowań, gdy rzekomymi pokrzywdzonymi mieli być politycy Platformy Obywatelskiej, działacze środowisk lewicowych i organizacji wspierających obecnie rządzących.

Bulwersuje także ocena zespołu Korneluka dotycząca zarzutu postawionego Marcie Lempart, który wiązał się ze słowami, jakie padły podczas rozmowy na antenie Radia Zet.

„(…) polegającym na pochwalaniu przez nią popełniania przestępstw polegających w szczególności na niszczeniu fasad budynków kościołów oraz złośliwym przeszkadzaniu publicznemu wykonywaniu aktu religijnego kościoła" – zaznaczono.

I fragment raportu: „Prokurator referent po raz kolejny zapomniał o Konstytucji RP, tym razem o art. 54, który statuuje wolność słowa, zwaną wolnością wypowiedzi, na którą składają się trzy wolności: wolność wyrażania poglądów, wolność pozyskiwania informacji, wolność rozpowszechniania informacji". A o samej Lempart napisano: „Skierowany w niniejszej sprawie akt oskarżenia miał na celu wywołanie »efektu mrożącego« wobec organizacji pozarządowej i jej liderki walczącej o prawa kobiet w Polsce". Zapowiedziano nawet „konieczność rozpatrzenia zachowania prokuratora pod kątem odpowiedzialności służbowej".

Umorzenie. TVN – dobrze, Republika – źle

Za rządów koalicji 13 grudnia notorycznie słychać hasła o „wolności słowa" i „niezależności mediów". To w teorii, a w praktyce? Dowiedzieliśmy się także z raportu.

Śledztwo prokuratury w Ostrołęce dotyczyło publikacji serwisu Telewizji Republika, w której ujawniono kopie dokumentów z zarzutami postawionymi (w innym śledztwie objętym klauzulą „ściśle tajne") byłym szefom Służby Kontrwywiadu Wojskowego. Z kolei prokuratura w Lublinie zajęła się udostępnieniem osobom nieuprawnionym informacji i dokumentów pochodzących z akt, które ukazały się w programie „Superwizjer" TVN.

Przebieg obu śledztw był bardzo podobny. Najpierw weryfikacja, skąd pochodziły niejawne dane, później próby namierzenia osób, które je przekazały, a na koniec wydanie postanowienia o umorzeniu ze względu na brak znamion czynu zabronionego lub z powodu niewykrycia sprawcy.

Nie będzie chyba sporym zaskoczeniem, że w audycie zespołu Korneluka zgoła inaczej oceniono finał postępowania dotyczący publikacji serwisu TV Republika i TVN. „Analiza materiałów postępowania wskazuje, iż decyzja o umorzeniu była przedwczesna, a nadto koniecznym jest dokonanie oceny prawidłowości podstaw umorzenia" – to dotyczy pierwszego wątku. Czyli wracają do sprawy. A w kwestii TVN: „Zdaniem badającego decyzja jest zasadna, choć spóźniona o ponad 7 miesięcy". Czyli zostawić w spokoju. **GP**

FELIETON

{ PAN JACEK DLA CIEBIE }

Jacek **Liziniewicz**

BĘDĄ DWIE ŻÓŁTE?

Wybory są zawsze szansą dla obywateli, by wysłać sygnał obozowi władzy. Rok 2023 miał być jakimś przełomem. Polska miała stać się lepsza i bardziej dostatnia. Obywatelom natychmiast miało się poprawić. Szpitale miały zacząć leczyć, a lekarze obdzwaniać pacjentów. W sądach miało być sprawiedliwie. Podatki niskie. Koleje punktualne. Energia tańsza. Szkoły lepsze. Wiele rzeczy miało być. Nie udało się przez półtora roku nic. Obywatele czują, że jest gorzej. Władza pogłębia poczucie chaosu. Stacza się w takie odmęty samozadowolenia, że człowiek zaczyna się zastanawiać, czy nie ma przez przypadek do czynienia z osobami niepoczytalnymi. Michał Kołodziejczak dostał w „Sednie Sprawy" w Radio Plus bardzo trudne pytanie: co zrobił przez 1,5 roku. Odpowiedział, że nadzoruje dwa departamenty i obserwuje. I że, żeby coś zrobić, to trzeba obserwować. Wiecie Państwo, byłoby to nawet zabawne, gdyby ostatecznie ta nauka nie odbywała się kosztem rolników. Bo akurat Ministerstwo Rolnictwa powinno działać zamiast obserwować. W innych resortach jest podobnie. Też obserwują i próbują odciągać uwagę. I tracą grupę po grupie. Trudno znaleźć na wsi rolnika zadowolonego z obecnej ekipy (no, chyba że ktoś dostaje od tej ekipy środki na promocję itd.). Rozpierzchli się też „prawdziwi leśnicy". Nie znajdzie się w Lasach Państwowych osoby, która powie: o Hennig-Kloskę walczyliśmy jak lwy, bo ta kobieta to prawdziwy fachowiec. Kibice na stadionach, choć przecież gwizdali na poprzedników – jak na każdego polityka – to jednak ta ekipa wzbudza ich szczególną niechęć. Pracownicy służby zdrowia też nie mają powodów do dumy z Izabeli Leszczyny. Zadowolonymi są więc jedynie starzy UB-ecy, którzy odzyskali przywileje, sędziowie z kasty, którzy 10. rok są na prywatnej wojnie z każdym, kto ich nie wielbi, oraz sami politycy. Może się więc okazać, że społeczeństwo wyśle dwa sygnały. Żółtą kartkę Donald Tusk dostanie już 18 maja. A 1 czerwca – druga żółta. Konsekwencje Państwo już znacie. **GP**

Zadowolonymi z rządu są dziś jedynie starzy UB-ecy, którzy odzyskali przywileje, sędziowie z kasty, którzy 10. rok są na prywatnej wojnie z każdym, kto ich nie wielbi, oraz sami politycy.

FELIETON

{ KRÓTKO I NA TEMAT }

Krzysztof **Karnkowski**

DEBATA OBIEKTYWNEGO DZIENNIKARSTWA

Witamy dziś Państwa w nowej formule debaty, nazwanej przez nas „debatą obiektywnego dziennikarstwa". Trochę zmieniliśmy zasady. Nie wyznaczamy mówców, nie losujemy kolejności, kto pierwszy, ten lepszy. Przecież służba dla kraju, zwłaszcza w dzisiejszych czasach, to również szybkie reagowanie. A więc to, kto ile razy pierwszy zabierze głos, też będzie dla wyborców, dla naszych widzów, pewnym sygnałem. Są Państwo gotowi? Prezydentura to pewne wyzwanie intelektualne, sprawdźmy więc Państwa wiedzę na temat polskich intelektualistów. Kto… O, jeszcze nie zadaliśmy pytania, a już się zgłasza pan Rafał. Tak, oczywiście, chodziło o Bronisława Geremka! To sygnał dla telewidzów, czy to takich ludzi nie potrzebujemy dziś, gdy świat przyspieszył, a wojna podchodzi do naszych granic? Nasze kolejne pytanie dotyczy tak ważnej dla naszych rodaków kultury. Przenieśmy się do Krakowa. Zanim zadam pytanie… Ale, ale, słyszę, że już ktoś się zgłasza. Panie Rafale, słuchamy! Oczywiście, Piotr Skrzynecki, oczywiście, Piwnica pod Baranami! Pięknie. Nasz pojedynek jest uczciwy, ale na pewno nie można powiedzieć, by był wyrównany. A przecież szanse były równe. Zauważmy, że reszta kandydatów milczy. Jest tak jakby nieobecna. Porozmawiajmy o polityce. Kto jest… Chyba nie zadam dziś żadnego pytania, nie zdążę, tak szybki i lotny jest jeden, szkoda, że tylko jeden z naszych gości. Oczywiście, panie Rafale, chodzi o Ursulę von der Leyen. Kończmy już, wstydu oszczędźmy. Anuszka rozlała już olej w naszym studiu. To nie olej, to czysty spirytus! Tak, panie Rafale, wiemy, że zna pan autora. Zakończmy akcentem międzynarodowym. Dyplomacja wymaga umiejętności mówienia, a czasem i myślenia w obcych językach. Kto z naszych dyskutantów potrafi powiedzieć po francusku to, co pomyślał po niemiecku? Widzę, że mamy już zwycięzcę. Dobranoc, dziękujemy, wybierzcie Państwo mądrze i odpowiedzialnie! **GP**

Dyplomacja wymaga umiejętności mówienia, a czasem i myślenia w obcych językach. Kto z naszych dyskutantów potrafi powiedzieć po francusku to, co pomyślał po niemiecku?

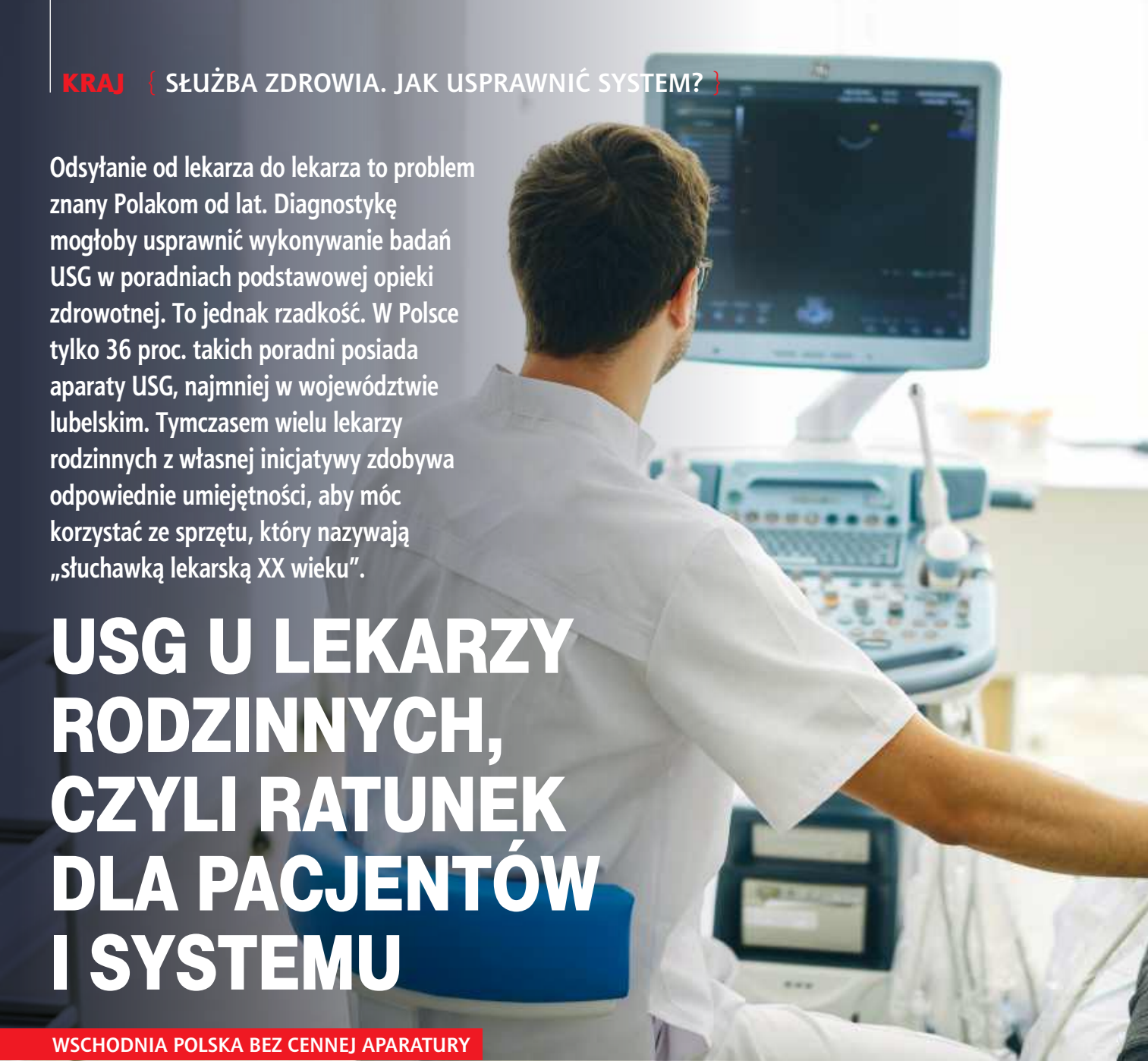

Odsyłanie od lekarza do lekarza to problem znany Polakom od lat. Diagnostykę mogłoby usprawnić wykonywanie badań USG w poradniach podstawowej opieki zdrowotnej. To jednak rzadkość. W Polsce tylko 36 proc. takich poradni posiada aparaty USG, najmniej w województwie lubelskim. Tymczasem wielu lekarzy rodzinnych z własnej inicjatywy zdobywa odpowiednie umiejętności, aby móc korzystać ze sprzętu, który nazywają „słuchawką lekarską XX wieku".

USG U LEKARZY RODZINNYCH, CZYLI RATUNEK DLA PACJENTÓW I SYSTEMU

WSCHODNIA POLSKA BEZ CENNEJ APARATURY

Wielu lekarzy rodzinnych nie wyobraża sobie pracy bez USG. Zwracają uwagę, że przeprowadzanie tych badań skraca proces decyzyjny. Zainteresowanie tym jest wśród lekarzy coraz większe. USG jest coraz bardziej popularne już wśród studentów różnych kierunków medycznych, którzy często zrzeszają się w specjalnych koła naukowych zajmujących się ultrasonografią. Niestety, obecnie w Polsce USG wykonywane jest w mniejszości poradni podstawowej opieki zdrowotnej. Na tym cierpią przede wszystkim pacjenci.

Najwięcej na Śląsku, najmniej na Lubelszczyźnie

„Gazeta Polska" poprosiła Narodowy Fundusz Zdrowia o podanie, ile placówek POZ w Polsce posiada obecnie dostęp do aparatu USG, a także ile obecnie w Polsce funkcjonuje placówek POZ ogółem. Jak wynika z danych oddziałów wojewódzkich NFZ, które przekazał nam Paweł Florek, dyrektor biura komunikacji społecznej i promocji NFZ, w Polsce funkcjonuje 6017 świadczeniodawców POZ. Z tego 2172 posiada aparat USG w swoim podmiocie w przynajmniej jednym miejscu udzielania świadczeń. To tylko 36 proc. wszystkich świadczeniodawców. Największy ich odsetek jest w województwach śląskim (61 proc.), świętokrzyskim (52 proc.) i opolskim (50 proc.). W większości województw jest to od 20 do 40 proc. Najgorzej jest we wschodniej części Polski. Najmniej takich świadczeniodawców mamy bowiem w województwach lubelskim (16 proc.), warmińsko-mazurskim (18 proc.) i podlaskim (20 proc.).

Skrócenie ścieżki diagnostycznej

Lekarz rodzinny Piotr Polański od 1998 roku prowadzi praktykę w niewielkiej

FOT. ADOBE STOCK

Hubert
Kowalski
albicla.com/HubertKowalski

SKRÓCONA ŚCIEŻKA

Dzięki badaniom USG w POZ pacjenci mogliby szybciej otrzymać odpowiednią pomoc. W efekcie również prowadziłoby to do zmniejszenia liczby wizyt, a więc także odciążenia całego systemu ochrony zdrowia

Część lekarzy rodzinnych z własnej inicjatywy szuka możliwość wyszkolenia się z ultrasonografii. Aby wykorzystywać ją w POZ, biorą udział m.in. w specjalnych kursach.

miejscowości w województwie dolnośląskim, a także moderuje kursy USG w medycynie rodzinnej. – Większość moich kolegów nie miała możliwości uczenia się i stosowania ultrasonografii – mówi w rozmowie z „GP". Zwraca uwagę, że dopiero od tego roku lekarze rozpoczynający specjalizację medycyny rodzinnej będą mieli trzy dni w procesie specjalizacji na zapoznanie się z metodą USG. – To oczywiście śmiesznie mało, ale nawet ta krótka chwila może już wyłonić tych, którzy chcieliby dalej rozwijać swoje umiejętności związane z ultrasonografią – ocenia Piotr Polański. Podkreśla, że wykonywanie badań USG już na etapie lekarzy rodzinnych prowadzi do skrócenia ścieżki diagnostycznej. – Mając aparat, mam możliwość obejrzenia każdego pacjenta od środka. Bardziej skomplikowane przypadki odsyłam oczywiście do specjalistów, weryfikując jednocześnie swoje umiejętności – to, czy dobrze widzę, myślę i wyciągam wnioski. To także ułatwia pracę specjalistom, bo pacjent nie trafia do nich jako pusta kartka. Ultrasonografia nie jest metodą ostateczną, jest metodą subiektywną. Dzięki niej ktoś może coś zobaczyć, ale ktoś inny może zobaczyć znacznie więcej. To ułatwia diagnostykę – mówi lekarz.

Chcą pracować z USG

Piotr Polański podkreśla, że ceny aparatów do USG na potrzeby medycyny rodzinnej w ostatnich latach nie wzrosły znacząco i zaczynają się od 50 tys. złotych. Lekarze wykorzystują też aparaty kieszonkowe, które są bardzo przydatne przy wizytach domowych i w diagnostyce dzieci. Zwraca uwagę, że aparat jest środkiem trwałym lekarza, więc podlega amortyzacji, co zmniejsza jego koszty. – Dla całego systemu byłoby dobrze, żeby jak najwięcej lekarzy rodzinnych korzystało z USG, powinniśmy do tego dążyć, ale jednocześnie musimy mieć świadomość, że nie wszyscy pójdą tą ścieżką. Trzeba jednak mieć pewne umiejętności i wyobraźnię przestrzenną, nie każdy lekarz to ma, na pewno nie należy nakazywać. Nowe pokolenie lekarzy na szczęście chce pracować z ultrasonografią, wielu nie widzi możliwości pracowania bez niej – podsumowuje nasz rozmówca.

Trzeba więcej, ale nie dla wszystkich

Część lekarzy rodzinnych z własnej inicjatywy szuka możliwości wyszkolenia się z ultrasonografii. Aby wykorzystywać ją w POZ, biorą udział m.in. w specjalnych kursach. Ważną rolą badań USG w POZ jest uzyskanie odpowiedzi, czy zachodzi potrzeba skierowania pacjenta do innego specjalisty, na przykład radiologa, w celu przeprowadzenia bardziej szczegółowej diagnostyki obrazowej lub nawet szybkiego skierowania do szpitala. Eksperci zwracają uwagę, że to ważne z punktu widzenia pacjentów, którzy dzięki temu mogą szybciej otrzymać odpowiednią pomoc i uniknąć niepotrzebnej straty czasu, co może nawet uratować im życie. W efekcie prowadzi to również do zmniejszenia liczby wizyt, a więc także odciążenia całego systemu ochrony zdrowia. Kluczowe jest szkolenie lekarzy w tym kierunku. Jak mówią w rozmowach z nami specjaliści od ultrasonografii, szkolenia nie są powszechne m.in. ze względu na kwestie finansowe. Przyznają, że ważne są środki na zakup aparatów, ale problem tkwi również w dostępie do szkoleń. Specjalistom, którzy mogą wykładać, znacznie bardziej opłaca się zarabiać w gabinetach prywatnych niż na szkoleniu innych. W latach 90., gdy tworzono medycynę rodzinną w Polsce, pojawiła się koncepcja zapewnienia jednej aparatury USG na trzy praktyki POZ. W tej skali możliwe było także zapewnienie dobrze przeszkolonego lekarza. Ta koncepcja nie została wtedy wdrożona. Nasi rozmówcy podkreślają jednak, że nie ma sensu na siłę wyposażać wszystkich poradni w aparaty. W ich ocenie wystarczyłoby wyposażenie nieco ponad połowy poradni w kraju. Specjaliści oceniają też, że część lekarzy nie będzie dobrze wykonywać tych badań z przyczyn psychofizycznych, ponieważ nie każdy posiada do tego odpowiednie zdolności. Jednocześnie podkreślają, że ultrasonograf jest szczególnie ważnym narzędziem, nazywanym słuchawką lekarską XXI wieku. **GP**

KRÓTKIE SPODENKI

W takich chwilach wychodzi, kto jest wytrawnym politycznym graczem, a kto chłopcem w krótkich spodenkach, nadającym się nie do dużej polityki, lecz wyłącznie do biegania za piłką. O czym mowa? O politycznych reakcjach Platformy i jej przystawek na spotkanie Karola Nawrockiego z Donaldem Trumpem. Najpierw próbowano je dezawuować, mówiąc o tym, że kandydat PiS pojechał do Waszyngtonu „na wycieczkę", później niedowierzano, że dojdzie do spotkania z prezydentem Stanów Zjednoczonych. Kiedy wreszcie okazało się, że doszło nie tylko do spotkania, lecz także do rozmowy w Gabinecie Owalnym, czego dowodem są dobre wspólne zdjęcia Trumpa i Nawrockiego – w sztabie Trzaskowskiego zapanowała histeria.

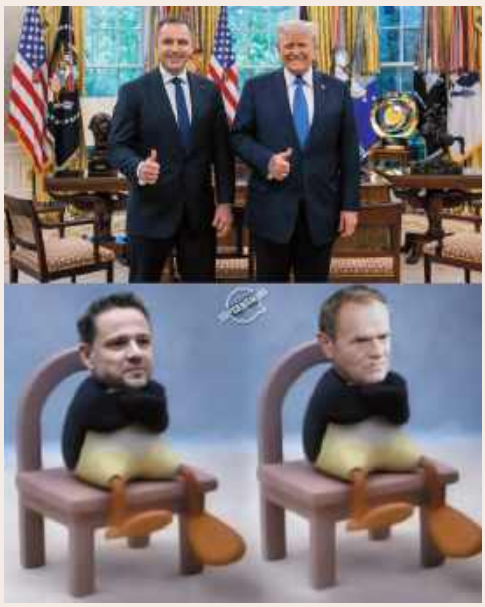

ZŁOTE myśli

#Nawrocki-Trump

Człowiek Bóbr 2.0
@czlowiek__bobr
„Nawrocki poleciał do USA zrobić selfie z krzesłem LOL", „Może i się spotkał z Trumpem, ale Biały Dom nawet zdjęcia nie opublikował", „No dobra, ale takie spotkanie może sobie każdy załatwić", „W ogóle zdjęcie z Trumpem to żenada". Nie jest łatwo być silniczkiem.

Dawid Wildstein
@DawidWildstein
Nawrocki spotkał się z Donaldem Trumpem i najważniejszymi ludźmi z jego administracji. Spotkał się, czy nam się to podoba, czy nie, z przywódcą naszego najważniejszego sojusznika, gwaranta nie tylko naszego bezpieczeństwa, ale i całej Europy. W reakcji politycy PO, funkcyjne, medialne cyngle Tuska z TVN, „GW", Onetów i innych neoTVP oraz SiniZrazem dostali kompletnej histerii. Zalali internet swoją tępotą i hejtem.

Piotr Semka
@PiotrSemka
Mocny punkt dla Nawrockiego. Twierdzenia Barbary Nowackiej, że była to tylko „wycieczka do ogrodów", ośmieszają ją samą.

Adam Czarnecki
@czardam
Dziś politycy i boty Platformy Obywatelskiej piszą, że spotkanie Nawrockiego z Trumpem to wyraz „kolonialnego mentalu". A już za 2 tygodnie będą zalewać sieć zdjęciami z Obamą (któremu faktycznie zapłacili za przyjazd do Polski). I tak to się żyje w tej polityce.

SŁYCHAĆ TRZASK

Histeryczne reakcje zwolenników Trzaskowskiego na spotkanie Nawrockiego z Trumpem to niejedyny problem sztabowców uśmiechniętego Rafała. Uśmiechniętego, jak już wiemy, wyłącznie na pokaz, bo kiedy reflektory gasną, a kamery nie patrzą, Trzaskowski wygląda na zdołowanego, naburmuszonego i mającego dość tego wszystkiego człowieka, który wie, że wyborcza wygrana wymyka mu się z rąk. Nawet machinalne podkreślanie przywiązania do polskiej flagi to trochę za mało, by odratować sondażowe poparcie… Może i „cała Polska naprzód", tylko czy aby na pewno w tę stronę, w którą chcieliby tego Platforma i jej kandydat?

DZIEŃ FLAGI

2 maja w Dzień Flagi Rzeczypospolitej Polskiej premier Donald Tusk postanowił zabłysnąć w social mediach, wrzucając film, na którym dzielnie wdrapuje się na dach Kancelarii Prezesa Rady Ministrów i wciąga na maszt biało-czerwoną. Niestety, zupełnie nie wiedzieć czemu, internauci zamiast podchwycić i pochwalić wyczyn Tuska, zaczęli sugerować, że… premierowi chyba pomyliły się flagi, bo ich zdaniem znacznie bardziej naturalnie Tusk wygląda z flagą niemiecką… Ileż nienawiści w tym internecie!

APOSTOŁOWIE NIE PŁAKALI, GDY ICH NIE CHCIANO SŁUCHAĆ. NIECH CHRZEŚCIJAŃSTWO PROMIENIUJE NA ŚWIAT

KOŚCIÓŁ W XXI WIEKU

Dziś wielu młodych ludzi w ogóle nie odnajduje żadnego powołania. Boją się osobistych zobowiązań, odpowiedzialności, więzów małżeńskich i rodzinnych, a także więzów wynikających z kapłaństwa czy też z życia zakonnego. We Włoszech można spotkać czterdziestolatków, którzy twierdzą, że na małżeństwo jeszcze za wcześnie. Brak powołań wynika też z kryzysu demograficznego – uważa ojciec Dariusz Kowalczyk, jezuita, profesor nauk teologicznych, w rozmowie z „Gazetą Polską".

ROZMAWIA
Grzegorz **Wszołek**
albicla.com/GrzegorzWszolek

Pogrzeb papieża Franciszka przyciągnął kilkaset tysięcy osób na ulice Rzymu – w tym, co ważne, młodych ludzi. Wciąż ustawiają się długie kolejki przed bazyliką Santa Maria Maggiore, gdzie papież został pochowany. Czy to zainteresowanie przyszłością Kościoła jest jakimś znakiem czasów? A może według Ojca zawsze tak jest, że gdy umiera Ojciec Święty, to świat wstrzymuje oddech i nagle wspólnota chrześcijańska jest w centrum uwagi świata, co trwa kilka dni czy tygodni – do wyników konklawe?

Śmierć i pogrzeb papieża Franciszka były oczywiście pierwszym newsem w mediach na całym świecie. Miliony, jeśli nie miliardy, były tymi wydarzeniami w różny sposób zainteresowane. Choć nie było to większe zainteresowanie niż w przypadku śmierci Jana Pawła II czy też dymisji papieża Benedykta XVI. W każdym razie biskup Rzymu wciąż przyciąga globalną uwagę, nie tylko katolików. Przypomnijmy jednak, że śmierć i ceremonia pogrzebowa królowej Elżbiety też były wydarzeniem globalnym. Tak więc nie mówiłbym tu o jakimś szczególnym znaku czasu, ale o czymś, co w epoce wszechobecnych mediów jest czymś normalnym. Aczkolwiek zwróciłbym uwagę, że w samej wspólnocie Kościoła jest obecnie jakby większe napięcie w związku z konklawe i wyborem nowego papieża. W ostatnim czasie pogłębiły się bowiem podziały w łonie katolicyzmu. Paradoks naszych czasów: wszyscy mówią o dialogu i jedności, a podziały są coraz głębsze.

Niekiedy w publicystyce porównuje się pontyfikat Jana Pawła II z Franciszkowym. Wieszczono, że Jorge Mario Bergoglio będzie bardziej progresywny, otwarty na mniejszości seksualne, osoby po rozwodzie, kobiety w posłudze duszpasterskiej. Czy rzeczywiście była to aż taka różnica względem konserwatywnego Karola Wojtyły?

Kiedy kardynał Bergoglio został wybrany, to wielu mówiło, że oto nastał jakiś prawicowy konserwatysta. I próbowano nowego papieża atakować m.in. za rzekomą współpracę z wojskową juntą w Argentynie. Ale szybko połapano się w globalnych mediach i zmieniono narrację – od tamtej pory Franciszek był traktowany życzliwie w mediach liberalno-lewicowych. Ten mit o konserwatyzmie Bergoglio wziął się stąd, że sprzeciwiał się on otwarcie marksizującym księżom.

Z drugiej strony, środowiska progresywne nie są w pełni usatysfakcjonowane dopiero co minionym pontyfikatem. W pewnym momencie uznały, że mogą spodziewać się radykalnych zmian. Franciszek jednak nie wprowadził diakonatu kobiet, nie mówiąc już o kapłaństwie, nie odszedł od celibatu i nie zaczął wyświęcać żona-

ZADANIE

Przekazywanie wiary dzieciom w rodzinach to dziś podstawowy problem Kościoła. Tym bardziej, że świat ma wiele możliwości, by katolickim rodzicom „przekabacić" dzieci. Pilnujmy zatem, na ile to możliwe, naszych dzieci. Pilnujmy w ten sposób Polski.

FOT. YOUTUBE

tych mężczyzn. Co do mniejszości LGBTQ, to zrobił wobec nich wiele życzliwych gestów, ale tradycyjna nauka w tej kwestii nie została w swej istocie oficjalnie zmieniona. Wyszła kwestia błogosławienia par homoseksualnych, ale sam Franciszek już po ukazaniu się deklaracji Fiducia supplicans – w wywiadzie dla amerykańskiej telewizji CBS – na pytanie, dlaczego pozwolił księżom na błogosławienie związków jednopłciowych, odpowiedział bez wahania: „Nie, nie zezwalałem na błogosławienie związków homoseksualnych". Po czym wyjaśnił, że błogosławienie takich związków jest „sprzeczne z prawem naturalnym i prawem Kościoła". Zaznaczał natomiast, że można błogosławić jednostki, osoby homoseksualne, bo „błogosławieństwo jest dla wszystkich". Pobłogosławienie osób homoseksualnych nigdy nie było w Kościele zabronione. Podobnie Franciszek zareagował na szum wzburzenia po słynnej deklaracji o braterstwie, podpisanej w Abu Zabi. Wyjaśnił, że w zdaniu „Bóg w swej mądrości chce pluralizmu i różnorodności religii, koloru skóry, płci, rasy i języków", chodziło mu o to, iż Bóg przyzwala na różnorodność religii.

A czy są jakieś podobieństwa w pontyfikatach Franciszka i Jana Pawła II?

Widać zbieżność między pontyfikatem Jana Pawła II i Franciszka w kwestiach ekumenizmu i dialogu międzyreligijnego. Wspomnijmy chociażby międzyreligijne spotkania w Asyżu. Sporo dyskusji wywołują do tej pory interpretacje Amoris laetitia w kwestii możliwości udzielania komunii osobom rozwiedzionym, żyjącym w nowych związkach. Tyle że tak właściwie z samej adhortacji nie da się w sposób jednoznaczny wyciągnąć konkretnych wniosków w tej sprawie. Tu chodzi o różnice, które istniały już przed Franciszkiem – w rozumieniu sytuacji tzw. par niesakramentalnych. Realne otwarcie na takie związki zapoczątkował Jan Paweł II.

Jaki powinien być przyszły papież? 7 maja rusza konklawe. 133 kardynałów, w tym czterech polskich hierarchów, wybiera głowę Kościoła katolickiego. Na jakie akcenty w swojej posłudze postawi?

Odpowiedź na to pytanie zależy w dużej mierze od oceny sytuacji Kościoła w świe-

cie i oceny minionego pontyfikatu. A z tego punktu widzenia mamy w Kościele głębokie różnice zdań, by nie powiedzieć: podziały. Jedni uważają, że lewicowo-liberalny, globalny porządek byłby czymś dobrym dla świata. Tacy ludzie mają zasadniczo zaufanie do tego, co robi główny nurt organizacji międzynarodowych, jak ONZ i jej agendy, Unia Europejska i różne, dysponujące dużymi pieniędzmi, międzynarodowe fundacje i stowarzyszenia. Główne problemy to ich zdaniem m.in. globalne ocieplenie i troska o klimat, ekologia, kwestia emigrantów i uchodźców, czyli konieczność otwarcia się Europy i Ameryki Północnej na nie tysiące, lecz miliony przybyszów z Azji i Afryki. W tej sytuacji Kościół powinien wspierać w sposób sobie właściwy działania wspomnianych organizacji.

Drudzy widzą sprawy inaczej. Mówią o napierającym z całą mocą nowym barbarzyństwie, neopogaństwie, neomarksistowskich „ideologiach zła", które dużo skuteczniej zatruwają umysły niż klasyczna komuna. Pod hasłami rzekomych praw człowieka toczy się przez świat panseksualizm, w tym skrywana promocja pedofilii, aborcjonizm, eutanazizm, LGBT/genderyzm, ideologia woke, która wszędzie widzi rasizm. Demontowane są znaczenia podstawowych słów, jak: płeć, małżeństwo, rodzina, dzieci. W książce „Opcja Benedykta. Jak przetrwać czas neopogaństwa" Rod Dreher trafnie definiuje współczesnego barbarzyńcę. To „zachłanny dzikus, pustoszący miasta, bezmyślnie niszczący budowle i instytucje cywilizacji tylko dlatego, że może to robić". Już w 1981 roku Alasdair MacIntyre w książce „Dziedzictwo cnoty" pisał o nowych barbarzyńcach: „Na obecnym etapie sprawą zasadniczą jest budowa lokalnych form wspólnotowych, w których możliwe byłoby zachowanie dobrych obyczajów oraz życia intelektualnego i moralnego w obliczu epoki nowego barbarzyństwa, które już nadchodzi. (…) Tym razem jednak barbarzyńcy nie gromadzą się u naszych granic; oni od pewnego już czasu sprawują nad nami władzę". Mnie bliskie są diagnozy Benedykta XVI, które znajdujemy chociażby w wywiadzie-rzece „Światłość świata". „Obecnie potrzebujemy – stwierdza Ratzinger – przede wszystkim duchowych ruchów, dzięki którym Kościół (…) ustanowi drogowskazy i znowu postawi w centrum kwestię obecności Boga. (…) Naszym wielkim zadaniem jest ukazanie na nowo pierwszeństwa Boga. (…) Faktycznie potrzebujemy czegoś w rodzaju wysp, gdzie żyje wiara w Boga, trwa wewnętrzna prostota chrześcijaństwa i stąd może ono promieniować na świat". To rzeczywiście „benedyktyński program". Dobry na czasy barbarzyństwa.

Zwróciłbym uwagę, że w samej wspólnocie Kościoła jest obecnie jakby większe napięcie w związku z konklawe i wyborem nowego papieża. W ostatnim czasie pogłębiły się bowiem podziały w łonie katolicyzmu. Paradoks naszych czasów: wszyscy mówią o dialogu i jedności, a podziały są coraz głębsze.

Franciszek był Argentyńczykiem, zarzucano mu, szczególnie w Polsce, że nie rozumie problemów Europy Środkowo-Wschodniej i zagrożenia ze strony Rosji. Wraz z nowym pontyfikatem Watykan znów zwróci się mocniej ku Europie?

Rzeczywiście, można było odnieść wrażenie, że Franciszek nie czuł Europy Środkowo-Wschodniej. Stosunkowo niewielu kardynałów mianował z tej części świata. Na najwyższych stanowiskach w dykasteriach watykańskich też jest niewielu ludzi z Europy Środkowo-Wschodniej. Co do zagrożenia ze strony Rosji, to zauważmy, że dziś wielu polityków różnych opcji uważa, iż straszenie, że Władimir Putin po zajęciu Ukrainy zaatakuje inne kraje Europy, w tym Polskę, jest – właśnie – jedynie „straszakiem", bo Rosja nie tylko tego nie chce, ale nawet gdyby chciała, to nie ma żadnych realnych możliwości, by prowadzić wojnę z całym NATO. Ale dla wielu ludzi problematyczna była retoryka, jakiej raz po raz używał Franciszek, by powiedzieć coś na temat wojny na Ukrainie. I jeśli odrzuca się rozróżnienie na wojnę sprawiedliwą i niesprawiedliwą, a każdą wojnę z każdej strony uważa się za złą, ponadto jakiekolwiek zbrojenia nazywa się absurdem, to trudno znaleźć jakieś słowa, które umocniłyby walczących zbrojnie ukraińskich żołnierzy, że robią coś potrzebnego i dobrego – w przeciwieństwie do żołnierzy rosyjskich. Co do Europy w ogóle, to jest to kontynent coraz bardziej ogłupiony neomarksistowskimi, lewicowo-liberalnymi ideologiami. Ale przecież w innych zakątkach globu też nie brakuje problemów. Z punktu widzenia przyszłości Kościoła nie grzebałbym zbyt szybko Europy. Tu wciąż mamy wiele żywotnych wspólnot katolickich. Co więcej, w niektórych Kościołach lokalnych są zauważalne pewne oznaki odnowy.

Problemem, który dostrzega Kościół, jest spadek liczby chrztów. Wedle statystyk to 13,33 mln udzielonych sakramentów chrztu w 2022 roku i 13,15 mln w 2023 roku na świecie. W Polsce chrztu dostąpiło w 2023 roku 267 150 osób – to o 35 tys. mniej niż rok wcześniej, kiedy było ich 302,2 tys. Jaki jest powód i recepta, by ten wskaźnik poprawić?

Mówiąc o znakach odnowy, miałem na myśli m.in. rosnącą liczbę chrztów dorosłych. Jest jednak prawdą, że kościelne statystyki – w tym liczba chrztów – generalnie lecą w dół. Wiąże się to m.in. z poważnym demograficznym kryzysem. Europejczycy, w tym katolicy, mają mało dzieci. Dlatego uważam, że fundamentalnym duszpaster-

skim zadaniem jest dzisiaj wspomaganie katolickich małżeństw i rodzin.

Jaką rolę ma do odegrania w tym kontekście Kościół?

Dużą rolę odgrywają na tym polu nowe ruchy kościelne. Trzeba je wspierać. Miałem nadzieję, że synod na temat małżeństwa i rodziny da pewne impulsy do ożywienia duszpasterstwa rodzin. Niestety, tu i ówdzie większość uwagi skupiła się na tym, czy osoby rozwiedzione, żyjące w nowych związkach, mogłyby przyjmować Komunię świętą. Niektórzy uważają, że w Kościele trzeba bardziej podejmować kwestie związków homoseksualnych i innych relacji nieheteronormatywnych, a przecież są to kwestie marginalne dla misji Kościoła.

Kolejny problem Kościoła to spadek liczby powołań – choćby w Polsce to 1690 kleryków w 2024 roku, czyli mniej o 266 alumnów niż rok wcześniej. Młodzi nie odnajdują powołania kapłańskiego?

Problem polega na tym, że dziś wielu młodych ludzi w ogóle nie odnajduje żadnego powołania. Z różnych powodów boją się osobistych zobowiązań, odpowiedzialności, więzów małżeńskich i rodzinnych, a także tych wynikających z kapłaństwa czy życia zakonnego. We Włoszech można spotkać czterdziestolatków, którzy twierdzą, że na małżeństwo jeszcze za wcześnie. Brak powołań wynika też z kryzysu demograficznego. Wszak dawniej wiele powołań kapłańskich rodziło się w wielodzietnych rodzinach katolickich. Chciałoby się zatem sparafrazować prezydenta Clintona i powiedzieć: demografia, głupcze!

Ale najważniejsza sprawa to żywa wiara. Glebą do powołań kapłańskich są żywotne wspólnoty wierzących. Choć oczywiście różnie to bywa, a Duch Święty wzbudza czasem dobre powołania tam, gdzie nikt by się tego nie spodziewał. Przekazywanie wiary dzieciom w rodzinach to dziś podstawowy problem Kościoła. Tym bardziej że świat ma wiele możliwości, by katolickim rodzicom „przekabacić" dzieci. Pilnujmy zatem, na ile to możliwe, naszych najmłodszych. Pilnujmy w ten sposób Polski.

Rechot, że nie wierzę w Boga Stwórcę i Zbawiciela, nie wierzę w żaden Kościół, a po 80 latach życia jest nicość – to nie jest jakaś błyskotliwa alternatywa wobec Ewangelii.

Czy uczestnictwo około jednej trzeciej zdeklarowanych wiernych w niedzielnych mszach świętych wynika z ateizacji społeczeństwa, zmian kulturowych, problemów wizerunkowych Kościoła? A może wszystko naraz? W naszym kraju ukuł się nawet termin „letnich katolików" – wierzących, ale niepraktykujących. Coś się jednak poprawia, bo w trakcie Wielkiego Postu w Krakowie kościoły były wypełnione na nabożeństwach, w Wielkanoc też frekwencja była wizualnie spora.

Ciekawe byłoby wiedzieć, jak to było naprawdę z uczestnictwem w mszach niedzielnych 50 lat temu albo w dwudziestoleciu międzywojennym. A to po to, żeby nie ulegać mniemaniu, iż dawniej to wszędzie 90 proc. wierzących chodziło w każdą niedzielę do kościoła. W moim rodzinnym mieście była przez lata jedna parafia. Dziś mamy cztery, a w niektórych okolicznych miejscowościach też zbudowano kościoły, których wcześniej nie było. Niewątpliwie obserwujemy odchodzenie dzieci i młodzieży od Kościoła. Można to tłumaczyć, jak pan to nazwał, problemami wizerunkowymi. Zorkiestrowanych akcji pt. „księża pedofile" i różnego rodzaju „mówienia Urbanem" było wiele. Z drugiej strony uważam, że głównym problemem jest brak przekazywania wiary i świadomego trwania w wierze. I tak najpierw jest dość bezrozumne porzucenie Chrystusowego Kościoła, bo tak mi wygodniej, a potem szukanie czegoś, co by to usprawiedliwiało. Hasła typu „JPII obrońca pedofilów" nadają się do zrobienia z własnego zaprzaństwa cnoty. Na koniec warto sobie uświadomić, że jak apostołowie głosili orędzie o zbawieniu w Jezusie zmartwychwstałym, to nie płakali, gdy ich nie chciano słuchać. Mieli coś ważnego do powiedzenia. A jak ktoś odrzucał ich przepowiadanie, to jego strata. Oni szli dalej. Ostatecznie rechot, że nie wierzę w Boga Stwórcę i Zbawiciela, nie wierzę w żaden Kościół, a po 80 latach życia jest nicość – to nie jest jakaś błyskotliwa alternatywa wobec Ewangelii. **GP**

OGŁOSZENIE REDAKCYJNE

Pomoc dla Domu Chleba

Redakcja „Gazety Polskiej" wraz z zakonem oo. barnabitów zwraca się do wszystkich ludzi dobrej woli z prośbą **o wsparcie działalności Domu Chleba, funkcjonującego w parafii rzymskokatolickiej oo. Barnabitów pw. św. Antoniego Marii Zaccarii przy ul. Sobieskiego 15, który niesie pomoc osobom ubogim i bezdomnym.**

Wiemy, że jesteś dobry i hojny, dla nas i naszych podopiecznych każda złotówka jest bezcenna, dzięki Twojej ofierze kolejny głodny się nasyci.

Wpłat można dokonywać na konto: 78 1240 6175 1111 0000 4579 7336
DOM CHLEBA PARAFIA RZYMSKOKATOLICKA
PW. ŚW. ANTONIEGO M. ZACCARII.
Więcej informacji pod adresem:
www.parafiabarnabici.pl

Krzysztof
Wołodźko

MIĘDZY BOSKIM A LUDZKIM. KTO NASTĘPCĄ PAPIEŻA FRANCISZKA?

W środę 7 maja rozpoczęło się w Watykanie konklawe. Za zamkniętymi drzwiami Kaplicy Sykstyńskiej 133 kardynałów-elektorów nie tylko wybierze następcę południowoamerykańskiego papieża. Duchowni zdecydują również o przyszłości Kościoła w coraz bardziej skomplikowanym i radykalizującym się świecie. – Obecnie większość kardynałów zasiadających w kolegium została wyniesiona do tej godności przez papieża Franciszka. W przeciwieństwie do swoich poprzedników, wyraźnie preferował on duchownych identyfikujących się z jego podejściem do spraw Kościoła – mówi „Gazecie Polskiej" redaktor naczelny „Christianitas" Tomasz Rowiński.

Argentyński jezuita Jorge Mario Bergoglio został głową Kościoła rzymskokatolickiego 13 marca 2012 roku, zmarł 21 kwietnia 2025 roku. 26 kwietnia odbył się pogrzeb Franciszka – zgodnie z jego wolą pochowano go w rzymskiej bazylice Matki Bożej Większej. „Był papieżem pośród ludzi, miał serce otwarte dla wszystkich. Był również papieżem, który dostrzegał nowe zjawiska w społeczeństwie i to, co Duch Święty wzbudzał w Kościele. Swoim charakterystycznym słownictwem oraz językiem bogatym w obrazy i metafory papież zawsze starał się oświecać problemy naszych czasów mądrością Ewangelii" – mówił w homilii dziekan Kolegium Kardynalskiego kardynał Giovanni Battista Re.

7 maja rozpoczęło się w Watykanie konklawe, które wybierze następcę Franciszka. Uprawnionych do głosowania było 135 kardynałów, którzy nie ukończyli 80 lat. Wiemy jednak, że ostatecznie w konklawe weźmie udział 133 kościelnych dostojników: 51 pochodzi z Europy, 16 z Ameryki Północnej, czterech z Ameryki Środkowej, 17 z Ameryki Południowej, 23 z Azji, 18 z Afryki i czterech z Oceanii. Z Polski będzie czterech kardynałów: Stanisław Ryłko, Kazimierz Nycz, Konrad Krajewski i Grzegorz Ryś. Z udziału w wyborze nowego papieża z powodów zdrowotnych zrezygnowali emerytowany arcybiskup Sarajewa, 79-letni kard. Vinko Puljić, i hiszpański kardynał, 79-letni Antonio Canizares Llovera. Inna jest sytuacja byłego włoskiego kardynała Kurii, Giovanniego Becciu, skazanego przez trybunał w Watykanie za defraudację. Becciu odstąpił od żądania udziału w konklawe, formalnie utracił to prawo na mocy decyzji papieża Franciszka, podjętej w 2020 roku w związku ze skandalem wokół zakupu luksusowej nieruchomości w Londynie.

„Kościół jest dla wszystkich"

To oczywiste, że w czas konklawe Kościół i świat, duchowni i świeccy patrzą w przyszłość. Wciąż jednak trwają dyskusje o pontyfikacie Franciszka. – Największym walorem pontyfikatu było, moim zdaniem, dość uniwersalne przesłanie Franciszka, że Kościół jest dla wszystkich, a nasza słabość i grzeszność nie są przeszkodą do bycia w tej wspólnocie. Wbrew pozorom nie była to „autorska" koncepcja teologiczna zmarłego papieża, ale wypełnianie nauki Soboru Wa-

FOT. ABACA / ABACA PRESS / FORUM

tykańskiego II i Katechizmu Kościoła katolickiego, określających Kościół jako znak (sakrament) wewnętrznego zjednoczenia z Bogiem i jedności całego rodzaju ludzkiego. Papież podkreślał [niekiedy], że należy być świadomym, iż Kościół jest oczywiście dla wszystkich, ale to nie oznacza, że po wejściu do tej wspólnoty nie obowiązują żadne normy i wartości moralne. Pytaniem otwartym pozostaje, na ile dostrzeżenie tej subtelności powszechnie trafiło do współczesnego człowieka, czy nie zatrzymuje się on zbyt często tylko na tej pierwszej części papieskiego nauczania, która mówi o powszechności – powiedział „Gazecie Polskiej" Łukasz Kobeszko, do końca kwietnia analityk Ośrodka Studiów Wschodnich, współpracownik portalu „Aleteia", specjalizujący się w tematyce historii najnowszej i religijnej.

Wybór kardynałów podczas obecnego konklawe będzie miał ogromny wpływ na przyszłość Kościoła w szczególnie dramatycznym momencie dziejów powszechnych.

Pytany o pozaeuropejską perspektywę Bergoglio SJ, ekspert odpowiada: – Franciszek był papieżem pochodzącym z Globalnego Południa i peryferii – sam niejako „zaprojektował" taką perspektywę. Nie tylko dlatego, że był pierwszym od stuleci papieżem spoza Europy: już w dniu wyboru, z balkonu Bazyliki Świętego Piotra powiedział, że „kardynałowie znaleźli papieża na końcu świata". Niemniej w przypadku jego pontyfikatu znów mamy do czynienia z kontynuacją linii otwarcia papieży na świat pozaeuropejski, które konsekwentnie trwa w Kościele już od pontyfikatu Pawła VI i świętego Jana Pawła II. W Polsce, zwłaszcza w latach 80., siłą rzeczy, zwracaliśmy na to mniejszą uwagę, ale Jan Paweł II jako pierwszy papież w dziejach odwiedził liczne kraje Afryki, Azji i Oceanii oraz Ameryki Łacińskiej, wyznaczał kardynałów z tych kontynentów. Podobnie czynił za znacznie krótszego pontyfikatu Benedykt XVI, odwiedzając takie kraje jak Benin, Angola, Kuba (ten ostatni kraj odwiedziło trzech ostatnich papieży).

„Przedstawiciel frakcji relatywistów"

Na inne kwestie w ocenie pontyfikatu Franciszka zwraca uwagę w rozmowie z „Gazetą Polską" nowy naczelny kwartalnika „Christianitas", Tomasz Rowiński: – Mimo świadomości, że Jorge Mario Bergoglio jest przedstawicielem frakcji relatywistów wśród wysokich duchownych katolickich, nie spodziewałem się w czasie wyboru, że tak zdecydowanie będzie się starał zdemontować – przynajmniej w niektórych ważnych punktach – katolickie nauczanie. Jego determinacja była dla mnie zaskoczeniem. Dość długo zresztą brałem papieża w obronę, ponieważ przynajmniej niektóre decyzja – choć ekstrawaganckie – wydawały się możliwe do zaakceptowania.

Dopytywany, co początkowo wydawało się ekstrawagancją Franciszka, a było akceptowalne, ekspert wskazuje na odrzucenie („momentami wręcz ostentacyjne") widzialnych znaków przywiązania do tradycji, szczególnie po pontyfikacie Benedykta XVI. – Sprawiało to wrażenie odcięcia się od poprzednika, czym – jak pokazał czas – rzeczywiście było – dodaje Rowiński.

Naczelny „Christianitas" zwraca również uwagę na interesujący aspekt polityczno-popkulturowy pontyfikatu Franciszka: – W pierwszej fazie pontyfikatu wyraźna chęć – nazwijmy to – „bratania się" z ludźmi show biznesu. To oni wówczas współtworzyli narrację o papieżu-rewolucjoniście, kreując Franciszka na kolejną ikonę popkultury. Moim zdaniem prowadziło to do zafałszowanego obrazu papieża i papiestwa w oczach wielu katolików. Jednym z efektów tego „nadmuchiwania balonika" była późniejsza fala rozczarowania, gdy emocje opadły, a rzeczywistość okazała się bardziej złożona – Argentyńczyk nie był idealnym pontifexem z liberalnego snu.

Zdaniem Tomasza Rowińskiego, papież z Argentyny stworzył również warunki sprzyjające wprowadzeniu do Kościoła teologii relatywistycznej.

Wyzwania ważniejsze niż personalia

Wybór kardynałów podczas obecnego konklawe będzie miał ogromny wpływ na przyszłość Kościoła w szczególnie dramatycznym momencie dziejów powszechnych. Świat chrześcijański i świeckie media lubują się w spekulacjach, kto zostanie kolejną głową Kościoła rzymskokatolickiego. Łukasz Kobeszko zwraca uwagę, że typowanie kolejnych papabili, czyli kardynałów, którzy mają duże szanse zasiąść na Stolicy Piotrowej, wydaje się już nieodłączną cechą współczesnej debaty publicznej o Kościele, i to nie tylko w okresie sediswakancji (pustego tronu papieskiego), ale już wielokrotnie podczas trwania pontyfikatów. – Pamiętam medialną atmosferę napięcia na przełomie lutego i marca 2013 roku, gdy po nagłej abdykacji Benedykta XVI liczni publicyści i watykaniści stawiali przed nowym papieżem gigantyczne wyzwania społeczne, polityczne i duchowe, które – praktycznie rzecz biorąc – są nie do uniesienia przez jednego, nawet najbardziej wybitnego hierarchę i człowieka – mówi Łukasz Kobeszko.

Ekspert zwraca uwagę, że w dyskusjach przed konklawe lepiej skoncentrować się nie tyle na samych personaliach, ile na wyzwaniach i problemach. Podkreśla, że nowy papież będzie tak naprawdę papieżem ery TikToka, AI i „zupełnie niespotykanych" przemian cywilizacyjnych związanych z rozwojem techniki cyfrowej. I dodaje: – Będzie papieżem ery galopującej laicyzacji, pomimo ostatnio pewnych pozytywnych sygnałów w rodzaju powrotu lub odnalezienia wiary przez niektóre kręgi wysoko rozwiniętych społeczeństw Zachodu. W Kościele istnieje groźba schizmy, nawet jeżeli nie formalnej, to praktycznej, biorąc pod uwagę takie zjawiska jak różnice w poszczególnych diecezjach w sprawie kwestii nauczania moralnego i antropologii chrześcijańskiej, praktyk liturgicznych i sakramentalnych (na przykład zanikanie indywidualnej spowiedzi usznej w niektórych krajach). Grozi nam więc proces „anglikanizacji" Kościoła katolickiego i jego ewolucji w stronę luźnej federacji Kościołów lokalnych o zróżnicowanym nauczaniu.

Nowy papież będzie tak naprawdę papieżem ery TikToka, AI i „zupełnie niespotykanych" przemian cywilizacyjnych związanych z rozwojem techniki cyfrowej. Będzie papieżem ery galopującej laicyzacji, pomimo ostatnio pewnych pozytywnych sygnałów w rodzaju powrotu lub odnalezienia wiary przez niektóre kręgi wysoko rozwiniętych społeczeństw Zachodu.

Publicysta tłumaczy: – Nowy papież, jako Pontyfik, musi być „budowniczym mostów" pomiędzy Chrystusem i Jego Kościołem, złożonym z biskupów i wiernych. Jednakże mostów tych nie da się budować tylko środkami politycznymi i wizerunkowymi, ale autentyczną wiernością ortodoksji katolickiej połączonej z wyrozumiałością dla ludzkich słabości i niedoskonałości, także manifestowanych w samej wspólnocie Kościoła.

Czy wspólnota rzymskokatolicka, kierowana przez nowego papieża, sprosta tym wyzwaniom? Tomasz Rowiński podkreśla, że obecnie większość kardynałów zasiadających w kolegium została wyniesiona do tej godności przez zmarłego niedawno papieża. – W przeciwieństwie do swoich poprzedników, Franciszek wyraźnie preferował duchownych identyfikujących się z jego podejściem do spraw Kościoła – często krytykowanym jako osłabiające tradycyjne nauczanie katolickie. W tym kontekście na przykład kard. Gerhard Müller pozostaje jednym z nielicznych dostojników o bardziej klasycznym spojrzeniu na wiarę, którzy otrzymali nominację od Franciszka. Choć przez pewien czas kierował Kongregacją Nauki Wiary, został stosunkowo szybko odsunięty od wpływu na decyzje Watykanu – wskazuje naczelny „Christianitas". I przypomina, że podobny los spotkał innych kardynałów kojarzonych z przywiązaniem do doktrynalnej ciągłości, takich jak Robert Sarah, Peter Erdo, Willem Eijk czy Raymond Leo Burke: „Jeśli przyjąć za punkt odniesienia arytmetykę wynikającą z nominacji dokonanych przez Franciszka, można przypuszczać, że następca papieża z Argentyny będzie kimś, kto podąży podobną drogą. Oczywiście ta najbardziej przewidywalna dynamika nie musi dojść do skutku. Tak zwana drużyna Franciszka ma bowiem potencjalnie znaczny negatywny elektorat zarówno w Kościele, jak i wśród kardynałów elektorów.

Katolicka doktryna naucza, że Duch Święty czuwa nad wyborem kardynałów w czas konklawe. Wkrótce dowiemy się, jakie kolejne papieskie imię pozna Kościół i świat, zapisane pośród ludzkich i boskich spraw. **GP**

Sklep Gazety Polskiej POLECA

WYBIERZ LEKTURĘ DLA SIEBIE

I ODKRYJ HISTORIE, KTÓRE PORUSZAJĄ, UCZĄ I INSPIRUJĄ!

SKANDALISCI PRLU

SŁAWOMIR KOPER

Podróż przez barwne i kontrowersyjne życiorysy postaci, które w czasach PRL-u budziły podziw, zgorszenie i ciekawość społeczeństwa. Wśród bohaterów znajdziemy m.in.: **Marek Hłasko** – buntowniczy pisarz, którego życie pełne było literackich sukcesów, ale i osobistych dramatów, **Leopold Tyrmand** – znany z miłości do jazzu i barwnego stylu, autor „Dziennika 1954", który stał się ikoną niezależności w PRL, **Jerzy Kalibabka** – uwodziciel i oszust, którego historia zainspirowała serial „Tulipan".

Format: 150x230 mm | **Liczba stron:** 386 | **Oprawa:** miękka

OBŻARTUCHY I OPILCE. PRZEWODNIK PO STOŁACH,GARACH I INNYCH KRAINACH WIELKIEJ I RZECZYPOSPOLITEJ

JACEK KOMUDA

Barwna podróż przez kulinarne i kulturowe dziedzictwo dawnej Polski. Autor zabiera czytelnika w fascynującą wyprawę po regionalnych smakach, zwyczajach i opowieściach związanych z jedzeniem i piciem w czasach I Rzeczypospolitej

Format: 125x195 mm | **Liczba stron:** 480 | **Oprawa:** miękka

KOCHAM POLSKĘ, HISTORIA POLSKI DLA NASZYCH DZIECI

JOANNA SZAREK, JAROSŁAW SZAREK

Zaproszenie dla dzieci i rodziców do wspólnej podróży przez dzieje Polski – od czasów Mieszka I po współczesność.

Format: 210x295 mm | **Liczba stron:** 304 | **Oprawa:** twarda

GRA PLANSZOWA „MOJŻESZ I ZIEMIA OBIECANA

„Mojżesz i Ziemia Obiecana" to edukacyjna gra planszowa, która przenosi graczy w świat wydarzeń opisanych w Pięcioksięgu Mojżesza ze Starego Testamentu.

Fabuła gry opiera się na historiach z Księgi Wyjścia, Księgi Kapłańskiej, Księgi Liczb, Księgi Powtórzonego Prawa oraz Księgi Jozuego. Gracze śledzą losy Izraelitów, którzy opuszczają Egipt i dążą do objęcia w posiadanie Ziemi Obiecanej, zgodnie z obietnicą daną Abrahamowi, Izaakowi i Jakubowi (Izraelowi).

Zamów w naszym sklepie pod adresem **sklep.gazetapolska.pl | tel. 722 111 655, 887 885 577**

Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp z o.o.
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa

Konto **61 1240 6003 1111 0010 7516 5807**
sklep@gazetapolska.pl

sklep.gazetapolska.pl
Sklep Niepodległego Polaka

Piotr
Grochmalski

PRZEZ 100 DNI Trump zmienił świat

Podpisanie strategicznej dla USA umowy z Ukrainą było mocnym sygnałem wysłanym w świat, że Trump zamierza jeszcze bardziej wzmocnić pozycję USA w Europie Środkowo-Wschodniej. Tak też należy traktować spektakularne spotkanie z dr. Karolem Nawrockim, obywatelskim kandydatem na prezydenta RP.

PUBLICYSTYKA

Był to jednoznaczny sygnał wysłany do Polaków przez polityka, który dokonuje radykalnej, geopolitycznej przebudowy świata i w swoim projekcie widzi dla nas ważną rolę, pod warunkiem, że nie oddamy swojej przyszłości w ręce Niemiec. Impet pierwszych 100 dni drugiej kadencji Trumpa już dziś porównuje się do potężnego rozpoczęcia prezydenta Franklina Delano Roosevelta w 1933 roku. To zresztą od tego polityka przyjęto, że owe pierwsze trzy i pół miesiąca sprawowania urzędu w Białym Domu jest kluczowym punktem odniesienia do wstępnej oceny skali potencjalnego sukcesu prezydenta. Roosevelt sam wówczas przyjął takie zobowiązanie wobec narodu, aby szybko i spektakularnie odbudować gospodarkę USA. Ten polityk, mimo częściowego paraliżu ciała po przebytym polio, potężnie wstrząsnął Stanami Zjednoczonymi i światem. Był też jedynym amerykańskim przywódcą, który czterokrotnie wygrał wybory prezydenckie. Nie uznał bowiem niepisanego zwyczaju o dwukadencyjności. Po jego śmierci przyjęto w 1951 roku XXII poprawkę do Konstytucji, która narzuciła takie ograniczenie w sprawowaniu urzędu głowy państwa.

Jak Roosevelt

Trump, tak samo też jak Roosevelt, dotąd skupił się na rządzeniu za pomocą dekretów wykonawczych, których od początku kadencji podpisał ponad 142 obok 40 proklamacji, 42 memorandów i dwóch ustaw – o ciągłych wydatkach i ustawę Laken Riley o obowiązku zatrzymywania nielegalnych imigrantów. Tylko pierwszego dnia swego urzędowania podpisał 26 dekrety wykonawcze, najwięcej w całej historii USA. To są szokujące liczby, pokazujące skalę wcześniejszych przygotowań do objęcia władzy przez jego ekipę. Wydawało się, że dokonał już rzeczy wyjątkowych za swojej pierwszej kadencji, gdy w ciągu pierwszych 100 dni podpisał 28 ustaw i 24 rozporządzenia wykonawcze – a więc więcej niż jakikolwiek inny przywódca USA od czasów Harry'ego Trumana, który przejął władzę po śmierci Roosevelta. Ale początek drugiej kadencji był jeszcze większym uderzeniem. Trump ma też wyjątkowo silną pozycję – jako lider utrzymał dominację Republikanów w Izbie Reprezentantów i zapewnił sobie większość w Senacie. Sięgnięcie po mechanizm dekretów wykonawczych spowodowało też realne zwiększenie jego władzy i radykalnie przyspieszyło wielki, prawicowy zwrot USA. Wywołało to wściekłość Demokratów. Podczas swego inaugurującego przemówienia Trump, przypominając zajadłość i skalę batalii prawnych prowadzonych przeciw niemu, procesów i dokonanych na niego prób zamachów, podkreślił, że został „wystawiony na próbę i poddany wyzwaniom bardziej niż jakikolwiek inny prezydent w 250-letniej historii naszego narodu". Dlatego już jego pierwszy dekret wykonawczy, *Ending the Weaponization of the Federal Goverment*, zobowiązywał szefów agencji federalnych, by ustalić i wyeliminować mechanizmy wykorzystywania służb do walki z przeciwnikami politycznymi – zjawisko, które doskonale znamy z Polski

RYS. RAFAŁ ZAWISTOWSKI

rządzonej przez ekipę 13 grudnia. Trzecim dekretem wykonawczym, autorytetem swego urzędu, potwierdził konstytucyjne prawo Amerykanów do wolności słowa. Zakazał także instytucjom federalnym cenzurowania wypowiedzi online. Cofnął też za jednym zamachem dziesiątki dekretów i memorandów Bidena, które miały przekształcić USA w lewackie państwo. Czwartym dekretem zablokował wszystkie programy i działania DEI, forsujące ideologie gender i LGBTQ. Ogłosił też stan wyjątkowy na granicy z Meksykiem i rozpoczął wielki projekt repatriacji nielegalnych imigrantów. Aby szybko obniżyć ceny energii, uchylił prawne blokady Bidena i skupił się na zwiększeniu wydobycia ropy i gazu. Zablokował nieuzasadnione ekonomicznie wspieranie przez rząd pojazdów elektrycznych. Aby sfinansować wielkie projekty modernizacyjne i wzmocnić gospodarkę, Trump zdecydował się na nałożenie ceł, głównie na te państwa, z którymi USA ma ujemny bilans handlowy. Wyznaczył też dla Stanów Zjednoczonych wielki projekt lądowania na Marsie.

W wyniku polityki energetycznej Trumpa cena za baryłkę ropy spadła do poziomu 64 dolarów. To katastrofa dla rosyjskiej gospodarki.

Cios w ideologię zielonego szaleństwa

Donald Trump skutecznie uderzył w gigantyczne lobby związane z Zielonym Ładem, które wywierało presję na wiele światowych rządów, aby realizować zabójcze projekty, radykalnie osłabiające konkurencyjność zachodniego biznesu i obniżające poziom życia obywateli. Już 20 stycznia 2025 roku Trump wycofał USA z klimatycznego porozumienia paryskiego. Ale zanim jeszcze zasiadł w Białym Domu, doszło do spektakularnego wydarzenia – sześć największych amerykańskich banków: JP Morgan, Citigroup, Bank of America, Morgan Stanley, Wells Fargo i Goldman Sachs opuściło ideologiczny, globalny projekt Net-Zero Banking Alliance (NZBA), który miał bilionami dolarów wymuszać projekty osiągnięcia zerowej emisji gazów cieplarnianych do 2050 roku. Siłowe forsowanie NZBA już doprowadziło do gigantycznego skurczenia się gospodarek USA i UE oraz niszczenia średniej klasy, która była naturalnym stabilizatorem zarówno w Stanach Zjednoczonych, jak i w Unii. Zaślepienie i fanatyzm owych działań, realizowanych dotąd przez ekipę Bidena i Ursulę von der Leyen, zostało powstrzymane w Stanach Zjednoczonych, ale nadal masakruje europejską gospodarkę. Do amerykańskich banków doszły kanadyjskie. Wyjście z owego groźnego dotąd monopolu NZBA zapowiedziała australijska grupa usług finansowych Macquarie. A na początku marca 2025 roku dołączyły giganty japońskie – Bank Nomura i Sumitomo Mitsui Financial Group (SMFG). Nomura to globalny bank inwestycyjny z siedzibą w Tokio, a SMFG to holding finansowy, w skład którego wchodzi również Sumitomo Mitsui Banking Corporation, jeden z największych banków w Japonii. ZNBA, które powstało w 2021 roku na początku kadencji Bidena, składało się z 41 banków. Ale Biały Dom wywierał potężną presję, aby instytucja ta stała się gigantem, który swoją potęgą złamie opór państw i biznesu. W 2024 roku ZNBA liczył już 140 banków, dysponujących 74 bln. dolarów, ale na początku 2025 roku jego potencjał finansowy w ciągu zaledwie kilku tygodni skurczył się o połowę, a jest to jedynie początek spektakularnej katastrofy

tej instytucji. Co prawda ZNBA podjęło próbę powstrzymania swojej klęski i ogłosiło zmienione, złagodzone wytyczne dotyczące obowiązkowych wymagań, jakie narzucano bankom, aby zmusić je do forsowania absurdalnych i utopijnych projektów rzekomo „czystej energii", ale nie zatrzymało to procesu dalszego rozpadu organizacji.

Globalna wizja Trumpa

Jednak kluczowa dla prezydentury Trumpa jest deklaracja szybkiego zakończenia rosyjskiej, agresywnej wojny. Jego strategicznym celem jest silne wzmocnienie pozycji hegemona USA na półkuli zachodniej, aby przygotować zasoby państwa do potencjalnej wojny z ChRL. Stąd wielkie plany modernizacji amerykańskiej armii, a także zdecydowana polityka wobec Panamy, aby wypchnąć Chiny z tego strategicznie ważnego dla bezpieczeństwa USA obszaru. Trump nie uznaje za realne wciągnięcie Rosji w politykę antychińską. Ale Kreml ma świadomość, że wojna w coraz większym stopniu czyni z FR zakładnika Pekinu. A to Chiny mają znaczne roszczenia terytorialne wobec FR i jedynie jest kwestią czasu, kiedy upomną się o odebrane im ziemie w XIX wieku. Tak się na pewno stanie, gdyby ChRL udało się uzyskać status azjatyckiego hegemona. Wojna jest czynnikiem pogłębiającym proces wasalizacji FR wobec Chin. Z drugiej strony Putin ma świadomość, że zakończenie wojny doprowadzi do ogromnych napięć społecznych w Rosji, co może zakończyć się upadkiem jego reżimu. Kreml rozumie też, że Waszyngton może powtórzyć manewr Reagana i doprowadzić do drastycznego obniżenia ceny za ropę. Już dzisiaj, w wyniku polityki energetycznej Trumpa, cena za baryłkę spadła do poziomu 64 dolarów. To katastrofa dla rosyjskiej gospodarki. Co prawda Kreml nadal domaga się całkowitej kapitulacji Ukrainy jako jedynej podstawy, na której Rosja jest gotowa zaakceptować przyszłe porozumienie pokojowe, ale to może spowodować, że Trump ostatecznie zdecyduje się na radykalne działania wobec FR. Deklaracja rosyjskiego MSZ z 1 maja, że „Rosja podejmie wszelkie niezbędne środki", aby uniemożliwić Ukrainie i jej sojusznikom przywrócenie granic tego państwa z 1991 roku, są ewidentną prowokacją Moskwy. Równie wojownicze było stwierdzenie Siergieja Szojgu, byłego ministra obrony FR, a obecnie sekretarza Rady Bezpieczeństwa, że Rosja uzna za cele wojskowe kontyngenty pokojowe, które pojawią się na Ukrainie.

Sytuacja uległa jednak radykalnej zmianie. Mocną puentą 100 dni prezydentury Trumpa było podpisanie 30 kwietnia 2025 roku umowy USA–Ukraina o partnerstwie gospodarczym. Dzień później Waszyngton i Kijów opublikowały wspólny tekst Funduszu Inwestycyjnego Odbudowy USA–Ukraina i poinformowały, że dokument jest „w pełni wspólnym partnerstwem". Jego celem jest sfinansowanie długoterminowej odbudowy i modernizacji Ukrainy. Jest to strategiczny punkt w relacjach Waszyngtonu z Kijowem. Umowa ustanawia wspólny fundusz, do którego Stany Zjednoczone i Ukraina będą w równych częściach wpłacać środki na finansowanie projektów rozwoju, infrastruktury i wydobycia zasobów naturalnych na Ukrainie. Przy czym Kijów zachowa pełną kontrolę nad „podłożem, infrastrukturą i zasobami naturalnymi" oraz prawo do określania warunków korzystania z zasobów naturalnych Ukrainy. Ale do wejścia dokumentu w życie potrzebna jest jeszcze jego ratyfikacja przez Ukraińską Radę Najwyższą. Administracja Trumpa podkreśla, że umowa jest oczywistym świadectwem zaangażowania USA w „długoterminowy sukces Ukrainy". A Sekretarz Skarbu USA, Scott Bessent, oświadczył, że Stany Zjednoczone nadal są zaangażowane w pokój i dobrobyt wolnej Ukrainy. Zauważył też, że „żadne państwo ani osoba, która sfinansowała lub zaopatrywała rosyjską machinę wojenną", nie będzie mogła skorzystać z odbudowy Ukrainy. Umowa zawiera zapis, że przyszła amerykańska pomoc wojskowa dla Ukrainy może zostać określona jako „inwestycja" USA dla tego państwa. To wszystko powoduje, że Kijów znalazł się w nowej sytuacji wobec Rosji. W wymiarze strategicznym Putin przegrał tę batalię. Pytanie, na ile Polska będzie w stanie wykorzystać taką sytuację.

Niebezpieczna gra Bidena

Polska nadal pozostaje kluczem w amerykańskiej polityce wobec Europy Środkowej. Ale za czasów Bidena proniemiecka ekipa Tuska próbowała wciągnąć Biały Dom do działań wymierzonych w rząd Zjednoczonej Prawicy. Były to działania niemające precedensu w polityce USA po 1989 roku w stosunku do naszego państwa. Jednak Trump skutecznie powstrzymał ten proceder, a także wspieranie przez USA radykalnie lewackich organizacji w świecie, których celem było szerzenie ideologii niszczących stabilność społeczeństw demokratycznych. Biden po rozpoczęciu swej kadencji wymuszał na swoich ambasadach, aby skupiły się na globalnym wspieraniu i finansowaniu środowisk LGBTQ nawet w takich państwach jak Afganistan czy Pakistan. Wywierano też presję na rządy wszystkich państw, aby zaangażowały się w rozpowszechnianie tej ideologii. Ekipa Trumpa natychmiast przyblokowała dotychczasową aktywność agencji rządowej USAID. To za jej pomocą Departament Stanu i fundacja National Endowment for Democracy (NED) finansowały działania wymierzone w prawicowe rządy. To z tych pieniędzy wspierano też operację ekipy Bidena wymierzoną w rząd PiS w Polsce, który był najbardziej proamerykańską formacją w Europie. Artykuł Grzegorza Wierzchołowskiego i Macieja Kożuszka „Tak obalano PiS za pieniądze z zagranicy", który ukazał się na łamach „Gazety Polskiej" 19 lutego 2025 roku, ukazywał skalę i metody finansowania przez USAID działań wymierzonych w konserwatywny polski rząd. W jednym ze swych wewnętrznych dokumentów agencja proponowała, aby zwalczać rzekomo niewłaściwe media poprzez odcinanie ich od reklam. Dziś ekipa Tuska stosuje wiele z tych metod w walce z Telewizją Republika. Wierzchołowski i Kożuszek przypominają, iż zaledwie miesiąc po rozpoczęciu urzędowania przez ekipę Bidena, w ramach USAID powstała obszerna 97-stronnicowa instrukcja „Disinformation Primer" („Elementarz dezinformacji"). Dokument zalecał współpracę rządów, organizacji pozarządowych i mediów w walce z „informacyjnym nieporządkiem". Proponował stosowanie konkretnych strategii, na przykład promowanie odpowiednich treści przy równoczesnym wyciszaniu innych. Zalecano też „zagładzanie" negatywnie ocenianych mediów poprzez odcinanie ich od wpływów z reklam. W dokumencie czy-

tamy, iż celem tych działań ma być zapobieganie w „tworzeniu narracji odbiegających od mainstreamowych źródeł". Jak zauważają Wierzchołowski i Kożuszek: „W ukrywanym przed opinią publiczną dokumencie wskazuje się, że niektórzy reklamodawcy »nieumyślnie finansują i wzmacniają platformy, które dezinformują«. A przecież pozbawienie niewygodnych mediów wpływów z reklam uniemożliwiłoby im »rozpowszechnianie wiadomości«. Dlatego też… »podjęto wysiłki w celu poinformowania reklamodawców o ich ryzyku, takim jak zagrożenie dla bezpieczeństwa marki poprzez umieszczanie ich obok treści budzących zastrzeżenia«. Taka operacja – odcięcie »dezinformujących« rzekomo mediów od reklamodawców – ma też według USAID inną zaletę: pozwala na »przekierowanie finansowania do domen informacyjnych o wyższej jakości«. Taka polityka Bidena doprowadziła do sytuacji, że władzę w Warszawie zdobyła skrajnie antyamerykańska i radykalnie proniemiecka ekipa.

Trump do Nawrockiego: Zwyciężysz

Trump nie tylko zerwał z tą polityką, ale przedstawia Polakom jasną, strategiczną perspektywę – albo dalsza wasalizacja przez Berlin, albo samodzielność strategiczna oparta na sojuszu z USA i silnej pozycji RP w NATO. Tak należy odczytywać ostatnie wydarzenia. Lakoniczny komunikat umieszczony na platformie X przez Biały Dom: „Prezydent Donald J. Trump wita polskiego kandydata na prezydenta, Karola Nawrockiego, w Gabinecie Owalnym" wywołał prawdziwy popłoch w rządzie 13 grudnia. Wstrząsnął też Berlinem. Na ostatniej prostej przed pierwszą turą wyborów, 2 maja, z Waszyngtonu poszedł w świat jasny komunikat: strategiczny gwarant bezpieczeństwa Polski chce kontynuacji linii wyznaczonej przez dwie kadencje prezydentury Andrzeja Dudy. To wyjątkowy ruch ze strony lidera zachodniego świata wobec Warszawy i całej wschodniej flanki NATO. Przypomina on jednak kluczową dla RP umowę z USA o wzmocnionej współpracy obronnej, która została podpisana 15 sierpnia 2020 roku, a więc w symboliczny dzień zwycięstwa II RP nad Związkiem Sowieckim w Bitwie Warszawskiej. Dokument ten był wówczas wspólnym dziełem Trumpa i Dudy. Obecne wydarzenie ukazało Karola Nawrockiego jako gracza wagi ciężkiej. Jego rozmowę z prezydentem USA poprzedziło spotkanie z sekretarzem stanu Marco Rubio, spikerem Izby Reprezentantów Mikem Johnsonem, Jimem Jordanem, który przewodniczy Komisji Sądownictwa w izbie niższej Kongresu, a także rozmowa z Susie Wiles, szefową personelu Białego Domu, a w praktyce osobą zarządzającą tysiącami pracowników tej gigantycznej instytucji, którzy zapewniają sprawne funkcjonowanie amerykańskiego rządu. Z perspektywy Polski ugoszczenie Karola Nawrockiego przez gospodarza Gabinetu Owalnego jest kluczowym wydarzeniem spinającym pierwsze 100 dni prezydentury Trumpa. Wydarzenie to uderza wprost w najważniejszy element narracji sztabu Trzaskowskiego, ukazujący tego wiceszefa Platformy Obywatelskiej jako polityka rzekomo dysponującego ogromną przewagą nad swoim głównym kontrkandydatem w polityce międzynarodowej. Teraz sytuacja radykalnie się odwróciła. To Trzaskowski staje się niepoważny w zderzeniu z Nawrockim, w którym lider USA widzi poważnego męża stanu. Kampanijne wypowiedzi wicelidera PO brzmią groteskowo: „Prezydencie Trump, jesteśmy gotowi do współpracy. Mamy mocne karty. Jedzmy razem Prince Polo…". Czy inne kabaretowe stwierdzenie zastępcy Tuska w PO: „Trump siedzi u siebie. Wyobraźcie se, w Mar-a-Lago albo w Waszyngtonie ktoś mówi: Zobacz, tam w Polsce jest gość, który robi tyle pompek. Takiego chcemy mieć sojusznika?". Na ścianie Oval Office Trump kazał umieścić replikę Konstytucji USA. Jest w tym wymowna symbolika, że spotkanie miało miejsce tuż przed świętem polskiej Konstytucji 3 Maja. Błażej Poboży, doradca prezydenta Andrzeja Dudy, trafnie zauważył, że „podczas gdy Karol Nawrocki w Białym Domu w Waszyngtonie spotkał się z Donaldem Trumpem, zastępca Donalda Tuska spotkał się z Donaldem Tuskiem w Sopocie. Dobrze, że nie na molo". Sam Nawrocki stwierdził, że odbył „świetne spotkanie" z Trumpem. „To był zaszczyt omawiać świetlaną przyszłość stosunków polsko-amerykańskich" – napisał. A w wywiadzie dla TV Republika stwierdził, że podczas rozmowy z Trumpem poruszyli kwestię wyborów w Polsce. Polityk wyznał, że Trump powiedział mu „you will win" („wygrasz"). Prof. Andrzej Przyłębski, były ambasador Polski w Niemczech uważa, że Berlin będzie zaniepokojony rozmową Karola Nawrockiego z Donaldem Trumpem: „Zwycięstwo w wyścigu o fotel prezydenta kandydata obywatelskiego może w konsekwencji doprowadzić do upadku rządu Tuska, a zatem zmiany narracji dotyczącej Niemców" – wskazał. **GP**

Lakoniczny komunikat umieszczony na platformie X przez Biały Dom: „Prezydent Donald J. Trump wita polskiego kandydata na prezydenta Karola Nawrockiego w Gabinecie Owalnym" wywołał popłoch w rządzie 13 grudnia. Wstrząsnął też Berlinem. Z Waszyngtonu poszedł w świat jasny komunikat – strategiczny gwarant bezpieczeństwa Polski chce kontynuacji linii wyznaczonej przez dwie kadencje prezydentury Andrzeja Dudy.

Wojciech
Mucha

WROGOWIE TUSKA.
RZĄD ZNÓW UDERZY W KIBICÓW?

Jedno trzeba koalicji 13 grudnia przyznać. Pod ich rządami człowiek czuje się młodszy. Trudno nie odnieść wrażenia, że Donald Tusk, Rafał Trzaskowski i reszta rządzącej ekipy fundują nam wielowymiarowy powrót do przeszłości, do czasów swojej „złotej ery", do lat 2011–2014. Jedną z grup społecznych, która powoli odnosi takie wrażenie, są z pewnością kibice piłkarscy, którzy zostają właśnie poddani represjom jak wtedy, gdy Tusk postanowił zrobić z nich „wroga publicznego".

PUBLICYSTYKA

Czytelnikom „Gazety Polskiej" nie trzeba szczególnie przypominać tego, co działo się w latach 2011–2013, kiedy w całej Polsce dochodziło do demonstracji środowiska kibicowskiego przeciwko atakom, jakich doświadczało ono ze strony ówczesnej władzy. Archiwalne numery „Gazety Polskiej" i „Gazety Polskiej Codziennie" są najpełniejszymi kronikami tamtych wydarzeń. Przypomnijmy tę historię w telegraficznym skrócie.

Jednym z pierwszych akordów tej wojny była kuriozalna decyzja o zamknięciu przez podległych Tuskowi wojewodów stadionów w Warszawie i w Poznaniu po tym, jak fani Legii i Lecha wywołali awanturę w trakcie meczu finału Pucharu Polski w… Bydgoszczy. „Jeśli walka o spokój na stadionach, o bezpieczeństwo ludzi na stadionach, będzie musiała trwać miesiącami, od dzisiaj nie ustąpimy ani na krok" – zapowiedział Tusk. Tamta, wyraźnie obliczona na eskalację decyzja, poskutkowała masowymi protestami. „PO-lityczni łgarze za aferę hazardową zamknijcie cmentarze!" – takie transparenty zawisły na stadionach w całej Polsce. Ówczesny rząd wszedł w tę rozgrywkę na całego.

Wielka Wojna Tuska

Tusk wraz ze swoimi specjalistami od propagandy doszedł wówczas do wniosku, że przedstawienie in gremio kibiców jako środowiska przestępczego, powiązanego z mafią i będącego „wrzodem na zdrowym ciele społeczeństwa", to doskonały sposób na polaryzację i wytworzenie emocji przed nadchodzącymi wyborami parlamentarnymi. Emocji, przy których obóz władzy będzie mógł pokazać się jako stróż i twardy policjant, który rozprawiając się z „bandytami", pokaże siłę i sprawczość.

Skalkulowano wówczas, że naturalnie konserwatywne środowisko kibicowskie, krytyczne już wówczas wobec nabrzmiewających lewicowo-liberalnych narracji i odwołujące się do szeroko pojętego patriotyzmu, zostanie siłą rzeczy wzięte w obronę nie tylko przez polityków z obozu niepodległościowego, ale także przez prawicowe media i działaczy społecznych. To pozwoliło władzy na zbudowanie dość prymitywnej, niestety jednak w dużej mierze skutecznej wówczas zbitki, jakoby „obóz Kaczyńskiego miał konotacje ze stadionowymi bandziorami". I tak w obronę nękanych, często niesłusznie, piłkarskich grup i poszczególnych fanów zaangażowali się ludzie tak wybitni, jak nieżyjący już senator Zbigniew Romaszewski, który w 2011 roku zauważył: „W kampanii wyborczej, wśród różnych pomysłów socjotechnicznych mających przekonać do Platformy Obywatelskiej rozczarowanych wyborców, szczególnym cynizmem wyróżnia się pomysł, który można określić jako »akcja kibole«. Można odnieść wrażenie, że PR-owcy – dawniej mówiło się propagandziści – PO, widząc porażkę, którą ponosi właśnie ich taktyka nieustannego straszenia PiS-em, na gwałt poszukują grupy społecznej, na której mogliby skupić niechęć większości obywateli, odwracając uwagę od nieudolności rządu. No i wreszcie znaleziono »czarnego luda«" – pisał na łamach serwisu wpolityce.pl ten wieloletni senator, legendarny opozycjonista i obrońca robotników z okresu PRL. Tymczasem politycy PO nazywali Romaszewskiego „próbującym na tym bandyckim środowisku uzyskać kapitał polityczny".

FOT. MARCIN PEGAZ/GAZETA POLSKA

Telefon od Putina

Represje – mniejsze i większe – były powszechne. Warto wspomnieć choćby o tym, gdy w 2011 roku kibice Białostockiej Jagiellonii wzburzeni decyzją o zamknięciu ich stadionu protestowali, wznosząc okrzyki: „Donald matole, twój rząd obalą kibole!" i „Precz z komuną!". Wówczas, po trwającym blisko 1,5 roku śledztwie, aż 35 z nich usłyszało zarzuty zakłócania spokoju i porządku publicznego oraz… „lekceważenia konstytucyjnych organów RP poprzez wykrzykiwanie obraźliwego hasła dotyczącego premiera". Owe 35 osób ukarano grzywną, a wspomniany tu już Zbigniew Romaszewski nie ukrywał, mówiąc w rozmowie z „Gazetą Polską Codziennie", że przypomina mu się Polska Ludowa.

Całość tamtejszych wydarzeń na stadionach splatała się z prowokacjami na Marszach Niepodległości w latach 2011–2014 (z najsłynniejszym już podpaleniem budki strażniczej pod ambasadą Federacji Rosyjskiej w 2013 roku), czy potężną prowokacją z czerwca roku 2012, kiedy puszczeni na żywioł przez Warszawę, wspomagani przez rosyjskie służby specjalne, kibice „Sbornej" starli się z kibicami reprezentacji Polski. Wówczas w sprawie rzekomo zaatakowanych Rosjan interweniował, dzwoniąc do Tuska, sam… Władimir Putin, a rzecz poskutkowała dalszymi represjami wobec polskich fanów piłki nożnej.

Tak w latach 2011–2015 „zarządzano" emocjami społecznymi. I choć w 2011 roku również na fali tego sztucznie wytworzonego oburzenia udało się Tuskowi utrzymać władzę, to nie sposób nie uznać, że to także tamtejsza fala szykan i propagandy wobec kibiców zadziałała na obóz rządzący jak bomba z opóźnionym zapłonem, zmiatając w konsekwencji to środowisko na osiem długich lat.

Warto pamiętać, że wszystko działo się w coraz bardziej pogarszającej się sytuacji gospodarczej, w kraju targanym kolejnymi aferami z finałem w postaci afery taśmowej, zwieńczonej ucieczką Tuska do Brukseli. Po 2014 roku nie można było w nieskończoność pudrować trupa, jakim stały się „rządy miłości" i wyszukiwać odpowiedzialnych za wszystko gdzieś na sektorach piłkarskich stadionów, czy jak ukochał sobie to Tusk w kolejnych kreowanych wojnach – z dopalaczami, z pedofilami, z piratami drogowymi, z jednorękimi bandytami, czy co tam akurat wyszło mu z podłożonych na biurko badań nastrojów.

Prywatni więźniowie

Nie ma sensu opisywanie tu całości tamtejszej wojny, warto jednak pamiętać, że sprawy kibiców, m.in. Piotra „Starucha" Staruchowicza, Macieja Dobrowolskiego, Wojciecha „Kelnera" Brauna i innych niesłusznie wtrącanych do aresztów ludzi, były pierwszymi, kiedy to władza postanowiła stworzyć sobie „kozły ofiarne" i „prywatnych więźniów".

Po wyborach w 2015 roku mieliśmy nadzieję, że te czasy słusznie minęły. Świadczyły o tym odbywające się niemal w całkowitym spokoju kolejne Marsze Niepodległości (owszem, nie brakowało incydentów, ale o regularnej wojnie z policją w latach 2015–2024 nie było mowy). Również stadiony „uspokoiły" się, a niemożliwe do całkowitego wyplenienia incydenty z udziałem pseudokibiców zniknęły z pierwszych stron gazet. Trudno nie wiązać tego z podniesieniem się stopy życiowej większości obywateli oraz faktu, że władza nie miała zamiaru szukać konfrontacji ze środowiskiem, które w znakomitej większości reprezentuje oddanie wobec takich wartości jak patriotyzm czy wolność. I choć nie brakowało incydentalnych sytuacji, gdy ten czy ów polityk Zjednoczonej Prawicy zostawał wygwizdany podczas meczu, czy poświęcano mu obraźliwy transparent albo przyśpiewkę, to nikt nie wpadł na to, by wytaczać najcięższe armaty przeciwko kibicom. Wszyscy uznawali to jeśli nie za folklor, to za normalny element debaty publicznej i wolności słowa. Tymczasem

środowisko władzy, które po 2015 roku nagle znalazło się w opozycji, wybrało inny model walki politycznej – samo zaczęło animować „kryterium uliczne" z tzw. strajkami kobiet czy prowokacjami w trakcie miesięcznic smoleńskich. Ale to już opowieść na inny czas.

Wraca stare

Co takiego stało się w ostatnich tygodniach, że stadiony w całej Polsce po raz kolejny „buzują" od politycznych emocji? Skąd nerwowe reakcje władzy na te zachowania? Trudno nie odnieść wrażenia, że i tym razem to kibice piłkarscy są tą grupą, która dość dobrze rozpoznaje zagrożenie. A tym dla suwerenności Polski byłoby zwycięstwo Rafała Trzaskowskiego w wyborach prezydenckich.

Niemal na wszystkich arenach Ekstraklasy, ale także w niższych ligach pojawiają się transparenty i przyśpiewki wymierzone w kandydata Platformy i wzywające, by w wyborach prezydenckich głosować na „kogokolwiek innego" niż prezydenta Warszawy. „Trzaskowski popiera aborcję, nielegalną imigrację, LGBT, zabraniał Marszu Niepodległości, popierał Nord Stream 2 i uważał, że mamy lotnisko w Berlinie. Czemu milczy w kampanii wyborczej?" – pytali na przykład kibice warszawskiej Legii.

I choć jeszcze do niedawna wydawało się, że to dalsza część nieskrępowanej wolności słowa, to ostatnia decyzja warszawskiej prokuratury pokazuje, że pod rządami koalicji 13 grudnia i to się kończy, a sprawa wyraźnie wymyka się spod kontroli.

Oto prokuratura rejonowa Warszawa-Śródmieście wszczęła dochodzenie w sprawie wydarzeń na meczu warszawskiej Legii, gdzie kibice wywiesili transparenty wymierzone w Rafała Trzaskowskiego oraz w niesławną dr Gizelę Jagielską, która w oleśnickim szpitalu uśmierciła dziecko zastrzykiem z chlorku potasu. Chodzi o transparenty o treści „Jagielska = Mengele" oraz „Rafałek kazał zdejmować krzyże. Teraz udaje katolika, czy znacie bardziej fałszywego polityka?" (warto dodać, że wcześniej na stadionie Legii pojawił się m.in. także transparent o treści: „10.04.2010 Nie zapomnimy. Nie wybaczymy").

Kibice piłkarscy są tą grupą, która dość dobrze rozpoznaje zagrożenie. Tym dla suwerenności Polski byłoby zwycięstwo Rafała Trzaskowskiego w wyborach prezydenckich.

Absurdalne wydawałoby się zachowanie prokuratury może świadczyć o tym, że jesteśmy świadkami przygotowań do kolejnej konfrontacji (a w najlepszym razie próby rozpoznania, czy istnieje przestrzeń do tego typu polaryzacji). Świadczą o tym również pojawiające się w mediach III RP teksty, jak ten z łódzkiego wydania „Gazety Wyborczej", który opisując nastroje na stadionach, podaje: „Kibice uderzają w Trzaskowskiego. Akcja grupy kiboli, przestępców. Czysta patologia", wyraźnie sondując nastroje i podgrzewając atmosferę (gdy pojawiały się na stadionach „ośmiogwiazdkowe" transparenty, podobnych tekstów nie widzieliśmy).

„To ludzie, z którymi nie radzi sobie państwo, a którzy dawno powinni być poskromieni" – mówi w tekście „GW" związany z Platformą propagandzista, prof. Radosław Markowski. Markowski domaga się wręcz, by sprawie przyjrzał się… sztab Trzaskowskiego: „Kibice mogą sobie wywieszać transparenty, jakie chcą. Sztab Rafała Trzaskowskiego powinien jednak naświetlić, co to za ludzie, co to za grupy społeczne, czym się zajmują, z czego mają pieniądze" – domaga się dyżurny ekspert.

Jak będzie klimat, to uderzą

Trudno nie odczytywać tego jako podgotowki, „macania", czy i w jakim zakresie istnieje zapotrzebowanie na tego typu emocje i czy mogą one przynieść oczekiwany efekt. Oczywiście – nie jesteśmy już w 2011 czy 2012 roku i jak pokazują ostatnie nieudane próby Tuska (sprawa „alkotubek", „wojna z fentanylem" czy opisywane w ubiegłym tygodniu „repolonizacja", „deregulacja" i „nowy plan piastowski") nikt tak łatwo nie da się złapać na sprawdzone przed laty kombinacje propagandowe. Poza wszystkim – zmienił się krajobraz medialny i struktura społeczna. Nie sposób jednak nie odnieść wrażenia, że „coś się dzieje". Dowodem na to niech będą wydarzenia z 2 maja, kiedy to na Stadionie Narodowym miał miejsce finał Pucharu Polski pomiędzy stołeczną Legią a Pogonią Szczecin. Jeszcze przed meczem doszło do bardzo agresywnego, niewidywanego od dawna w meczach tej rangi zachowania policji i ochrony. Wobec kibiców z Warszawy użyto gazu. Ostatecznie do poważnych zamieszek nie doszło, jednak, jak miał się dowiedzieć publicysta „Gazety Polskiej" Dawid Wildstein, ofiarą o mało co nie padł kilkunastoletni chłopiec, który według relacji świadków usłyszał, że zostanie „zagazowany". Łatwo sobie wyobrazić, w co podobna sprawa mogłaby się przerodzić.

I na tym meczu, ostatecznie wygranym przez Legię 4:3, pojawił się wymowny, skierowany przeciwko władzom transparent: „18.05, 1.06 – nie dopuśćmy, by zakłamany, tęczowy Rafał rządził Polską ze Sławkiem narkomanem" – napisano na wymierzonym w Rafała Trzaskowskiego i Sławomira Nitrasa płótnie. „Znajomi z loży, w której był Sławomir Nitras, mówią, że minister wpadł w szał, jak zobaczył transparent. Miał odgrażać się, że on by zrobił porządek z autorami napisu" – relacjonował reakcję Nitrasa dziennikarz Telewizji Republika, Marcin Dobski.

Czy zrobią „porządek"? Zapewne nie będzie to kwestia emocji, z których rozchwiania słynie minister sportu i turystyki, a decyzja polityczna, która zapadnie na najwyższym szczeblu. Jeśli jednak tendencje społeczne, które – delikatnie mówiąc – nie sprzyjają Rafałowi Trzaskowskiemu, będą się utrzymywać, nie jest wykluczone, że taka decyzja zapadnie. I choć historia powtarza się jako farsa, co dobitnie pokazuje nam ostatnie 1,5 roku rządów koalicji 13 grudnia, to warto pamiętać, że farsa również może być groźna. To widzimy także, gdy grono „osobistych wrogów Tuska" rośnie. **GP**

Witold
Gadowski

Rozkapryszona Rafalala

Pomimo pięciu krzyżyków na grzbiecie, Rafał Trzaskowski ciągle nosi krótkie spodenki przywykłego do okadzania efeba. Gdy tylko zaczynają go dotyczyć warunki podobne jak innych kandydatów, zaczyna histeryzować i nie trzyma emocji na wodzy.

Słabość charakteru odbija się u niego na coraz mniej uładzonych emocjach, które stają się publiczną zabawą dla widzów. Pycha bywa bowiem tak bolesna jak regularne nieżyty gastryczne. Wątłe siły Trzaskowskiego usiłuje ratować Natalia de Barbaro, ale ponoć rzecz nie jest tak prosta jak w wypadku zwykłych pacjentów. Prezydent Warszawy narowi się coraz mocniej i począł rugać już dziennikarzy, i to nie tylko tych usposobionych obiektywnie bądź krytycznie, ale także swoich – własnych, niemal tak jak Joanna Lange i jej podobne „postępówki". Weltschmerz atakuje i nie pomogą najszczersze peany sławnych i popularnych, jak Michał Żebrowski. Rafał zapada się w sobie, nerwowo chichocze i ucieka w miejsca odosobnione, aby uspokoić fizjonomiczne burze. Przyzwyczaił już publiczność do tego, że jak diabeł święconej wody boi się dziennikarzy niezależnych i krytycznych wobec niego. Jednocześnie zakazał obecności na swoich imprezach dziennikarzom telewizji Republika i nie bywa także w jej audycjach, zwalcza stację braci Karnowskich i nie udziela wywiadów patriotycznym tygodnikom opinii. Przy okazji wyrzekł się tęczowej flagi i stara się jak najmocniej zamazać swój udział w marszach gejów i lesbijek, stwarzając jednocześnie wrażenie, że czczący rocznicę odzyskania polskiego państwa listopadowy Marsz Niepodległości to prawie jego samodzielna inicjatywa. Nauczył się żegnać krzyżem i właściwie przejmuje cały arsenał haseł obozu patriotycznego, kontestuje „zielony ład", nie szlocha, że planeta płonie… Jednym słowem – nie jest to już ten sam Trzaskowski, co jeszcze kilka miesięcy temu.

Wydelikacony paniczyk nie tylko przepędza od siebie krytycznych dziennikarzy, ale zawziął się nawet na pracowników serwilistycznej wobec niego TVP w likwidacji. Tym – w przypływie humorzastego dramatu – rzekł, że ostało im jeno parę tygodni, bo później on się za nich weźmie i wszystkie te informacyjne kanały polikwiduje. Pan Rafał był wyraźnie nie w sosie i propagandystów wychłostał, bo nie przyjmowali właściwej sługom postawy, tylko próbowali rezonować. Okazuje się, że nawet stawanie „słupka" i służenie nie jest w stanie zaspokoić sfrustrowanej jaźni pana Trzaskowskiego. Niedostatki erudycji i brak emocjonalnej samokontroli skutkują tym, że pragnie się na kimś wyżyć. Im bardziej przegrywa kolejne potyczki, tym mocniej w pysk bierze najbliżej stojący sługa, a ponieważ telewizją publiczną (?) włada jego niegdysiejszy poddany – odpowiedzialny za kontrolę autobusów – no to nuże okładać go po gębie, aby poprawić sobie samopoczucie.

Bredzenie o likwidacji kanałów informacyjnych TVP świadczy o tym, że Trzaskowski kompletnie zagubił miarę, prezydent RP ma bowiem tyle do mediów publicznych co woźny szkolny do karocy. Trzaskowski zresztą butnie zakłada, że „za parę tygodni" tym prezydentem zostanie, a wizja ta coraz mocniej rozmywa się w mgle jego osobowości, fochów, niekompetencji i buty.

Bredzenie o likwidacji kanałów informacyjnych TVP świadczy także o tym, że Trzaskowski kompletnie zagubił miarę, prezydent RP ma bowiem tyle do mediów publicznych co woźny szkolny do karocy. Trzaskowski zresztą butnie zakłada, że „za parę tygodni" tym prezydentem zostanie, a wizja ta coraz mocniej rozmywa się w mgle jego osobowości, fochów, niekompetencji i buty. Tu nie wystarczą już niemieckie euro płynące do Polski na rozmaite fundacje, aby te pilnowały nad Wisła teutońskich interesów. Najpoważniejsi kontrkandydaci właśnie wykazali, że są od niego dojrzalsi i poważniejsi. Złoty Rafałek coraz bardziej udowadnia, że jest tylko rozkapryszoną Rafalalą, na dodatek niemającą odwagi, aby ujawnić i bronić swoich prawdziwych przekonań. Trudne czasy sprawiają, że ukazuje się prawdziwe oblicze mężczyzn i ci, którzy nigdy nie dorośli do tego miana, karleją. **GP**

Dawid
Wildstein

Uśmiechnięta nienawiść i prorządowy antysemityzm

Uśmiechnięta władza już wie, że może przegrać z Nawrockim. Jest więc gotowa na wszystko, na każde kłamstwo, na najbardziej podłą i brutalną kampanię nienawiści. Jedną z narracji, których już dziś używa PO, jest robienie z Nawrockiego nazisty i antysemity. Ten histeryczny bełkot ma za zadanie zmobilizować zniechęcony elektorat o lewicowych przekonaniach. Cały jednak „dowcip" tej sytuacji polega na tym, że to właśnie ugrupowanie Tuska jest w dzisiejszej Polsce najbardziej ksenofobiczną i antysemicką partią. To uśmiechnięci, w sposób stały, współpracują z antysemickimi grupami – albo wykorzystując je do bieżącej walki politycznej, albo „po cichu ich karmiąc" i robiąc z nich prowokatorów na swojej smyczy.

Uśmiechnięta Polska nie ma żadnych oporów, żeby używać antysemityzmu do atakowania swoich przeciwników. Za pomocą rasizmu i ksenofobii usiłuje sterroryzować krytykujących obecną władzę polityków bądź dziennikarzy. Oczywiście im bardziej „obco" brzmi czyjeś imię czy nazwisko, tym większa szansa, że stanie się obiektem tego typu ataków. Istotne jest jednak zrozumienie, że mamy do czynienia z czymś dużo głębszym niż cyniczne wykorzystywanie motywowanego etnicznie bądź rasowo hejtu wobec przeciwnika do bieżącej walki politycznej (co samo w sobie byłoby już skandalem). Podbijanie bębenka antysemityzmu, karmienie skrajnych, często wręcz faszystowskich grup, najróżniejszej maści prowokatorów, jest rdzeniem polityki PO, jest strategią na użytek nie tylko wewnętrzny, lecz także polityki międzynarodowej. Zaś człowiekiem, który jest twarzą tego wielowymiarowego, integralnego dla PO antysemityzmu, jest Roman Giertych.

O sobie samym

Tekst ten jednak pozwolę zacząć od siebie. Proszę jednak czytelników o wybaczenie mi tego typu egotyzmu. Po prostu mój przykład idealnie egzemplifikuje metody, za pomocą których, w sposób ciągły i świadomy, hejterskie farmy trolli aktywizowane przez Giertycha wpływają na kształt debaty publicznej w sieci, czyli w dzisiejszych czasach jednej z absolutnie najważniejszych przestrzeni polityki.

Na porządku dziennym są więc komentarze takie jak: „Ty żydowski sk#rwysynie", „Jesteś odrażającym Żydem", „Łżesz, żydowski bydlaku", „Wyj, usłużny parchu", „Śmierdzący cebulą żydowski przechrzto". Tego typu określenia są oczywiście łączone bądź to z groźbami, co mnie czeka, bądź sugestiami, gdzie powinienem się udać (zgadnijcie, Szanowni Czytelnicy, jaki kraj pada najczęściej jako „propozycja"). Ci z największą fantazją oświadczają, że zaraz będzie kolejny Holocaust.

Bardzo istotne jest, żeby zrozumieć jedno. Nie chodzi tu o zwykły hejt w sieci. To zjawisko jest powszechne i ma najróżniejsze barwy polityczne. Nie chodzi też o hipokryzję ludzi mających w profilach znaczki Unii Europejskiej, nazywających się Europejczykami, a niemających oporów, żeby iść w najbardziej agresywny i tępy antysemityzm. Problemem jest systemowość tego zjawiska. Każdy z tych trolli jest członkiem większej sieci hejterów, zwanych Silni Razem. Ta grupa jest w sposób jednoznaczny aktywizowana przez Giertycha, który jest dziś jedną z najważniejszych osób w rządzie, czego Tusk już w żaden sposób nie ukrywa. Jednak najważniejszym zadaniem Giertycha zawsze był właśnie internet. Wspomniana grupa hejterów (a mówimy tu naprawdę o dziesiątkach tysięcy kont!) na usługach władzy jest dodatkowo kontrolowana przez rozmaite środowiska, których łączność z Giertychem jest już wręcz towarzyska. Jednym z nich są ludzie zgromadzeni wokół niejakiego Pińskiego i jego portalu-krzak, czyli Wieści24. Jest to jedna z najbardziej odrażających szczujni w internecie, poziomem zbliżona do Soku z Buraka. Tej grupce warto też przyjrzeć się właśnie pod kątem używania przez nią antysemityzmu i ksenofobii.

Obcinajmy Żydom brody

Wiesci24 to właściwie prywatny portal Giertycha. Pełen najgorszej propagandy i najbardziej spiskowych, paranoicznych fejków. To tam możemy „dowiedzieć się" o nowotworach bądź homoseksualizmie prezesa PiS, o tym, że Barbarę Skrzypek otruł sam Kaczyński, czy że zamach na Trumpa był ustawką, zaś rana prezydenta USA była wywołana ładunkiem wybuchowym umieszczonym z tyłu ucha. Jednocześnie jest to jedno z podstawowych źródeł informacji dla najbardziej skrajnych i agresywnych hejterów z Silnych Razem. Sam Piński to niesamowicie szemrana postać, zaś niegdyś zarządzana przez niego „Gazeta Finansowa" potrafiła także w bardzo ciekawy sposób wypowiadać się o Żydach. Najważniejszym człowiekiem Pińskiego jest zaś niejaki Tomasz Wiejski (prawdziwe nazwisko Kisielewicz). Niech o tym, jak mocno zakonotowany w tych ludziach jest antysemityzm, świadczy fakt, że to właśnie

ten ostatni, gdy pojawił się mój temat, publicznie, odwołując się do sposobu, w jaki naziści dręczyli Żydów, oświadczył, że „obetnie mi brodę". Pozwolę sobie tu znowu powtórzyć. Mój casus jest jednym z wielu. Dla hejterów Giertycha każdy, komu można przypiąć łatkę „obcego" – z powodu etniczności, wiary itd. – zostanie w ten ksenofobiczny sposób zaatakowany. Przykładem jest nieustanny, czysto rasistowski ściek wylewany na dziennikarza Samuela Pereirę, podchwytywany także przez mainstreamowych funkcjonariuszy medialnych Tuska.

Z boku ludzie tacy jak Wiejski czy Piński wydają się być wariatami i psychopatami, niewartymi większego zainteresowania. To jednak tylko częściowa prawda. Są to bowiem osoby wspierane dziś przez najważniejszych polityków w państwie, których hejt zdolny jest dominować przekaz w internecie. Badania pokazały, że są oni bardzo skuteczni w generowaniu trendów na portalach społecznościowych, osiągając milionowe zasięgi.

Podsumujmy więc. Mamy jednego z najważniejszych ludzi w państwie, Giertycha. Jest on oddelegowany przez samego premiera do tworzenia przekazu władzy w internecie. Robi to za pomocą gigantycznych farm trolli, których głównym zadaniem jest hejt i dezinformacja. By osiągnąć ten cel, w swoich atakach nie wahają się oni używać antysemityzmu i rasizmu, zaś ich obiektem są głównie dziennikarze krytyczni wobec władzy. Sam Giertych jest człowiekiem o mrocznej przeszłości, który współtworzył skrajną prawicę w Polsce. Ludzie będący w jego najbliższym otoczeniu wprost wywodzą się z kręgów neonazistowskich (jak groteskowo w tym kontekście brzmią zarzuty obecnej władzy wobec Nawrockiego!). Właśnie ten człowiek używa, w celu wspomnianej już aktywizacji hejterów w internecie, osób, które nie mają oporów, żeby publicznie grozić dziennikarzom o żydowskim pochodzeniu, odwołując się do nazistowskich praktyk wobec Żydów.

Jest to sytuacja, w swojej ostentacyjności absolutnie nie do wyobrażenia w zachodniej Europie. I to właśnie ci ludzie oskarżają Nawrockiego o „faszyzm". Cóż, jedno jest pewne: przynajmniej wiedzą z autopsji, o czym mówią.

Podbijanie bębenka antysemityzmu, karmienie skrajnych, często wręcz faszystowskich grup, najróżniejszej maści prowokatorów jest rdzeniem polityki PO. Zaś człowiekiem, który jest twarzą tego wielowymiarowego, integralnego dla PO antysemityzmu, jest Roman Giertych.

Braun na smyczy Giertycha

Odwołując się do przeszłości Giertycha, trudno nie wspomnieć również o opus magnum tego polityka, czyli książce „Kontrrewolucja Młodych". Wyczerpujący opis tego „dzieła" zamieścił w swoim tekście opublikowanym niegdyś w „GP" Piotr Lisiewicz. Wystarczy powiedzieć, że jest to wyraz absolutnego zachwytu Rosją, wręcz miłości do niej, i to w jej najpaskudniejszej, sowieckiej formie, połączony z nienawiścią do Ameryki i nadzieją, że jej miejsce w Europie zajmie właśnie Moskwa. Oczywiście dziś Giertych się już z takimi tezami nie wychyla. Niemniej jest jeden polityk, który wprost powtarza narrację z książki prawej ręki Tuska. Mowa o Grzegorzu Braunie. Nie trzeba żadnego specjalnego śledztwa, żeby błyskawicznie znaleźć nie tylko ideowe powiązania Giertycha właśnie z tym politykiem. Otóż Braun jest bliskim znajomym wspomnianego już Pińskiego. Ich relacje są na tyle mocne, że napisali nawet razem książkę na temat Ukrainy. Znając poglądy Brauna, możemy być pewni tego, co w niej było – fejki, wspaniała Rosja, spiski, masoni, antysemityzm, Ameryka jako największe zło. „Dzieło" to, zaznaczmy, powstało już po pełnoskalowej ofensywie Rosji na Ukrainę.

Pisząc o Braunie, współpracowniku Pińskiego, prawej ręki Giertycha, nie sposób nie wspomnieć o jego ostatnich antysemickich prowokacjach. Na ten temat można by się długo rozpisywać, na potrzeby tego tekstu zauważmy tylko, jak idealnie polityk ten współgra z putinowską propagandą wymierzoną w Polskę. Przecież Moskwa od dekad wspiera po cichu antysemityzm w naszym państwie, wykorzystując go następnie w konstruowaniu narracji, w której Polska przedstawiana jest jako państwo wręcz faszystowskie, zaludnione przez barbarzyńców, których należy trzymać pod butem, dla ich własnego dobra. Jest to propaganda zadziwiająco zbliżona do tej, za pomocą której Moskwa atakuje też Ukraińców. Propaganda niezmienna od dekad, bo przecież w ten sam sposób Sowieci legitymizowali swoje wejście do Polski podczas II wojny światowej. Braun zaś jest wręcz idealnym jej „potwierdzeniem".

Co więcej, dziś to Giertych, człowiek od „ścisłego sojuszu z Rosją", jest twarzą najbardziej hejterskiej i antyamerykańskiej kampanii w internecie, ponownie prowadzonej przez Silnych Razem i podmioty takie jak Wieści24. Wystarczy spojrzeć, w jaki sposób władza usiłowała „poradzić" sobie z wizytą Nawrockiego w Waszyngtonie. Kampania ta jest prowadzona rzekomo w imię „silnej Europy", jednak w rzeczywistości jest po prostu powtórzeniem jeden do jednego moskiewskiej propagandy o złej Ameryce, która jest nam już niepotrzebna, niewiarygodna, która jest wręcz dla nas zagrożeniem. Realizuje więc ona największe marzenie Rosji, usiłując przekonać Polaków, że należy wypchnąć z naszego kraju USA. Jak widać, jeśli w polskiej polityce realnie pojawią się prorosyjskość i antysemityzm, to może nie wszystkie, lecz większość dróg prowadzi do Giertycha. **GP**

Jakub
Maciejewski

Nareszcie ekshumacje NA WOŁYNIU

Choć na mapach nie ma takiej ukraińskiej wioski jak Puźniki, to właśnie tam wbito już pierwsze łopaty w długo wyczekiwanej misji – ekshumacji polskich ofiar ludobójstwa na Wołyniu. Ukraina wydała zgodę, ale czy to jest wielki przełom?

PUBLICYSTYKA

Choć w Polsce problem ukraińskiego „banderyzmu" jest skrajnie wyolbrzymiony, to jednak dramatyczne lekceważenie przez ukraińskich urzędników polskich wniosków o zgodę na poszukiwania i ekshumacje ofiar ludobójstwa stawało się kością niezgody między dwoma państwami. Kijów naprawdę miałby rzeczowe argumenty, by tego nie robić, bo faktycznie pronazistowskie postawy części ukraińskiej partyzantki w czasie II wojny światowej nie powinny być teraz wywlekane do debaty publicznej. Putin od początku grzmi o „reżimie faszystowskim" i skuteczna ekshumacja ofiar UPA byłaby nie w polityce historycznej, lecz w obecnej zbrodniczej inwazji Rosji argumentem na rzecz nie dawnych, lecz współczesnych ludobójców ze Wschodu. Ale Kijów tego argumentu nie ma – prośby o zgodę na ekshumacje strona polska wysyła bowiem od dekady i doprawdy było mnóstwo czasu, by się tym zająć.

Puźniki – powrót Polaków

Puźniki w lutym 1945 roku zostały tak wyrżnięte w pień, że licząca kilkaset mieszkańców wioska po prostu zniknęła z powierzchni ziemi, a trupy mężczyzn, kobiet i dzieci porozrzucane były absolutnie wszędzie – nic dziwnego, że na takiej ziemi nikt nie chciał odbudowywać domostw. 24 kwietnia 2025 roku Polacy tam wrócili – członkowie Fundacji Wolność i Demokracja, pracownicy Instytutu Pamięci Narodowej czy eksperci z Pomorskiego Uniwersytetu Medycznego zaczęli „kopać". Wśród ekshumacyjnej załogi panuje absolutny zakaz przekazywania informacji jakimkolwiek mediom, ale uzasadnienie ma mocne podstawy. – Efektywne poszukiwania i ekshumacje w obcym kraju lubią ciszę. Zbyt wiele szumu i kontrowersji mogłoby zniechęcić Ukraińców do wydawania dalszych zgód – mówi „Gazecie Polskiej" człowiek z Instytutu Pamięci Narodowej. Ale jest coś jeszcze. – Każdy dramatycznie wyglądający szkielet, każde świadectwo okrucieństwa zbrodniarzy z Wołynia natychmiast obiegłoby świat nie jako ślad historii, ale propagandowe uzasadnienie rosyjskiej inwazji – kontynuuje historyk. Zatem zwycięża troska o upamiętnienie i dociekanie prawdy, a nie propaganda i polityczne pałkarstwo.

Formalnie ekshumacje były możliwe od zawsze, ale złożenie wniosku do strony ukraińskiej z mnóstwem biurokratycznych uzupełnień pozwalało urzędnikom wnioski odrzucać lub ignorować. Sprawy były więc „w toku i w toku", ale przez całe lata nie doczekały się szczęśliwego finału. Wnioski IPN były lekceważone niczym z odgórnego nakazu, rozmowy dwustronne na różnych szczeblach – od ministerialnych po grupy robocze – wyglądały czasem owocnie, a potem grzęzły w szczegółach blokujących ostateczny efekt.

Ekshumacja w Puźnikach jest realizacją wniosku Fundacji Wolność i Demokracja, założonej przez Michała Dworczyka już w 2006 roku. Od tego czasu ta organizacja pozarządowa wyspecjalizowała się w sprawach Polaków na Wschodzie i społeczeństwach byłego Związku Sowieckiego. Z zaangażowaniem pasjonatów i ekspertów oraz politycznym i zdeterminowanym dla polskich spraw protektorem skuteczność fundacji mogłaby być wzorem dla większości NGO-sów w Polsce. Jak twierdzi członek jednej z polsko-ukraińskich grup roboczych, Puźniki zostały wybrane dlatego, że Maciej Dancewicz, wiceprezes Zarządu Fundacji, ma swoje rodzinne korzenie w tej miejscowości. – Ukraińcom trudniej było odmówić takiemu rozmówcy – przekonuje źródło „Gazety Polskiej". Michał Dworczyk twierdzi, że akurat takiego uzasadnienia nie znał, choć jest

FOT. PAP/VLADYSLAV MUSIENKO

jednym z najlepiej poinformowanych ludzi w sprawie tej ekshumacji.

Ukraina w narożniku

Zapytany, dlaczego akurat teraz – po tylu latach – strona ukraińska wreszcie wydała zgodę na ekshumację na jej terytorium, europoseł PiS zdaje się dyplomatycznie wskazywać na skomplikowane procedury, które muszą trwać. Ale potem dodaje kontekst polityczny. – Poza kwestiami proceduralnymi był jeszcze inny czynnik, który dopomógł decyzji o ekshumacji. Po tym jak w 2023 roku stosunki polsko-ukraińskie stały się tak napięte przez kryzys zbożowy i fatalną wypowiedź prezydenta Zełenskiego wobec Polski na forum ONZ, następny rok zmienił sytuację – mówi „Gazecie Polskiej" Michał Dworczyk. I dodaje: – Pod koniec 2024 roku wielkimi krokami zbliżała się nasza kolej na pełnienie prezydencji w Unii Europejskiej. Ukraina jest bardzo zdeterminowana, by przyspieszyć proces akcesyjny, a prezydencja ma na to wpływ. Ze strony polskiej zdarzały się przypadki współpracy ponad podziałami politycznymi, nacisk na kwestię ekshumacji był wyraźny i jednoznaczny. Wielu ukraińskich urzędników zrozumiało, że dla Polaków ta sprawa jest tak ważna, że bez jej załatwienia bardzo trudno będzie Ukrainie wejść do Europy.

Do tej interpretacji trudno nie dodać kontekstu wojennego – miażdżona rosyjską inwazją Ukraina z prezydentem Zełenskim popełniającym coraz więcej politycznych błędów potrzebuje sojuszników, a nie zmęczonych liderem Kijowa światowych przywódców. Od jesieni ubiegłego roku dochodzi do wymiany decydentów na wielu stanowiskach – z polskiego punktu widzenia najważniejszym jest odejście z fotela ministra spraw zagranicznych buńczucznego Dmytro Kułeby i mianowanie koncyliacyjnego i propolskiego Andrija Sybihy. Wkrótce potem zakończył swoją kadencję szef ukraińskiego IPN – Anton Drobowycz. Tamtejsza instytucja jest tylko cieniem rozmachu, jaki ma polski odpowiednik, ale w debacie publicznej szefowie UIPN potrafią namieszać. Poprzedni dyrektor – Wołodymyr Wiatrowycz – nie tylko dolewał oliwy do ognia w sprawie Wołynia, nazywając tamtą rzeź nieomal równorzędną „wojną polsko-ukraińską", lecz także drwił z polskich oczekiwań w sprawie ekshumacji. Drobowycz był niewiele lepszy, ale od pięciu miesięcy p.o. dyrektora jest Julia Hnatiuk, która podżegackich zapędów już nie ma. Klimat polityczny i urzędniczy stał się sprzyjający, a determinacja strony polskiej – konsekwentna.

Trzaskowskiemu dzięki

Początek „kopania" nie oznacza jednak ostatecznego sukcesu – setki miejsc na zachodniej Ukrainie czekają na swoich poszukiwaczy, a niektórzy po polskiej stronie obawiają się, że za zgodą na Puźniki kryje się podstęp. Nasi sąsiedzi mogą teraz demonstrować swoją wspaniałomyślność i domagać się radykalnych ustępstw strony polskiej na przykład w sprawie pomników ukraińskich nacjonalistów czy ichniejszych poszukiwań i ekshumacji. Warto więc Puźniki docenić, ale czujności nie zaniechać.

Na koniec jednak typowo polski smaczek. Pochlebcy Rafała Trzaskowskiego próbują jego samego podpiąć pod sukces. – Ukraińcy odwiedzali Trzaskowskiego w ratuszu i gdy się dowiedzieli, że jego żona pochodzi z wołyńskiej rodziny, zrozumieli, że muszą ustąpić – przekonuje nas dobrze poinformowana o kulisach Puźnik osoba. A jednak trudno znaleźć jakiekolwiek potwierdzenie tej sprawy w faktach, zwłaszcza że nie wiadomo, którzy Ukraińcy decydujący o ekshumacjach mieliby odwiedzać stołeczny ratusz. W swojej książce („Rafał") wiceprzewodniczący PO także sugeruje głębokie zrozumienie wołyńskiej sprawy. „Ukraińcy nie mogą jej ignorować" – mówi w jednym miejscu Trzaskowski. Przekonuje też – w stylu książki Tuska „Szczerze" – jak to przestrzegał, że „w kampanii wyborczej temat ekshumacji ofiar zbrodni wołyńskiej będzie nagłaśniany, a problem trzeba pilnie rozwiązać". Sam też wspomina o wołyńskich korzeniach swojej żony.

Niby nic nowego – każdy sukces ma wielu ojców, a Rafał Trzaskowski ze skromności nie słynie. A jednak początek ekshumacji w Puźnikach wymaga docenienia doniosłości tego wydarzenia. Jednocześnie publikowanie wyników, zdjęć, badania tych odkryć będą kolejną trudną ścieżką dochodzenia do prawdy, bo przecież część polityków, dziennikarzy czy działaczy społecznych nie omieszka budować na tym prowokatorskich przekazów. A trudna i bolesna prawda potrzebuje nie igrzysk, lecz uczciwej debaty i pracy. **GP**

Filip
Rdesiński

JAK UE CHCE CENZUROWAĆ sztuczną inteligencję

2 sierpnia w życie wejdzie najważniejsza część pakietu rozporządzenia Unii Europejskiej dotyczącego sztucznej inteligencji AI Act. Równolegle rząd przygotowuje ustawę implementującą te przepisy. Od jej zapisów zależeć będzie, czy AI Act będzie porządkować prawnie rozwój sztucznej inteligencji, czy przerodzi się w narzędzie cenzury i opresji.

AI Act to rozporządzenie, które ma w sposób uporządkowany nadać ramy prawne i organizacyjne rozwojowi sztucznej inteligencji w Unii Europejskiej. W zamyśle biurokratów ma dbać o bezpieczeństwo użytkowników narzędzi AI i odbiorców treści tworzonych z użyciem AI. 1 sierpnia 2024 roku zaczęło ono wchodzić w życie. Jego jeden z najważniejszych pakietów ma pojawić się w obrocie prawnym już 2 sierpnia bieżącego roku. Ma on regulować działanie modeli sztucznej inteligencji ogólnego przeznaczenia. Chodzi tu o duże modele językowe, czyli narzędzia takie jak ChatGPT. Nakłada się na nie obowiązki związane z wymogiem udostępniania dokumentacji technicznej, materiałów służących do treningu algorytmów, a także szereg wymogów związanych z bezpieczeństwem i zarządzaniem ryzykiem.

Czy AI Act przerodzi się w potworka?

Najbardziej kontrowersyjnym zapisem jest zobowiązanie dużych modeli językowych do zgodności z wartościami unijnymi. Biorąc pod uwagę fakt, że ideą rozporządzenia było m.in. dbanie o prawa obywatelskie, rodzi to pytanie o zakres owych praw i wartości. Jeżeli bowiem ich katalog będzie tworzony przez oszalałych progresywistów i rozszerzany o prawo kobiet do aborcji, aż do dziewiątego miesiąca ciąży, afirmację ideologii LGBT czy eliminowanie religii z życia publicznego, to może się okazać, że sztuczna inteligencja w Unii Europejskiej stanie się narzędziem do cenzurowania treści o zabarwieniu konserwatywnym. W tym samym pakiecie sierpniowym pojawiają się też zapisy o konieczności oznaczania treści wygenerowanych przez AI. W teorii cenna inicjatywa mająca ostrzegać odbiorców przed wprowadzaniem ich w błąd, w praktyce może stać się własnym zaprzeczeniem. Odbiorca nauczony tego, że materiał wygenerowany przez AI posiada oznaczenie, może deepfake lub inny materiał propagandowy wytworzony poza Unią Europejską, na przykład w Rosji, uznać za materiał prawdziwy. Na dziś wyławianie nieoznaczonych treści, a już tym bardziej dobrze skrojonych przez farmy trolli zarządzane przez służby specjalne wrogich państw, jest niezwykle trudne.

Oznaczanie treści wygenerowanych przez AI rodzi też inne problemy. Może bowiem zniechęcać internautów do tworzenia parodystycznych memów. Ich oznaczanie znosić bowiem będzie efekt zaskoczenia, jaki w pierwszej chwili jest udziałem odbiorcy. Bardzo rygorystyczne wymogi organizacyjno-techniczne mogą też doprowadzić do tego, że mniejsze platformy AI mogą zniknąć z rynku, nie mówiąc już o wchodzeniu na rynek małych start-upów. To z kolei może stworzyć oligopol dużych platform i kontrolowanie przez kilka podmiotów narzędzi generowania treści opartych na sztucznej inteligencji. Jest to sytuacja potencjalnie niebezpieczna, gdyż może zamykać przestrzeń wolności słowa, ograniczając ją strukturalnie. Przepisy, jakie mają wejść 2 sierpnia, dotyczą też powołania krajowych organów nadzoru, które mają prowadzić rejestr systemów AI, kontrolować przestrzeganie przepisów i nakładać kary za ich łamanie. Źle ukształtowane, otwarte na zbyt duży wpływ władz, mogą stać się jednak niebezpiecznym narzędziem w rękach polityków.

FOT. ADOBE STOCK

Bolesne konsultacje

O ile rozporządzenie AI Act w swoim ogólnym kształcie może budzić wiele wątpliwości, o tyle jego działanie w praktyce zależne będzie ostatecznie od krajowych przepisów je implementujących. W Polsce projekt ustawy o AI znajduje się obecnie w Rządowym Centrum Legislacyjnym. W trakcie konsultacji społecznych spotkał się on z szeroką krytyką zarówno biznesu, NGO-sów, jak i części urzędów centralnych. Zgłoszono do niego ponad 2000 uwag. Jaki ostatecznie przyjmie kształt, dowiemy się niebawem, bo z zapowiedzi urzędników wynika, że powinien on trafić do parlamentu jeszcze latem tego roku. Krajowa Izba Gospodarcza i organizacje branżowe zrzeszające biznes zajmujący się sztuczną inteligencją zarzuciły projektowi rządowemu nadmierną regulację, tworzenie barier dla mniejszych podmiotów i nieadekwatne koszty, jakie firmy będą musiały ponieść, dostosowując się do proponowanych przepisów w stosunku do ich możliwości. Wytknęły także kompletne niezrozumienie autorów projektu odnośnie do rodzimego rynku nowoczesnych technologii. Sporo uwag miały też organizacje pozarządowe.

Projekt zakłada zgodnie z rozporządzeniem powołanie organu nadzoru, jakim ma być Komisja Rozwoju i Bezpieczeństwa Sztucznej Inteligencji. Mają się w niej znaleźć przedstawiciele takich organów jak Komisja Nadzoru Finansowego, Państwowa Inspekcja Pracy, Krajowa Rada Radiofonii i Telewizji, Urząd Ochrony Konkurencji i Konsumentów itp. W tak wrażliwej ze względu na zagrożenie ingerowania w wolność słowa instytucji zabrakło jednak przedstawiciela Rzecznika Praw Obywatelskich, przedstawicieli organizacji zrzeszających biznes zajmujący się AI czy NGO-sów. Ustawa w swoim pierwotnym kształcie nie rozwiązywała możliwości szybkiego odwoływania się od usuwania treści z internetu i nie zapewniała udziału człowieka w moderacji treści. W praktyce skazywała osobę cenzurowaną na bezduszne działanie algorytmów moderujących, bez możliwości interwencji. Szczególnie bolesne mogłoby to okazać się dla mediów. Tym bardziej że ustawa nie precyzowała szczegółowo pojęć dezinformacji i manipulacji. W praktyce mocne tytuły, wyimki, kąśliwe memy, które we współczesnych mediach stosowane są regularnie, mogłyby być kwalifikowane jako wysoko ryzykowne lub naruszające zasady i usuwane z sieci. Brak bardzo szczegółowych definicji tak istotnych pojęć jak: deepfake, działanie psycho-aktywne, manipulacja, zagrożenie autonomii – czyściłoby sieć z niemal każdej ostrej wypowiedzi polityka w mediach czy hiperbolicznej uwagi dziennikarza. W tak skonstruowanej za pomocą ustawy przestrzeni internetowej krytyka polityczna, dziennikarska i satyryczna byłaby spłaszczana i kastrowana z emocji. Ministerstwo Cyfryzacji zapewnia, że wiele istotnych uwag zostanie uwzględnionych w ostatecznej formie ustawy kierowanej do parlamentu. Trudno dziś orzec, czy akurat te wyżej wymienione.

Sterowanie z zewnątrz

Bez względu na to, czy w ustawie znajdzie się rozszerzenie kluczowych pojęć i większa precyzja, jeśli chodzi o przepisy, a także udział w organach kontrolnych przedstawicieli niezależnych ciał, AI Act może nadal stanowić doskonałe narzędzie eliminacji z przestrzeni publicznej ludzi, mediów i organizacji niewygodnych dla władz. Narzędziem tym da się bowiem sterować z zewnątrz za pomocą ustaw z nią korelujących. Jedną z nich może być ustawa o mowie nienawiści. Dziś za sprawą prezydenta Andrzeja Dudy znajduje się ona w Trybunale Konstytucyjnym w trybie kontroli prewencyjnej. Niewykluczone jednak, że w wypadku wygranej w nadchodzących wyborach prezydenckich kandydata obozu liberalnego progresywistyczne przepisy karzące za m.in. mówienie o tym, że istnieją tylko dwie płcie, wejdą w życie. Wówczas działanie tej ustawy zostanie wzmocnione przez działanie ustawy AI Act. I to nie tylko poprzez wyłapywanie, usuwanie i zgłaszanie organom ścigania potencjalnie karalnych treści, lecz także w wyniku cenzury prewencyjnej. Firmy ustawią bowiem swoje algorytmy rozszerzająco, aby uniknąć wysokich kar, jakie grozić będą za naruszenie ustawy o AI. Wówczas z polskiego internetu zniknie znaczna część treści o wydźwięku konserwatywnym. Niepokornych operatorów będzie można natomiast dobić karami finansowymi. **GP**

Jest pewnie zbyt wcześnie, by mówić o antyrosyjskim zwrocie w polityce Trumpa, ale ostatnie wydarzenia – od umowy mineralnej, przez spotkanie Trump–Zełenski i odblokowanie sprzedaży amerykańskiej broni, po niskie ceny ropy – stawiają Kijów w lepszej sytuacji niż ta, w której był jeszcze kilka tygodni temu.

Maciej
Kożuszek
SZEF DZIAŁU ŚWIAT
albicla.com/MaciejKozuszek

KONIEC RESETU TRUMPA?

JAK PUTIN ROZTRWONIŁ KARTY

Wizerunkowy sukces Karola Nawrockiego wynikający z wizyty w Białym Domu i spotkania z prezydentem Donaldem Trumpem zbiegł się w czasie z pozytywną z polskiego punktu widzenia korektą kursu w relacjach z Moskwą. Administracja Trumpa zaczęła powoli godzić się z faktem, że szybkie zakończenie wojny na Ukrainie może być poza zasięgiem, a sporą część odpowiedzialności za ten fakt ponosi Kreml. Prezydent USA zaczął mówić o dodatkowych kosztach, które mogą zostać nałożone na Moskwę, a niskie ceny ropy mogą oznaczać problemy z finansowaniem wojny. Z kolei Kijów zaczął godzić się z faktem, że Trump to zupełnie inny prezydent niż Joe Biden. Zamiast odwoływać się do moralnej wrażliwości amerykańskich mediów i europejskich sojuszników, Zełenski zaczął prowadzić pragmatyczne rozmowy z obecną administracją. Watykańskie spotkanie twarzą w twarz pomiędzy Trumpem i Zełenskim przykryło awanturę z Białego Domu z końca lutego.

Trump wydaje się też coraz bardziej zirytowany faktem, że choć on i specjalny wysłannik Steve Witkoff zrobili wiele, by pokazać zrozumienie dla rosyjskiej perspektywy, Kreml wydaje się niezdolny do ustępstw i powtarza jak mantrę swoje maksymalistyczne żądania.

Irytacja Putinem

2 maja rzeczniczka Departamentu Stanu Tammy Bruce wygłosiła oświadczenie, w którym stwierdziła, że choć USA dalej chcą zakończenia wojny na Ukrainie, to będą ograniczały swoją aktywność w roli mediatora. „Nie zamierzamy latać po świecie na zawołanie, aby pośredniczyć

W ROSJI BEZ ZMIAN

Cele Moskwy się nie zmieniają. Dalej będzie dążyć do „denazyfikacji" (czyli w praktyce zmiany władzy w Kijowie) i „demilitaryzacji" Ukrainy (czyli ograniczenia rozmiarów armii i zdolności Kijowa do zbrojeń).

FOT. UKRAINE PRESIDENCY/ZUMA PRESS/FORUM

w spotkaniach; to jest teraz między obiema stronami i teraz jest czas, kiedy muszą przedstawić i rozwinąć konkretne pomysły na to, jak ten konflikt się zakończy" – stwierdziła Bruce. Wiceprezydent J.D. Vance w wywiadzie dla stacji Fox News powiedział, że nie należy się spodziewać, by wojna na Ukrainie „zakończyła się w najbliższym czasie" i że będzie to zależało od woli obydwu stron. W Polsce wielu komentatorów stwierdziło automatycznie, że oto mamy kolejny dowód na to, że Trump pozostawia Ukrainę na pożarcie Rosji. Ale kontekst ostatnich dni przeczy takiej interpretacji i warto mu się przyjrzeć, bo pokazuje on zbliżenie na linii Waszyngton–Kijów i coraz większą irytację Białego Domu zachowaniem Władimira Putina.

O tym, że administracja może zredukować swoją rolę w negocjacjach, mówił już 27 kwietnia Sekretarz Stanu Marco Rubio (który po dymisji Michaela Waltza został też pełniącym obowiązki doradcą ds. bezpieczeństwa narodowego). „Musimy zdecydować, czy jest to przedsięwzięcie, w które chcemy nadal się angażować, czy też nadszedł czas, aby skupić się na innych kwestiach, które w niektórych przypadkach są równie ważne, jeśli nie ważniejsze" – mówił Rubio. Co ciekawe, wiele wskazuje na to, że to oświadczenie było skierowane do Władimira Putina. 10 dni wcześniej, gdy Marco Rubio stwierdził, że USA muszą rozstrzygnąć, czy porozumienie jest „wykonalne", Putin zdecydował się ogłosić 30-godzinne, jednostronne, wielkanocne zawieszenie broni. Które, zdaniem strony ukraińskiej, sami Rosjanie złamali 3000 razy.

Spotkanie w Watykanie

Wiele wskazywało, że irytacja Trumpa znowu będzie skierowana na Zełenskiego,

zwłaszcza gdy ukraiński prezydent nie chciał zaakceptować niektórych zapisów porozumienia, nieoficjalnie znanego jako „7 punktów Trumpa". Trump określił odmowę Zełenskiego jako „podżegającą" i „przedłużającą pola śmierci". Potem jednak nastąpił przełom. Zełenski złagodził swoją retorykę, a kluczowe znaczenie miało 15-minutowe spotkanie Trump–Zełenski podczas pogrzebu papieża Franciszka. Po spotkaniu Trump zapytany o swoje relacje z Zełenskim stwierdził: „Słuchaj, nigdy nie było źle. Trochę się pokłóciliśmy, bo nie zgadzałem się z czymś, co powiedział, a poza tym były włączone kamery" – stwierdził. Przyznał też, że ukraiński prezydent znajduje się w niełatwej sytuacji, „walcząc ze znacznie większymi siłami".

W tym samym czasie Trump zaczął we wpisach na Truth Social krytykować działania Władimira Putina. „Nie jestem zadowolony z rosyjskich uderzeń na Kijów. Nie jest to konieczne i bardzo zły moment. Władimir, PRZESTAŃ!" – napisał w jednym z nich. Po powrocie z Watykanu Trump napisał z kolei: „Nie było powodu, aby Putin w ciągu ostatnich kilku dni wystrzeliwał rakiety w kierunku obszarów cywilnych, miast i miasteczek. To sprawia, że myślę, iż może on nie chce zatrzymać wojny, po prostu mnie przeciąga i będzie trzeba się nim zająć w inny sposób, poprzez »banki« czy »sankcje wtórne«? Zbyt wielu ludzi umiera!!".

Surowce zamiast pokoju

Dwie rundy negocjacyjne: w Paryżu (17 kwietnia) i w Londynie (23 kwietnia) nie przyniosły niczego, co mogłoby satysfakcjonować Donalda Trumpa. Choć początkowo uwaga skupiała się na Kijowie i fakcie, że Ukraińcy nie godzili się na formalne uznanie zysków terytorialnych Rosji, ale sytuacja się zmieniła. Waszyngton i Kijów osiągnęły porozumienie co do tego, że ten pierwszy uzna Krym za rosyjski de jure, a ten drugi tylko de facto. Wtedy jednak okazało się, że pomimo wszystkich „owocnych spotkań" specjalnego wysłannika Steve'a Witkoffa ze stroną rosyjską, ta wcale nie jest gotowa zrezygnować ze swoich maksymalistycznych żądań.

USA i Ukraina podpisały umowę surowcową czy mineralną. To, czy sama umowa jest dobrym interesem dla Kijowa, jest kwestią dyskusyjną, trzeba będzie poczekać, zanim przyjdą konkretne zyski czy inwestycje.

Rosja wykonała jedynie symboliczny gest, zapowiadając następne zawieszenie broni w dniach 8–10 maja, zbiegające się z rosyjskim dniem zwycięstwa.

Jak jednak wynika z wypowiedzi szefa MSZ Siergieja Ławrowa i rzecznika Kremla Dmitrija Pieskowa, cele Moskwy się nie zmieniają i dalej będzie ona dążyć do „denazyfikacji" (czyli w praktyce zmiany władzy w Kijowie) i „demilitaryzacji" Ukrainy (czyli ograniczenia rozmiarów armii i zdolności Kijowa do zbrojeń). Pieskow stwierdził, że żądania Rosji muszą zostać spełnione „w rozmowach pokojowych albo militarnie". Problem w tym, jak wskazuje analityk strategiczny Lawrence Freedman, że „Trump i Witkoff uważają, iż wyświadczyli Rosji wielką przysługę, nalegając, aby Ukraina zaakceptowała terytorialne status quo. To nie wystarcza Putinowi. Ale co, jeśli jest to najlepsze, co może dostać?". Jak pisze Freedman, nawet ci członkowie administracji i zwolennicy Trumpa, którzy przeciwni są pomocy dla Ukrainy, żądanie „demilitaryzacji" uznają za irracjonalne. „Amerykańscy izolacjoniści mogą sądzić, że Ukraina powinna radzić sobie sama i nie przeszkadzać USA, ale nie uważają za swoje zadanie zapobieżenia oporowi Ukrainy".

Znany truizm głosi, że Trump jest człowiekiem, który lubi widzieć siebie samego jako kogoś, kto umie „robić deale". Ale wydaje się, że Ukraińcom udało się wykorzystać tę jego cechę w połączeniu z irytacją postawą Rosji w rozmowach pokojowych, by trochę przechylić szalę na swoją stronę. USA i Ukraina podpisały umowę surowcową czy mineralną. To, czy sama umowa jest dobrym interesem dla Kijowa, jest kwestią dyskusyjną, trzeba będzie poczekać, zanim przyjdą konkretne zyski czy inwestycje. Tym bardziej że wszystko zależy od tego, jak dalej potoczy się wojna. Istotniejsze jest jednak to, że Kijów zrobił kolejny krok w naprawie swych relacji z Waszyngtonem. „To porozumienie wyraźnie sygnalizuje Rosji, że administracja Trumpa jest zaangażowana w proces pokojowy skoncentrowany na wolnej, suwerennej i zamożnej Ukrainie w perspektywie długoterminowej" – powiedział sekretarz skarbu Scott Bessent. Sam Trump także wielokrotnie stwierdzał, że Rosja nie zaatakuje Ukrainy, jeśli amerykański biznes będzie działał na terenie tego kraju. Ukraińcy początkowo podważali ten argument zauważając, że na Ukrainie działały amerykańskie firmy przed 24 lutego 2022 roku, a takie deklaracje nie znaczą tego samego co gwarancje bezpieczeństwa, których oczekiwał Kijów. Ale ostatecznie Zełenski i jego otoczenie zrozumieli, że maksymalistyczne żądania mogą sprawić, iż straci się także to, co jest na stole. Tym bardziej że Ukraińcom udało się wynegocjować korzystniejsze dla siebie warunki umowy surowcowej. Dotychczasowa pomoc militarna USA dla Kijowa nie będzie traktowana jako dług, który miałby być spłacany za pomocą zysków z wydobycia. Taki mechanizm będzie obowiązywał tylko wobec broni przekazanej Ukrainie przez USA w przyszłości. Ukraina zachowała też suwerenną kontrolę nad swoimi złożami i udało jej się wynegocjować zmianę sformułowań umowy, które mogłyby stanąć na przeszkodzie przyszłej akcesji Ukrainy do Unii Europejskiej. Udziały w funduszu inwestycyjnym, który ma też podejmować decyzje o inwestycjach w wydobycie i infrastrukturę, mają być rozdzielone 50/50, co też jest korzystniejsze dla Ukrainy, bo wcześniej była mowa o większościowych udziałach po stronie Waszyngtonu. **GP**

ROSJA **absurdem stoi**

Wiadomości z kraju wiecznej szczęśliwości, czyli cotygodniowy przegląd ciekawostek z Federacji Rosyjskiej. Od Kaliningradu pod chińską granicę. Od Moskwy do wiosek na Przywołżu.

Feliks **Kazański**

Rosja: Horror from real Mordor

Bo na wojnie, jak na wojnie Noworodki ze szpitala położniczego w Kemerowie wypisuje się w… wojskowych furażerkach i płaszczach maskujących. Taką wzruszającą akcję z okazji Dnia Zwycięstwa wymyślił personel placówki.

Kwestia ceny „Przyprowadź przyjaciela na specjalną operację wojskową, a dostaniesz 200 tys. rubli" – taką akcję zachęcającą do „obywatelskiego wsparcia mobilizacyjnego dla armii" zorganizowały władze Uljanowska. A co jeśli ten przyjaciel nie ma zbyt wielkiej ochoty, aby zostać przyprowadzonym? Pozostaje mu chyba tylko przebijać stawkę i płacić chętnemu do przyprowadzenia co najmniej 250 tys. rubli…

Lepiej raz zobaczyć... „Bajecznie pięknie: mieszkańców Kostromy zaproszono, żeby popatrzyli na zdjęcia pieniędzy" – pisze portal Kostroma Today o niezwykłej wystawie, zorganizowanej przez miejscowy Sztab Wsparcia Społecznego. W mediach społecznościowych od razu pojawiły się złośliwe komentarze o mieszkańcach regionu, którzy pieniądze widzą tylko na fotografiach, ale nie warto zwracać na nie uwagi. Przecież lepiej raz zobaczyć, niż sto razy usłyszeć, nieprawdaż?

Jak w Radiu Erewań „W Ułan-Ude Cygan, a może nie Cygan, ukradł emerytce złoto o wartości 53 tys. rubli" – podzielił się sensacyjną, ale nieco nieprecyzyjną informacją portal TVATV. A może nie emerytce i może to nie było złoto? A może wcale go nie ukradł?

Zamiast Pisma Świętego? Zwierzchnik Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej, patriarcha Cyryl, zaapelował do duchownych, aby czytali książki Karola Marksa – filozofa, który jego zdaniem „zamierzał wyplenić nieprawidłowości z życia społecznego". A jak skończą Marksa, to może od razu powinni sięgnąć po dzieła zebrane Lenina i Stalina, którzy z tym wyplenianiem tak skutecznie połączyli teorię z praktyką? **GP**

WZROST O 100 PROC.!

W ciągu ostatnich pięciu lat Rosja zwiększyła dwukrotnie krajową produkcję obrabiarek. Teraz zagraniczne stanowią już tylko 98,3 proc. wyposażenia – doniósł z dumą portal Wiedomosti. Zrobili drugą?

RYS. MIROSŁAW ANDRZEJEWSKI

Kawior niezgody

W piwnicy jednego z bloków mieszkalnych w Jarosławiu prowadzono nielegalną... hodowlę jesiotrów. Udało się ją namierzyć dzięki donosom sąsiadów, skarżących się na „bagienny zapach". Akurat! Pewnie donieśli z zawiści, że sąsiad nie chce się podzielić świeżutkim kawiorem.

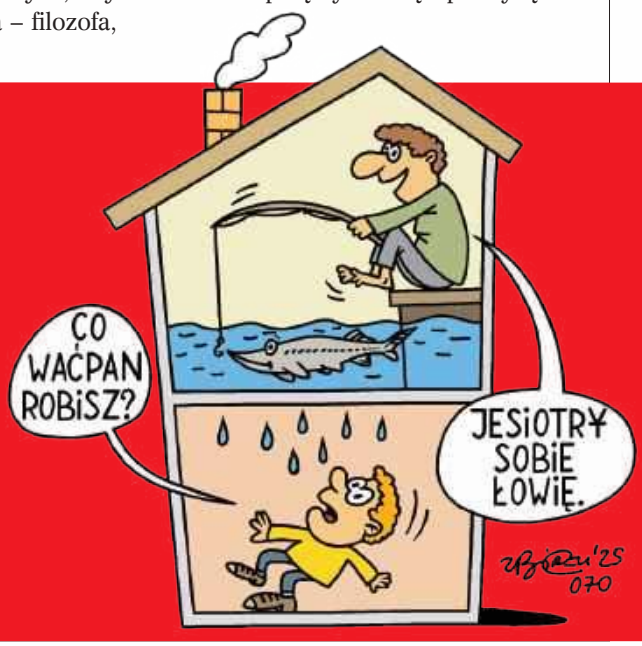

Czytajcie więcej na **www.facebook.com/RosjaHFRM**

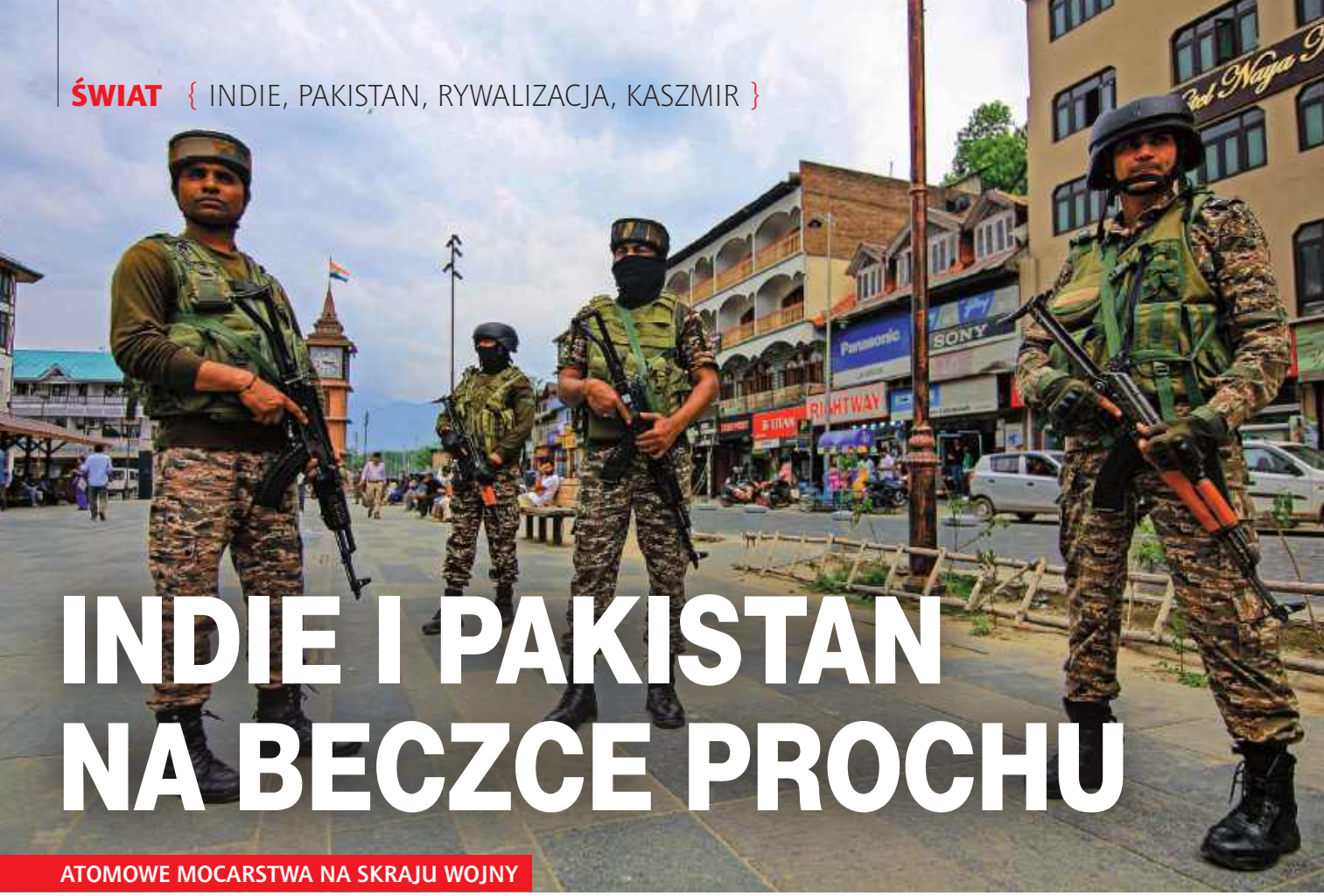

INDIE I PAKISTAN NA BECZCE PROCHU

ATOMOWE MOCARSTWA NA SKRAJU WOJNY

Narastające napięcie między Indiami i Pakistanem grozi wybuchem kolejnego konfliktu zbrojnego między tymi państwami. Pozostaje pytanie o skalę starcia dwóch krajów posiadających broń atomową. Wojna dyplomatyczna i gospodarcza już się toczy. Istnieje jednak ryzyko, że New Delhi posunie się dużo dalej, niż w kilku podobnych kryzysach w przeszłości, bo tym razem wszystko zaczęło się od masakry cywilów, turystów, a nie hinduskich żołnierzy.

Antoni **Rybczyński**

22 kwietnia uzbrojeni napastnicy przeprowadzili najkrwawszy od ćwierć wieku atak na cywilów w spornym regionie Kaszmiru, zamieszkanym w większości przez muzułmanów. Nowe Delhi natychmiast powiązało Pakistan z atakiem w pobliżu malowniczego miasteczka Pahalgam w Himalajach, chociaż nie przedstawiło publicznie żadnych dowodów. To kolejny raz, kiedy Kaszmir znalazł się w centrum zbrojnego konfliktu hindusko-pakistańskiego (1947, 1965, 1999).

Indie oskarżają Pakistan

W miejscowości Pahalgam 22 kwietnia zamachowcy zastrzelili 26 osób (25 obywateli Indii oraz Nepalczyka), a 17 ranili. Był to najkrwawszy akt terroru w administrowanej przez Indie części Kaszmiru od 2019 roku. Atak w jednym z najbardziej malowniczych zakątków Kaszmiru, którego celem byli turyści, świadczy o tym, że został przeprowadzony z rozmysłem i obliczony na wywołanie określonego efektu, czyli bardzo ostrej reakcji New Delhi. Co więcej, zamach miał miejsce podczas pierwszego dnia czterodniowej wizyty w Indiach wiceprezydenta USA J.D. Vance'a, który przybył, aby promować stosunki obronne i pochwalić Indie jako kluczowego sojusznika w walce z Chinami.

Do przeprowadzenia zamachu przyznał się – nieznany dotąd – separatystyczny Kaszmirski Ruch Oporu, który prawdopodobnie ma powiązania z zakazaną organizacją terrorystyczną Lashkar-e-Taiba. Indie od dawna oskarżają Pakistan o udzielanie schronienia i wspieranie takich grup kaszmirskich (także na przykład Jaish-e-Mohammed). Pakistan zaprzecza bezpośredniemu zaangażowaniu, ale wyraża poparcie dla „bojowników o wolność" w Kaszmirze. W reakcji na masakrę z 22 kwietnia, Indie zamknęły granicę lądową z Pakistanem, a także zawiesiły udział i zapowiedziały rewizję traktatu o podziale wody w rzece Indus i jej dopływach, co może mieć bardzo istotne znaczenie dla mieszkańców gęsto zaludnionych regionów Kaszmiru i Pendżabu po obu stronach granicy. Ponadto oba kraje obniżyły rangę

FOT. MIDDLE EAST IMAGES/ABACA/ABACA PRESS/FORUM

stosunków dyplomatycznych. W kolejnych dniach kilka razy doszło do wymiany ognia między służbami granicznymi obu państw. Islamabad ostrzegł natomiast, że może zawiesić porozumienie pokojowe z Simla, podpisane po wojnie hindusko-pakistańskiej w 1971 roku, która zakończyła się odłączeniem Bangladeszu od Pakistanu i powstaniem niepodległego państwa. Na mocy tego porozumienia Indie i Pakistan ustanowiły LoC, wcześniej nazywaną linią zawieszenia broni, silnie zmilitaryzowaną faktyczną granicę dzielącą Kaszmir.

Konflikt o Kaszmir

Indie i Pakistan stoczyły już trzy wojny o Kaszmir, gdzie uzbrojeni rebelianci od dziesięcioleci opierają się hinduskiej władzy, a wielu muzułmańskich kaszmirczyków popiera cel rebeliantów, jakim jest zjednoczenie terytorium pod rządami Pakistanu lub jako niepodległe państwo. Najgroźniejszy konflikt w Azji Południowej ma swe źródła w podziale Indii Brytyjskich, realizowanym w wielkim pośpiechu. W efekcie granice między Indiami i Pakistanem (a potem też Bangladeszem) w znikomym stopniu uwzględniały lokalną specyfikę. Często przecinały ukształtowane przez wieki sieci powiązań i zależności w rolnictwie, handlu czy przemyśle. Podziałowi Indii Brytyjskich towarzyszyły rzezie i przesiedlenia muzułmanów do Pakistanu i wyznawców hinduizmu oraz sikhów – do Indii. Skala rozlewu krwi była tak duża, że wielu badaczy nazywa tamten okres hinduskim Holokaustem. Część obszaru subkontynentu zajmowały księstwa wasalne wobec Korony brytyjskiej. I to rządzący nimi radżowie decydowali, czy przyłączą się do niemuzułmańskich Indii, islamskiego Pakistanu, czy będą funkcjonować niezależnie.

Radżą w większości muzułmańskiego Kaszmiru był wyznający hinduizm Hari Singh. Gdy w październiku 1947 roku podpisał akt przyłączenia księstwa do Indii, wybuchła pierwsza wojna pakistańsko-hinduska o Kaszmir, zakończona 1 stycznia 1949 roku zawieszeniem broni. W chwili wstrzymania walk Indie kontrolowały niespełna ¾ terytorium Kaszmiru. Do dziś nie uregulowano linii granicznej między Indiami i Pakistanem w tym regionie. Formalnie stanowi ją tzw. linia kontroli, która wyodrębnia administrowane przez Indie Ladakh, a także Dżammu i Kaszmiru oraz pakistańską część Kaszmiru. Kolejne wojny miały miejsce w 1965 roku i 1999 roku, i nie przyniosły zmian. Ostatni poważny atak bojowników w indyjskiej części Kaszmiru miał miejsce w 2019 roku, kiedy zginęło kilkudziesięciu hinduskich funkcjonariuszy służb bezpieczeństwa. Indie rozpoczęły walkę powietrzną z Pakistanem, która omal nie zakończyła się wybuchem wojny totalnej.

Wojna o wodę?

Dzień po zamachu w Pahalgam Indie ogłosiły zawieszenie „traktatu wodnego z Indusem", bardzo ważnego szczególnie dla Pakistanu. Islamabad ostrzegł, że wszelkie hinduskie próby zatrzymania lub zmiany kierunku przepływu wody między obydwoma krajami będą traktowane jako „akt wojny". Traktat, wynegocjowany przez Bank Światowy w 1960 roku, określa prawa i obowiązki obu krajów w zakresie wykorzystania wód płynących w systemie rzeki Indus. Indie mają nieograniczone prawo do korzystania z rzek Ravi, Sutlej i Beas, z których dwie wpływają następnie do Pakistanu. Pakistan kontroluje zaś rzeki Indus, Chenab i Jhelum, które początkowo przepływają przez terytorium kontrolowane przez Indie, ale znajdują się głównie w Pakistanie. Traktat zobowiązuje Indie do swobodnego przepływu wód tych rzek do Pakistanu w celu ich „nieograniczonego wykorzystania".

Traktat przetrwał dwie wojny między tymi krajami, w 1965 i 1971 roku, oraz poważne starcia graniczne w 1999 roku. Jeśli tym razem Indie dotrzymają groźby, może to oznaczać potężny problem dla Pakistanu. Indus jest dla tego kraju tym, czym kiedyś dla Egiptu Nil. Od tej rzeki zależy rolnictwo, które stanowi jedną czwartą gospodarki Pakistanu. „Oczywiście żeby blokować, Indie będą musiały przede wszystkim zbudować nowe zapory na niektórych dopływach Indusu, co trochę potrwa. Czyli żeby naprawdę silnie uderzyć w Pakistan, Indie będą musiały zawiesić traktat na wiele lat. Ale już teraz Indie mogą używać tego jako groźby" – napisał na X dr Krzysztof Iwanek. Ograniczenie dopływu wód zaostrzyłoby problem suszy, ale jest też inne zagrożenie. Gdy pojawią się deszcze monsunowe, Indie mogą zdecydować się na uwolnienie nadwyżek wody ze wschodnich rzek bez ostrzeżenia, co może wywołać powodzie w Pakistanie.

Dwa atomowe mocarstwa

Chociaż wybuch wojny konwencjonalnej na dużą skalę między Pakistanem a Indiami pozostaje mało prawdopodobny ze względu na odstraszanie nuklearne i międzynarodową presję dyplomatyczną, ryzyko ograniczonego konfliktu lub eskalacji poprzez działania zastępcze, potyczki graniczne lub prowokacje bojowników jest nadal wysokie. Głównymi czynnikami napędzającymi ten konflikt są spory terytorialne, zwłaszcza o Kaszmir, nasilająca się retoryka nacjonalistyczna oraz potencjalne błędne kalkulacje w sytuacjach kryzysowych. Obecność broni jądrowej pozostaje zarówno czynnikiem odstraszającym, jak i zagrożeniem.

W sierpniu 2019 roku Modi cofnął Kaszmirowi status półautonomiczny, podporządkowując region bezpośredniej kontroli państwa. Przywódca kaszmirski i działacze niepodległościowi zostali uwięzieni, a także wprowadzono godzinę policyjną. W ciągu ostatniej dekady społeczeństwo hinduskie pod rządami Modiego uległo poważnej radykalizacji w wyniku szeregu działań promujących hinduską większość. Skrajnie prawicowi hinduscy aktywiści potępiają muzułmanów jako intruzów, atakujących samą tkankę społeczeństwa hinduskiego. Jednym z najpoważniejszych zagrożeń w każdym kryzysie między Indiami a Pakistanem jest fakt, że oba kraje posiadają broń jądrową. „Broń jądrowa jest jednocześnie zagrożeniem i czynnikiem powstrzymującym: zmusza przywódców obu krajów do ostrożnego działania. Odpowiedź najprawdopodobniej będzie miała charakter punktowy i ukierunkowany. Pakistan może odpowiedzieć tym samym, a następnie szukać możliwości deeskalacji" – mówił w BBC historyk wojskowości Shrinath Raghavaan. „Widzieliśmy taki model w innych konfliktach, na przykład między Izraelem a Iranem – punktowe uderzenia, po których następują próby złagodzenia napięcia. Ale zawsze istnieje ryzyko, że wszystko pójdzie niezgodnie z planem". **GP**

Strefa zagrożenia

Destabilizacja transportu morskiego i powietrznego, zniszczenie infrastruktury, a przede wszystkim ryzyko katastrofy, takiej jak zderzenie statków czy samolotów – to potencjalne efekty zagłuszania lub fałszowania sygnału GPS. Problem od wielu miesięcy jest szczególnie widoczny w rejonie Morza Bałtyckiego i północnej Polski, a o jego eskalacji informują międzynarodowe agencje. Trop, tak jak w większości przypadków zachwiania bezpieczeństwem regionu, prowadzi do Rosji.

STATKI I SAMOLOTY NA CELOWNIKU

Niejednego z nas nawigacja działająca w oparciu o sygnał GPS wyprowadziła w przysłowiowe pole. „Znajdź początek trasy" – idę o zakład, że hasło to z głośnika swojej nawigacji, czy to w samochodzie, czy w smartfonie, usłyszało większość kierowców. Źle zjechaliśmy, źle skręciliśmy, coś ominęliśmy – „bo tak nam pokazała nawigacja". Najczęściej kończy się nadłożeniem kilkuset metrów i kontynuacją podróży. Trafiają się też poważniejsze sytuacje, jak m.in. przypadek sprzed kilku lat, gdzie kierowca wiedziony nawigacją GPS wjechał do jeziora. Wtedy skończyło się na strachu i zatopionym aucie. Bywają jednak też skrajnie niebezpieczne zdarzenia, gdzie w wyniku takiego błędu, lub celowego działania, zagrożone może być życie dziesiątek, a nawet setek osób. Tak jest w przypadku żeglugi morskiej i powietrznej.

Znany problem

Global Navigation Satellite System, w skrócie GNSS, to zbiorcza nazwa wszystkich globalnych systemów nawigacji satelitarnej. Obejmuje m.in. wspomniany wyżej amerykański system GPS. Swoje systemy mają też Rosja (GLONASS), Chiny (BeiDou) oraz Europa (Galileo). GNSS to kluczowy element nawigacji w lotnictwie i transporcie morskim. Każdy współczesny statek czy samolot musi być wyposażony w odbiornik GNSS. Po to, by informować o swoim położeniu, kierunku poruszania się czy prędkości. Dane z systemów są niezbędne m.in. przy planowaniu trasy danej jednostki czy komunikowaniu się w sytuacjach awaryjnych. Ich strategiczny dla światowej żeglugi powietrznej i morskiej charakter sprawił, że stały się celem działań sabotażowych.

Co jakiś czas docierają do nas informacje o masowym zanikaniu czy zakłócaniu sygnału GPS w konkretnych rejonach. Do takich sytuacji wielokrotnie dochodziło m.in. w ubiegłym roku. Notowano je w dziesiątkach tysięcy lotów, głównie nad Morzem Bałtyckim. Problemy z GPS zarejestrowano wówczas m.in. w Polsce, krajach bałtyckich, Niemczech czy Szwecji.

ROSJA SPRAWDZA

Zagłuszanie i fałszowanie sygnału GPS może być elementem testowania przez Rosję zdolności krajów w regionie do wykrywania i eliminacji tego typu zagrożeń.

Rozmawia
Konrad **Wysocki**
albicla.com/KonradWysocki

Polska w czerwonej strefie

O zakłócaniu sygnału GPS w regionie systematycznie informują władze Litwy. Zdaniem tamtejszych służb, działania te mają charakter celowy, a tropy prowadzą do urządzeń rozmieszczonych na terenie Rosji, m.in. w obwodzie królewieckim. Ich działanie może wpłynąć na każdą jednostkę poruszającą się w regionie Bałtyku, a w konsekwencji doprowadzić do poważnych utrudnień w transporcie lub wpłynąć na bezpieczeństwo danego lotu. Podobnego zdania są również przedstawiciele Estonii. Przekonują, że notoryczne zakłócenia GPS to działanie Rosji mające zdestabilizować sytuację w regionie.

Przedstawiciele Estonii przekonują, że notoryczne zakłócenia GPS to działanie Rosji mające zdestabilizować sytuację w regionie.

O tym, jaka jest skala problemu, może się przekonać każdy z nas. Poziom zagłuszania sygnału GPS można zobaczyć na specjalnie przygotowanej stronie internetowej. W momencie pisania tego artykułu, na czerwono zaznaczony był obszar północnej Polski, część Litwy oraz Łotwy. Zakłócenia notowano też m.in. na terytorium Estonii. Wskaźniki są na bieżąco aktualizowane, jednak co charakterystyczne, problem cały czas utrzymuje się głównie w naszej części Europy.

Sprawę przeanalizowały kilka tygodni temu trzy agencje skupione wokół ONZ. Chodzi o Międzynarodową Unię Telekomunikacyjną (ITU), Międzynarodową Organizację Lotnictwa Cywilnego (ICAO) oraz Międzynarodową Organizację Morską (IMO). We wspólnym oświadczeniu potwierdziły, że systematycznie wzrasta liczba incydentów z udziałem tzw. jammingu (zagłuszania sygnału) i spoofingu (fałszowania pozycji). Agencje wezwały przy tym państwa członkowskie ONZ do zwiększenia wysiłków na rzecz lepszego zabezpieczenia systemów radionawigacyjnych.

Element wojny hybrydowej

Z tezą, że nie ma przypadku w kwestii zakłócania sygnału GPS w regionie i tropach prowadzących do Rosji, zgadza się Stanisław Żaryn, doradca prezydenta RP, szef Fundacji Instytut Bezpieczeństwa Narodowego. – Rosja od wielu miesięcy zakłóca sygnał, koncentrując się na obszarze Przesmyku suwalskiego oraz republik bałtyckich. To element rosyjskiej wojny hybrydowej przeciwko Zachodowi – uważa rozmówca „GP". Jak dodaje, takie działania to realne zagrożenie wytwarzane przez Kreml. – Zakłócanie sygnału GPS ma wpływ na bezpieczeństwo choćby lotów cywilnych, a także systemów wojskowych mających wpływ na bezpieczeństwo wschodniej flanki NATO. To, że tego typu operacje koncentrują się na wschodniej flance Sojuszu, potwierdza, że to właśnie nasz region jest dziś najbardziej narażony na rosyjską agresję – uzupełnia. – Powinno to wywołać reakcję Zachodu, przede wszystkim struktur NATO, w celu dalszego wzmacniania wschodniej flanki – kończy. **GP**

FOT. ADOBE STOCK

UNIJNE GOSPODARKI PIKUJĄ

Maciej
Pawlak
SZEF DZIAŁU GOSPODARKA
albicla.com/MaciejPawlak

PESYMISTYCZNE PROGNOZY PKB DLA KRAJÓW UE

Choć część ekspertów ekonomicznych jako główną przyczynę słabnięcia gospodarek krajów UE wymienia zapowiedź prezydenta Trumpa obłożenia cłami towarów importowanych z Europy, nie to jest zasadniczym powodem obniżania się tempa wzrostu PKB w UE.

Powodem jest raczej malejąca już od kilku lat produktywność i konkurencyjność Unii Europejskiej wobec czołowych gospodarek świata z USA, Chin czy Indii, spowodowana kontynuowaną od lat polityką Brukseli. Polega ona na centralnym zarządzaniu kolejnymi dziedzinami gospodarki, co rzecz jasna w coraz większym stopniu pozbawia poszczególne kraje członkowskie Unii niezależności działania i uniemożliwia skuteczne przeciwdziałanie niekorzystnym zjawiskom gospodarczym.

Obniżone prognozy wzrostu MFW

Tymczasem o ile w październiku 2024 roku Międzynarodowy Fundusz Walutowy (MFW) przewidywał wzrost PKB w 2025 roku w Unii Europejskiej 1,6 proc., w tym w strefie euro 1,2 proc., już w styczniu bieżącego roku obniżył prognozy dla UE do 1,0 proc. w bieżącym roku i 1,4 proc. w 2026 roku. Zaś ostatnie, kwietniowe prognozy MFW są jeszcze niższe. Wzrost PKB krajach samej tylko strefy euro ma wynieść tylko 0,8 proc. w 2025 roku, a nieco więcej – o 1,2 proc. w 2026 roku.

Najgorzej wygląda to u naszego największego partnera handlowego – Niemiec. MFW obniżył prognozę ich tegorocznego wzrostu PKB do 0 proc. (w październiku miał on wynieść 0,3 proc.). Tylko nieco lepiej wygląda to w przypadku Francji (0,6 proc.; wcześniej: 0,8 proc.) i Włoch (0,4 proc.; wcześniej: 0,7 proc.). Spośród krajów strefy euro MFW pozytywnie wyróżnił jedynie Hiszpanię (2,5 proc.; wcześniej 2,3 proc.).

Przy czym w krajach stanowiących na świecie głównych rywali gospodarczych UE tegoroczny wzrost gospodarczy ma, według MFW, wynieść: w Stanach Zjednoczonych

FOT. ADOBE STOCK

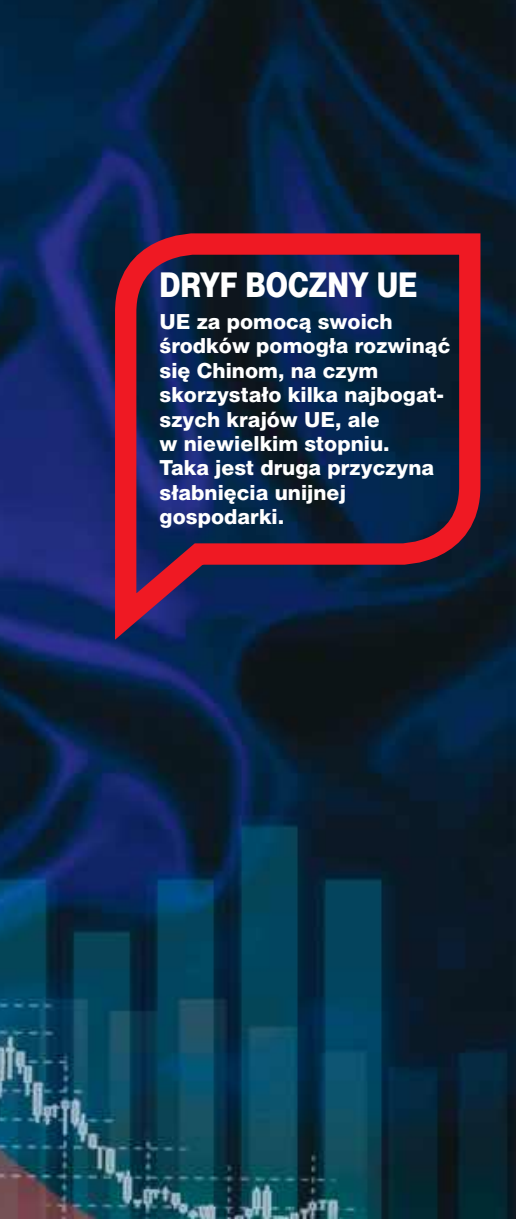

DRYF BOCZNY UE

UE za pomocą swoich środków pomogła rozwinąć się Chinom, na czym skorzystało kilka najbogatszych krajów UE, ale w niewielkim stopniu. Taka jest druga przyczyna słabnięcia unijnej gospodarki.

Model gospodarczy Europy legł w gruzach lub co najmniej zabrnął w ślepą uliczkę. Kraje, które korzystają na wspólnej walucie, mają problemy ze swoim modelem gospodarczym.

– 1,8 proc., w Chinach 4 proc., zaś w Indiach 6,2 proc.

Według raportu („European Payment Report 2025") firmy Intrum, zajmującej się zarządzaniem wierzytelnościami, „wraz ze zmianą sojuszy globalnych rządy unijne porzucają plany zacieśnienia finansów publicznych i zamiast tego zwiększają wydatki fiskalne, zwłaszcza na obronę. Wydatki te mogą z czasem wspierać ożywienie gospodarcze, pozwalając krajom europejskim wyjść ze stagnacji przemysłowej, ale nie stanie się to z dnia na dzień. (...) W rezultacie istnieje rosnące ryzyko stagflacji wśród europejskich przedsiębiorstw".

Inflacja przepisów i zielona polityka klimatyczna

Wspomniana malejąca od co najmniej kilku lat produktywność i konkurencyjność UE wobec czołowych gospodarek świata stanowi wynik m.in. narastającej liczby kolejnych rozporządzeń i innych przepisów obowiązujących wszystkich przedsiębiorców oraz ich firmy działające na terenie UE. Choć ostatnio zauważa to nawet samo kierownictwo UE na czele z Ursulą von der Leyen, próbujące zmniejszać liczbę wydawanych przepisów czy ograniczając zakres działania tych już obowiązujących, raczej trudno się spodziewać, by przyniosło to jakąś zasadniczą zmianę w obecnie kiepskiej sytuacji gospodarczej Unii. Istotną bowiem rolę odgrywają tu z pewnością forsowane przez Brukselę i nadające ton całej Unii siły liberalno-lewicowe, zielona polityka klimatyczna i rozmaite związane z nią ograniczenia, nakazujące m.in. za wszelką cenę osiągnięcie tzw. wiążącego celu do 2050 roku zerowej emisji gazów cieplarnianych netto.

W tej kwestii nie pozostawia złudzeń w specjalnej wypowiedzi dla „GP" Mateusz Morawiecki, były premier, a obecnie prezes znajdującej się w opozycji w obecnym Parlamencie Europejskim partii Europejskich Konserwatystów i Reformatorów (EKR).

Model gospodarczy Europy w gruzach

Jego zdaniem model gospodarczy Europy legł w gruzach lub co najmniej zabrnął w ślepą uliczkę. – A więc kraje, które korzystają na wspólnej walucie, mają jednocześnie problemy ze swoim modelem gospodarczym. Bo polegają nadmiernie na eksporcie. Zaś przy obecnej, coraz bardziej dolegliwej wojnie handlowej, która rozwija się na świecie, te problemy będą tylko coraz większe – wyjaśnia polityk.

– Ponadto w Unii przeznaczyliśmy, jako cała UE, jak i poszczególne jej kraje członkowskie, na skutek polityki klimatycznej, potężne pieniądze na promocję 4 wielkich sektorów: produkcji samochodów elektrycznych, turbin wiatrowych, paneli słonecznych i baterii elektrycznych. Na tym najbardziej skorzystali Chińczycy. Tym samym pomogliśmy za pomocą naszych unijnych środków rozwinąć się Chinom, na czym skorzystało kilka najbogatszych krajów UE, ale w niewielkim stopniu. Taka jest druga przyczyna słabnięcia gospodarki UE. Trzecia zaś wiąże się ze stagnacją, która ma miejsce w gospodarce krajów unijnych od co najmniej kryzysu w 2008 roku. Przemysł podupada, nie prezentuje przy tym innowacyjności na poziomie, jaki istnieje w Chinach czy w USA. A innowacyjność jest przecież bardzo ważna dla produktywności i konkurencyjności. Z tego względu Europa znajduje się – można to określić – w dryfie bocznym pod względem rozwoju. Na to wszystko nakładają się kwestie ideologiczne, problemy związane z nielegalną imigracją czy zielonym ładem, co nie pomaga w rozwiązaniu problemu słabnięcia gospodarek krajów UE – dodaje były premier.

Szczególnie kiepsko w Niemczech

Jak wspomnieliśmy, zaledwie zerowy – najniższy w całej UE – wzrost (?) PKB w bieżącym roku MFW przewiduje dla Niemiec. Jak informował portal filarybiznesu.pl, takiż zerowy wzrost PKB w tym kraju przewiduje również jego rząd. „To już trzeci rok z rzędu bez realnego rozwoju gospodarczego. Jeszcze w styczniu rząd spodziewał się wzrostu PKB na poziomie 0,3 proc., co samo w sobie było już znaczną korektą wobec wcześniejszych oczekiwań rzędu 1,1 proc.". Obecnie jednak perspektywy są jeszcze mniej optymistyczne. Po-

wody takiej sytuacji są złożone. Niemcy przez ostatnie lata zmagają się z długofalowymi skutkami pandemii COVID-19 oraz gospodarczymi konsekwencjami wojny na Ukrainie. Do tego dochodzi rosnąca niepewność związana z polityką handlową Stanów Zjednoczonych. „Choć inflacja nieco spowalnia (...), to spadek cen nie rekompensuje ogólnego zahamowania gospodarczego" – czytamy na portalu.

– W przypadku Niemiec w prognozach 2025 rok był wskazywany jako ten, który wreszcie przyniesie początki ożywienia, mieliśmy też zryw optymizmu, który nastąpił po jeszcze nie do końca objęciu władzy – komentuje dla „GP" Marta Petka Zagajewska, ekonomistka PKO Banku Polskiego. – Tymczasem po wyborach do Bundestagu pierwsze skrzypce w decyzjach zaczął grać potencjalny nowy kanclerz, tj. Friedrich Mertz, który przeforsował zmianę w konstytucji oraz wdrożenie pakietu fiskalnego, który przy jego skutecznym i szybkim wprowadzeniu znacząco poprawiałby perspektywy niemieckiej gospodarki. Ale nie wiadomo, czy faktycznie będzie on wystarczający, by zneutralizować potencjalnie negatywny efekt polityki celnej Donalda Trumpa – dodaje ekspertka.

Skończyły się tanie węglowodory z Rosji

Europoseł Bogdan Rzońca (PiS) w wypowiedzi dla „GP" dodaje: – Po pierwsze, skończyły się tanie węglowodory z Rosji, ponieważ obowiązują sankcje wymierzone w Rosję. Zatem Niemcy nie mają taniego węgla, ropy i gazu i teraz płacą za to, co zarobili w poprzednich latach, kiedy to uzależnili się od surowców z Rosji. Oczywiście także energetyka niemiecka i Europy Zachodniej, z wyjątkiem Francji, jest bardzo droga, dlatego że zwalczano atom i naturalne źródła energii. Wobec tego doszło do kryzysu, wynikającego z kosztów zielonego ładu, które pogrążyły cały Zachód, całą UE. To są skutki polityki projektowanej przez mainstream w UE przez ostatnie dekady pod wodzą Angeli Merkel i Donalda Tuska – wylicza polityk.

– Sytuacja jest taka, że, jak widzimy to w Polsce, rządzi Tusk ze swoim lewicowo-liberalnym podejściem do polityki, jego ekipa niszczy wszystkie inwestycje, skupiając się na ideologii, na tym, by na przykład przejąć władzę w każdym miejscu, a nie na rozwoju – dodaje prof. Zbigniew Krysiak, przewodniczący Rady Programowej Instytutu Myśli Schumana w wypowiedzi dla „GP". – I taka sytuacja panuje praktycznie wszędzie w Europie – co wyjaśnia zastój w rozwoju gospodarczym krajów UE. Ponadto system głupich regulacji wprowadzanych w UE przez ostatnie lata się skumulował i obecnie odbija się to czkawką. Myśmy przez lata nie mieli tego czynnika determinującego praktyczną destrukcję gospodarczą. A teraz doszło do wystąpienia masy krytycznej tych regulacji, scentralizowanych decyzji Brukseli. Wskazują one jednoznacznie, że władze UE nie znają się na gospodarce albo udają, że podejmują jakieś decyzje, a w rzeczywistości blokują rozwój. Przypomina to wręcz kopiowanie polityki Związku Sowieckiego – wyjaśnia naukowiec.

UE potrzebuje nowoczesnych technologii

Bogdan Rzońca dodaje: – UE to gospodarka niewykorzystująca najbardziej zaawansowanych technologii. Tymczasem najnowocześniejsze światowe technologie obronne pochodzą z USA i Korei Południowej. A takich technologii Unia bardzo potrzebuje. My akurat pracujemy w tej chwili nad tą ustawą, którą Parlament Europejski będzie głosować 7 maja w Strasbourgu, dotyczącą wieloletniej prognozy potrzeb finansowych UE już po skończeniu obecnej perspektywy finansowej. Będziemy głosować nad tym, co powinno zacząć działać od 1 stycznia 2028 roku. Tymczasem według samych władz UE, Unii brakuje 800 mld euro na poprawienie konkurencyjności gospodarki. Nawet Ursula von der Leyen stwierdziła, że UE brakuje obecnie 500 mld euro na potrzeby bezpieczeństwa, na uzbrojenie. Te wszystkie pieniądze trzeba będzie pożyczyć, a później spłacić. Wymienione czynniki powodują, że prognozy gospodarcze są fatalne dla UE. Zaś Chiny, USA czy Indie uciekają Unii do przodu – podsumowuje Rzońca. **GP**

GOSPODARCZY FLASH

PROTESTUJĄ PRZECIWKO LIKWIDACJI ICH MIEJSC PRACY

„Chcemy pracy, nie zasiłków!" – pod takim hasłem związkowcy i pracownicy towarowych gospodarstw rolnych należących do Grupy Top Farms z woj. wielkopolskiego i opolskiego protestowali pod gmachem resortu rolnictwa – poinformowała agencja Newseria. Zaapelowali oni do ministra rolnictwa o podjęcie ze strony Krajowego Ośrodka Wsparcia Rolnictwa działań przyspieszających procedury związane z zarządzaniem gruntami powracającymi do Zasobu Skarbu Państwa. W przeciwnym razie może dojść do całkowitej redukcji załogi, likwidacji 500 miejsc pracy.

WŁASNE „M" W DUŻYM MIEŚCIE

I kw. 2025 roku przyniósł ożywienie sprzedażowe na rynku pierwotnym mieszkań. Według ekspertów BIG DATA RynekPierwotny.pl największe wzrosty średniej ceny ofertowej zaobserwowano w Gdańsku (+3,1 proc. kw./kw., do 16 993 zł za m kw.) i w Warszawie (1,3 proc. kw./kw., do 17 878 zł za m kw.). W pozostałych największych miastach różnice w porównaniu do IV kw. 2024 roku nie przekraczają 1 proc. – Dodatnia zmiana z I kw. 2025 roku (+1,3 proc.) skompensowała w całości wpływ wcześniejszego spadku – mówi Andrzej Prajsnar, ekspert RynekPierwotny.pl.

FOT. FACEBOOK, PIXABAY

www.prenumerata.swsmedia.pl

Najnowsze newsy i nie tylko z obszaru Unii Europejskiej

Tomasz Mysłek

Europa w skrócie

Wspólny sprzeciw Premierzy Węgier i Słowacji Viktor Orbán i Robert Fico po spotkaniu w Bratysławie wyrazili sprzeciw wobec planów władz UE zniesienia dotychczasowego prawa weta członków UE. W czasie konferencji prasowej mocno sprzeciwili się projektowi rezygnacji z obowiązującej w Unii Europejskiej zasady jednomyślności. Stwierdzili, że pozbawienie krajów członkowskich prawa weta oznaczałoby „koniec wspólnoty i dyktat największych państw".

Władze UE chcą totalnej inwigilacji klientów Dziennikarze Radia Zet poinformowali o nowych planach urzędników UE: Od stycznia 2027 roku płacenie gotówką powyżej 10 tys. euro ma być zabronione, a transakcje gotówkowe powyżej 3 tys. euro będą musiały być „weryfikowane" przez okazanie dowodu tożsamości – sprzedawca będzie musiał sprawdzić dowód klienta i przekazać dane o transakcji organom państwa, które wszelkie transakcje mają ewidencjonować. A banki, biura nieruchomości czy sprzedawcy samochodów będą zmuszeni dostosować swoje procedury do rygorystycznych wymogów weryfikacji tożsamości klientów i do raportowania transakcji.

Przymusowe coroczne badania samochodów Komisarze i urzędnicy UE chcą nam znów przychylić nieba – na nasz koszt. Komisja UE planuje „poprawić bezpieczeństwo na drogach" i wprowadzić obowiązek przeprowadzania corocznego technicznego badania wszystkich używanych samochodów osobowych i dostawczych, które mają więcej niż 10 lat. Ponadto komisarze planują wprowadzenie m.in. nowych kosztownych metod badań emisji spalin w celu „skuteczniejszego wykrywania i kontroli aut emitujących nadmierne ilości zanieczyszczeń".

ETPC kontra Polska Europejski Trybunał Praw Człowieka orzekł, że Polska nie rejestrując „związku osób tej samej płci" (zawartego w Anglii przez dwóch homoseksualistów), złamała „europejską" konwencję o ochronie praw człowieka. Skargę w tej sprawie wniósł obywatel Polski, który domaga się od naszego państwa 10 tys. euro odszkodowania za brak prawnego uznania jego związku, co rzekomo było jego „dyskryminacją". Trybunał orzekł, że państwa UE są zobowiązane do uznawania i ochrony „par tej samej płci i ich związków", więc polskie państwo ma zapłacić skarżącemu 1000 euro i poniesione koszty. **GP**

ZAKAZ KOMÓREK W SZKOŁACH W AUSTRII

Od 1 maja we wszystkich szkołach podstawowych w Austrii obowiązuje zakaz korzystania z telefonów komórkowych i smartfonów. Zakaz dotyczy także szkolnych wycieczek.

FOT. ADOBE STOCK

W Europie mniej konsumpcji wina

Z szacunków Międzynarodowej Organizacji Winorośli i Wina wynika, że w krajach UE od ponad 4 lat utrzymuje się spadek spożycia wina. Wiąże się to ponoć m.in. ze „zmianami nawyków młodego pokolenia", a na pewno z rosnącymi kosztami produkcji wina, pracy, transportu itp. W Europie konsumpcja wina spadła w roku ubiegłym o 2,8 proc., a we Francji o 3,6 proc. Hiszpania i Portugalia należały do nielicznych krajów, gdzie konsumpcja wina wzrosła.

V Turniej siatkówki im. prof. Lecha Kaczyńskiego, Prezydenta RP

Nowy Sącz stał się areną wyjątkowego wydarzenia sportowego – V Międzynarodowego Turnieju Piłki Siatkowej Dziewcząt im. śp. prof. Lecha Kaczyńskiego, Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej. Organizatorami turnieju byli Klub „Gazety Polskiej" w Nowym Sączu im. Jana Olszewskiego, STS Sandecja, Stowarzyszenie Klub Integracyjny.

Zawody otworzyli i wręczali nagrody zawodniczkom: przewodniczący nowosądeckiego klubu „GP" i zarazem dyrektor Wydziału Kultury i Sportu Tomasz Baliczek, prezes Sławomir Wojta oraz redaktor „Rocznika Sądeckiego" Jarosław Jakubowski.

Patronat honorowy nad turniejem objęli prezydent Nowego Sącza Ludomir Handzel oraz dyrektor Małopolskiego Ośrodka Ruchu Drogowego Marek Pławiak. W trakcie uroczystości wręczono również nagrody dla zawodniczek wyróżniających się nie tylko na boisku, lecz także w konkursie wiedzy o prezydencie Lechu Kaczyńskim. W turnieju wzięło udział ponad 200 zawodniczek, które rywalizowały w dwóch kategoriach wiekowych: juniorek młodszych i młodziczek. Wyniki rozgrywek Juniorka Młodsza: I miejsce – STS SANDECJA Nowy Sącz, najlepsza zawodniczka – Zuzanna Grucela; II miejsce – MKS MOS Wieliczka, najlepsza zawodniczka – Kaja Gorączko; III miejsce – Uczniowski Klub Sportowy Jedynka w Tarnowie, najlepsza zawodniczka – Labok Emilia. Wyniki rozgrywek Młodziczek: I miejsce – MKS MOS Wieliczka, najlepsza zawodniczka – Natalia Lorek; II miejsce – Góral Muszyna, najlepsza zawodniczka – Amelia Niciewicz; III miejsce – STS SANDECJA Nowy Sącz, najlepsza zawodniczka – Aleksandra Stawiarska.

WATYKAN | W Watykanie odbył się uroczysty pogrzeb papieża Franciszka – wydarzenie, które zgromadziło wiernych z całego świata, przywódców państw oraz przedstawicieli Kościoła. Całą ceremonię transmitowała Telewizja Republika, która nie tylko relacjonowała przebieg uroczystości na żywo, lecz także była obecna na miejscu. Stacja miała swoje specjalne studio, z którego nadawała programy poświęcone przygotowaniom do pogrzebu, wspomnieniom o papieżu Franciszku oraz emocjom i refleksjom wiernych. Wśród zaproszonych gości znalazł się także przewodniczący Klubu „Gazety Polskiej" w Rzymie, Aleksander Nowak, który w swojej wypowiedzi podkreślił symboliczne znaczenie pontyfikatu zmarłego papieża: „Pontyfikat Papieża Franciszka z pewnością zapisze się w historii Kościoła jako czas pełen symboliki. Gdy wybrał imię Franciszek, wielu z nas, Polaków, natychmiast pomyślało o Asyżu – miasteczku niedaleko Rzymu, związanym ze świętym Franciszkiem z Asyżu. Wybór tego imienia nie był przypadkowy – był zapowiedzią drogi, którą miał podążać nowy papież. Nie chodzi tu jedynie o ubóstwo, prostotę czy życie dla ubogich. Święty Franciszek otrzymał misję od Boga – we śnie usłyszał: »Idź i napraw mój Kościół« – i rzeczywiście go naprawiał. Podobnie papież Franciszek, poprzez swoją cichość, prostotę i miłość do drugiego człowieka naprawił wiele w Kościele".

Delegacja klubowiczów „Gazety Polskiej" z Dolnego Śląska w strasburskiej katedrze.

WROCŁAW | Na zaproszenie europoseł Anny Zalewskiej odbyła się wizyta przedstawicieli klubów „Gazety Polskiej" z Dolnego Śląska w Parlamencie Europejskim w Strasburgu. W wydarzeniu wzięli udział klubowicze z Wrocławia, ze Środy Śląskiej, z Wołowa, ze Strzelina, z Dzierżoniowa, Międzylesia, ze Zgorzelca oraz z Warszawa Bielany-Żoliborz. Podczas pobytu przybliżono uczestnikom arkana funkcjonowania instytucji Unii Europejskiej, a także umożliwiono zwiedzanie gmachu Parlamentu Europejskiego. Szczególnym i najbardziej poruszającym momentem wyjazdu było uczczenie 18. rocznicy śmierci św. Jana Pawła II. Punktualnie o godzinie 21:37, przed katedrą w Strasburgu, odśpiewano „Barkę" – ukochaną pieśń papieża Polaka. Wizyta przebiegła w serdecznej atmosferze i była okazją do integracji środowisk klubowych z różnych części kraju. W planach są już kolejne wyjazdy do instytucji europejskich w Brukseli i Strasburgu, z udziałem klubów „Gazety Polskiej" z Dolnego Śląska i Opolszczyzny.

ZGORZELEC | Klub „Gazety Polskiej" Zgorzelec miał zaszczyt uczestniczyć w wizycie w Brukseli, podczas której odbyły się spotkania z europoseł Anną Zalewską oraz europosłem Tobiaszem Bocheńskim. Była to wartościowa i konstruktywna wizyta, skoncentrowana na najważniejszych kwestiach dotyczących

FOT. KLUB „GAZETY POLSKIEJ" WROCŁAW

regionu, ze szczególnym uwzględnieniem obrony strategicznych interesów związanych z funkcjonowaniem kopalni Turów. Podczas rozmów podkreślono, jak istotne jest aktywne uczestnictwo w procesach decyzyjnych na poziomie Unii Europejskiej oraz konieczność reprezentowania głosu lokalnych społeczności. Udział w tym wyjeździe wzmocnił przekonanie, że tylko poprzez współpracę i zaangażowanie można skutecznie zabiegać o przyszłość regionu i jego mieszkańców.

CZĘSTOCHOWA | W Częstochowie odbyło się spotkanie zorganizowane przez częstochowski klub „Gazety Polskiej" z prof. Janem Majchrowskim, który w swojej wypowiedzi przybliżył ważne momenty z historii Polski, sięgając czasów Królestwa Polskiego. Profesor Majchrowski nawiązał do trudnych wydarzeń, takich jak najazd szwedzki, rozbiory Polski oraz okres II Rzeczypospolitej, podkreślając, że mimo tych dramatycznych momentów w historii, Polacy zawsze potrafili stawić czoła przeciwnościom. Cechą Polaków, która niezmiennie była obecna w każdej epoce, jest umiłowanie wolności, które pozwalało przetrwać najtrudniejsze chwile. Spotkanie zakończyło się wspólnym akcentem, który podkreślił niezłomną wiarę w siłę narodu polskiego. „W górę serca – damy radę!" – te słowa stały się przesłaniem spotkania, przypominając, że mimo wszelkich trudności Polacy zawsze potrafili i potrafią stawić czoła wyzwaniom.

ŁÓDŹ | W Łodzi odbyła się Konwencja Wyborcza Karola Nawrockiego, obywatelskiego kandydata na urząd prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej. W wydarzeniu wzięli udział m.in. prezydent Andrzej Duda oraz prezes Prawa i Sprawiedliwości Jarosław Kaczyński, którzy wygłosili przemówienia. Na scenie pojawiła się również Marta Nawrocka, żona obywatelskiego kandydata na prezydenta Polski. Wśród licznie zgromadzonych uczestników nie zabrakło członków klubów „Gazety Polskiej", którzy przybyli z klubowymi banerami, okazując poparcie dla Karola Nawrockiego.

WARSZAWA | W samo południe uczestnicy Narodowego Marszu Życia wyruszyli z placu Zamkowego, kierując się Traktem Królewskim w stronę Parku Marszałka Edwarda Rydza-Śmigłego. Tegoroczna edycja wydarzenia niosła ze sobą dwa ważne przesłania: przypomnienie, że Konstytucja Rzeczypospolitej Polskiej zapewnia prawną ochronę życia ludzkiego, oraz uczczenie 1000 rocznicy koronacji Bolesława Chrobrego na króla Polski. Podczas marszu licznie obecni byli członkowie klubów „Gazety Polskiej", którzy pojawili się z klubowymi transparentami, manifestując swoje wartości i wspierając przesłanie wydarzenia. Hasło „Prawo do życia jest fundamentem" przyświecało uczestnikom przemarszu, podkreślając rangę obrony życia w debacie publicznej.

ŁUKÓW | Członkowie Klubu „Gazety Polskiej" z Łukowa po raz kolejny mieli okazję uczestniczyć w programie Adriana Klarenbacha „Klub Republiki". Spotkanie odbyło się w atmosferze otwartej, merytorycznej rozmowy i było doskonałą przestrzenią do podzielenia się refleksjami na temat aktualnej sytuacji społeczno-politycznej w Polsce. Podczas dyskusji poruszono wiele istotnych tematów, m.in. związanych z przyszłością kraju, wyzwaniami społecznymi oraz zaangażowaniem obywatelskim. Członkowie klubu podkreślili, jak ważne jest, by Polacy mogli swobodnie wymieniać poglądy i wspólnie szukać rozwiązań. „Jestem wdzięczny za każdą chwilę tej rozmowy, zaangażowanie moich przyjaciół oraz otwartość Adriana Klarenbacha, który stworzył atmosferę pełną szacunku i merytorycznej dyskusji. Takie programy są dowodem na to, że rozmowa i współpraca mogą prowadzić do realnych działań na rzecz naszej wspólnej przyszłości" – powiedział Robert Sokołowski, przewodniczący Klubu „Gazety Polskiej" Łuków. **GP**

ZAPROSZENIA **klubowe**

ŁUKÓW – spotkanie otwarte z redaktorem naczelnym portalu GPCodziennie.pl, publicystą TV Republika Adrianem Stankowskim. 7 maja, godz. 17, Sala Konferencyjna Budynku Poklasztornego przy Parafii Podwyższenia Krzyża Świętego, ul. ks. kard. S. Wyszyńskiego 41, Łuków.

CZERNIKOWO – spotkanie otwarte z redaktorem naczelnym „Gazety Polskiej", „Gazety Polskiej Codziennie", prezesem TV Republika Tomaszem Sakiewiczem oraz bardem Strefy Wolnego Słowa Pawłem Piekarczykiem, 8 maja, godz.19, Aula Szkoły Muzycznej ul. Gimnazjalna 1, Czernikowo.

ALEKSANDRÓW ŁÓDZKI – spotkanie autorskie z posłem do Parlamentu Europejskiego Danielem Obajtkiem. 9 maja, godz. 17, Hotel & Restauracja „Pelikan", ul. Wierzbińska 58, Aleksandrów Łódzki. Wstęp wolny.

ŚRODA WLKP. – spotkanie otwarte z redaktorem naczelnym „Gazety Polskiej", „Gazety Polskiej Codziennie", prezesem TV Republika Tomaszem Sakiewiczem oraz bardem Strefy Wolnego Słowa Pawłem Piekarczykiem, 21 maja, godz. 17, Biblioteka Publiczna, plac Zamkowy 7, Środa Wielkopolska.

Kontakt dla osób, które chcą założyć klub „GP"

Tomasz Sakiewicz
REDAKTOR NACZELNY „GP"

Ewa Wójcik
P.O. PREZES KLUBÓW „GP"

Biuro Klubów „GP": ul. Bracka 15, I piętro, 31-005 Kraków,
e-mail: klubygp@gazetapolska.pl, tel. (12) 422 03 08, 505 038 217, 609 447 449

PIERWSZY POLAK?

Kardynał Puzyna zrobił to, co dyktowało mu sumienie, także dla dobra Kościoła. Nie przypuszczał, że przyczynił się do wyboru papieża, który najprawdopodobniej był z pochodzenia… Polakiem.

Ewa
Polak-Pałkiewicz

POLAK, KTÓRY ZMIENIŁ BIEG KONKLAWE

KTO I KOGO WYKORZYSTAŁ

O wyborze papieża Piusa X w 1903 roku zadecydowali tak naprawdę Polacy. Brzmi to jak bajka, trudno jednak dyskutować z faktami. Rzadko się te wydarzenia przypomina, a przecież Kościół zawdzięcza wielkiego świętego papieża brawurowemu czynowi jedynego polskiego uczestnika tamtego konklawe – księcia kard. Jana Puzyny, biskupa Krakowa. Kardynał podjął się nadzwyczaj delikatnej – a przy tym wykonanej z niebywałą szybkością i, chciałoby się powiedzieć, maestrią – misji, na prośbę polskich biskupów z Wilna. Stanęli oni wobec niewesołej perspektywy, że Głową Kościoła zostać może człowiek znany z prowadzenia aktywnej polityki układania się Watykanu z Francją i z Niemcami, a co za tym idzie – z Rosją. Chodziło o kardynała Mariano Rampollę, sekretarza stanu zmarłego właśnie Leona XIII. Dla Polaków byłby to cios.

Po klęsce obu powstań nastał w Polsce czas brutalnych represji. Elita polityczna i kulturalna znalazła się na Sybirze bądź na emigracji, zakony były rozwiązane, klasztory zamknięte lub oddane prawosławnym, duchowieństwo w wielkiej liczbie wygnane lub w więzieniach. Tymczasem Leon XIII przez kardynała Rampollę zabiegał u najbardziej antyklerykalnego w dziejach Francji rządu Emila Combesa o stępienie ostrza wrogiej polityki Francji wobec Watykanu. Ceną miała być m.in. zgoda na wprowadzenie języka rosyjskiego do polskich kościołów na terenie zaboru rosyjskiego. Rosja była wtedy w sojuszu militarnym z Francją; po śmierci cara Aleksandra III rząd francuski ogłosił żałobę narodową. Mikołaj II, mimo swej chwiejności, kontynuował politykę tego bezwzględnego rusyfikatora, przeciągającego wszelkimi sposobami polskich katolików na prawosławie. Polacy wierzyli, że w swym oporze zawsze znajdą zrozumienie i pomoc u Ojca Świętego.

Liczyły się godziny

Tymczasem sytuacja Stolicy Apostolskiej nie była łatwa. Papież był „więźniem Watykanu". Wszystkie potęgi polityczne Europy, łącznie z Austrią trzymaną w szachu przez Włochy, były nastawione antyklerykalnie. Polityka zbliżenia francusko-rosyjskiego, także kosztem Polaków, miała, zdaniem Leona XIII i kardynała Rampolli, kluczowe znaczenie dla Stolicy Apostolskiej. Polacy byli o wiele bardziej realistyczni, dobrze wiedzieli, co będzie oznaczało zwiększenie wpływów Rosji w Watykanie oraz jak to wpłynie na nominacje polskich biskupów. Mieli więc pełne podstawy, by obawiać się rządów Rampolli.

Trzeba było działać bardzo szybko. Leon XIII zmarł 20 lipca, konklawe wyznaczono na 31. Liczyły się dni, a nawet godziny. Ludwik Plater-Zyberk, wytrawny konspirator, dotarł z Wilna z tajną misją do Krakowa: była to błagalna prośba do kardynała Puzyny o niedopuszczenie do wyboru Rampolli. Rzecz jasna, Puzyna, nieznany w Rzymie, nie przeceniał swojego osobistego wpływu na purpuratów zgromadzonych na konklawe. W drodze do Rzymu zatrzymał się w Wiedniu i przez hrabiego Agenora Marię Gołuchowskiego, ministra spraw zagranicznych Austrii, uzyskał audiencję u cesarza Franciszka Józefa oraz – bez większego trudu, dzięki dyplomatycznemu kunsztowi Gołuchowskiego – austriackie veto wobec wyboru Rampolli. Cesarz Austrii posiadał tzw. prawo ekskluzywy, odziedziczone jeszcze po czasach rzymskich – w praktyce nie stosowane od XVIII wieku – czyli prawo veta w wypadku wyboru na tron Piotrowy kandydata, który budziłby jego zastrzeżenia. Wizja wyboru Rampolli nie była mu miła, nie tylko z racji profrancuskiej polityki kardynała, ale także dlatego, że odmówił on katolickiego pogrzebu synowi cesarza, który zmarł śmiercią samobójczą.

Wykluczające veto Franciszka Józefa

Kardynał Puzyna po przyjeździe do Rzymu nikomu nie pisnął słowa w kwestii veta. Gdy 3 sierpnia, w kolejnym głosowaniu, Rampolla wybijał się na pierwszą pozycję, ku osłupieniu zebranych dostojników polski kardynał wyciągnął z kieszeni sutanny list cesarza i oświadczył z największym spokojem: „Mam zaszczyt podać do wiadomości w imieniu oraz na podstawie autorytetu jego Apostolskiego Majestatu Franciszka Józefa [...], że Jego Majestat, zamierzając skorzystać ze starożytnego prawa i przywileju, oznajmia wykluczające veto przeciwko najdostojniejszemu mojemu panu kardynałowi Marianowi Rampolli del Tindaro". Co trzeba zaznaczyć – Puzyna rozmawiał wcześniej z Rampollą i lojalnie mu wyjawił, iż jest zobowiązany do przedstawienia sprzeciwu cesarza; Rampolla ten fakt przed kardynałami zataił. Veto, które początkowo wywołało konsternację i gwałtowne protesty, sprawiło, że gdy minął pierwszy szok, uznano jego moc prawną, a kardynałowie zmienili swe preferencje na korzyść kardynała Giuseppe Sarto, patriarchy Wenecji, który był jednym z dwóch najmocniejszych kontrkandydatów Rampolli.

„Jedną z pierwszych czynności nowego papieża, zaraz po wyborze, było wydanie motu proprio, które kasowało dotychczasowe prawo cesarskie do sprzeciwu na konklawe" – zaznacza ks. prof. Walerian Meysztowicz, radca Ambasady RP przy Watykanie. „Zupełna zgodność z prawem w postępowaniu kardynała Puzyny uzyskała w ten sposób podwójne potwierdzenie: pierwsze, przez przyjęcie veta przez kardynałów, drugie, przez skasowanie istniejącego prawa, na mocy którego Puzyna działał".

Kim był Giuseppe Sarto?

Kardynał Puzyna zrobił to, co dyktowało mu sumienie, także dla dobra Kościoła. Nie przypuszczał, że przyczynił się do wyboru papieża, który najprawdopodobniej był z pochodzenia… Polakiem.

Tamto konklawe miało w istocie przełomowy charakter. Do godności Głowy Kościoła pretendowali zwykle potomkowie wielkich historycznych rodów włoskich. Kto mógł być zatem „mniej godny" wyboru niż syn ubogiego emigranta z kraju, którego nie było na mapach? Człowieka, który uciekł z okupowanej ojczyzny, by uniknąć przymusowego wcielenia do pruskiej armii walczącej z Napoleonem? Potomek kogoś takiego mógł urodzić się na włoskiej ziemi tylko w zupełnej biedzie. Nie wiadomo, jakim cudem miałby zdobyć odpowiednie wykształcenie. A jednak ten cud się zdarzył. Wiele bowiem wskazuje na to, że Giuseppe Sarto, Pius X, uznany za jednego z najwybitniejszych papieży w historii Kościoła, kanonizowany przez Piusa XII w 1954 roku zaledwie 40 lat po śmierci, był synem Giovanniego Sarto, czyli Jana Krawca – Polaka, emigranta ze Śląska, ze wsi Boguszyce, spod Toszka w powiecie gliwickim.

Oficjalna biografia Piusa X (1835–1914) zawiera inne zgoła informacje: miał być rodowitym Włochem, a jego dziadek zamożnym właścicielem ziemskim. Dlaczego jednak nigdzie nie ma metryki urodzenia jego ojca, a nawet jego grobu (ustalili ten fakt polscy badacze) w „rodzinnej" wsi Riese (północne Włochy)? I dlaczego syn „właściciela ziemskiego" żyje w nędznym domu, musi przyjąć posadę wiejskiego listonosza i woźnego, żeni się z miejscową szwaczką? Nie stać go było nawet na opłacenie nauki wybitnie zdolnego syna;

FOT. WIKIPEDIA

przyszły patriarcha Wenecji i papież ukończył seminarium dzięki stypendium biskupa.

Sprawę polskiego pochodzenia Piusa X podnosił w latach 30. XX wieku kardynał Edmund Dalbor, prymas Polski. Także urodzony na Śląsku biskup Józef Gawlina starał się udokumentować polskie pochodzenie Piusa X, zapewne posiadając własne rozeznanie w tej kwestii, ale i pomoc ze strony historyków Kościoła, m.in. ks. Emila Szramka oraz ks. Józefa Gregora. Obaj biskupi działali niezależnie od siebie; wszystko wskazuje na to, że nie udało im się przedrzeć przez mur niezrozumienia, nagłych trudności, a może niechęci.

Słowiański papież?

Oprócz dokumentów, które w większości zostały starannie wymiecione z archiwów, istnieje tradycja przekazywana ustnie z pokolenia na pokolenie, „historia mówiona". Na Śląsku, w okolicach Gliwic i Opola, w latach 30. ubiegłego wieku, a później także w latach 50., pogłoski o polskich korzeniach Piusa X były mocno rozpowszechnione. Duszpasterz emigracji w USA i pionier polskiego osadnictwa, o. Leopold Moczygemba OFMConv – to „jego" Ślązacy, których sprowadził do Teksasu, założyli tam miejscowości Panna Maria i Cestohowa – urodzony w tamtych stronach, uznawany był za brata ciotecznego Piusa X. Miał go odwiedzać we Włoszech, gdy był on jeszcze biskupem Mantui (potwierdza to korespondencja ojca Leopolda). Rodziny Krawców i Moczygębów były znane z pobożności. Matka o. Moczygęby, Ewa z domu Krawiec, była przez mieszkańców swojej wsi uważana za ciotkę papieża. Trzeba przyznać, że aby skojarzyć osobę Ojca Świętego – oficjalnie rodowitego Włocha – z lokalnym polskim środowiskiem, gdzieś na dalekiej prowincji, trzeba wyjątkowej fantazji, nieprawdopodobnej śmiałości – a może po prostu dobrej pamięci?

W 2013 roku w Opolu odbył się kongres historyków z Polski i Włoch, na którym uznano teorię polskiego pochodzenia Piusa X za nieprawdziwą. Wydano publikację „Genealogia pragnień. Pius X w pamięci ludności Górnego Śląska". Czy jednak nie był to ten rodzaj dementi, który nosi nazwę dyplomatycznego?

Św. Pius X to jeden z najwybitniejszych papieży w dziejach Kościoła, a przy tym człowiek niezwykle waleczny w obronie prawdy i wiary.

Nie tylko pochodzenie, ale także postać i dzieło św. Piusa X, jednego z najwybitniejszych papieży w dziejach Kościoła, a przy tym człowieka niezwykle walecznego w obronie prawdy i wiary – co kontrastowało z jego łagodnym usposobieniem – autora słynnej encykliki „Pascendi Dominici gregis" – o zasadach modernistów, zasługuje na uwagę Polaków. Zwłaszcza dziś.

Przebieg konklawe opisał dość szczegółowo jeden z francuskich kardynałów. Stąd sprawa veta stała się głośna. Powracającego z Rzymu kardynała Puzynę przyjęto w Krakowie kampanią oszczerstw, zarzucano mu wysługiwanie się zaborcy. Tworzono na jego temat najdziwaczniejsze legendy, w których kreowany był na despotę żądnego czołobitnych hołdów, nazywano go także pruskim lokajem etc. Fakt, że wykazał wielką odwagę cywilną, podejmując misję dla ratowania wiary i polskości na ziemiach zagarniętych przez Rosję, musiał pozostać jego najgłębszą tajemnicą. Nikt nie znał jego motywacji. Sytuację utrudniało dość harde usposobienie Puzyny, arystokraty z Kresów, dalekie od układności i póz salonowych, typowych dla obyczajów Krakowa. Kardynał nigdy swojego wystąpienia na konklawe nie komentował. Miał tylko kiedyś napomknąć, jakby mimochodem: „To raczej ja wykorzystałem Austrię, niż Austria mnie…". **GP**

FOT. WIKIPEDIA

FELIETON

{ PRZESZŁOŚĆ POWRÓCI IDEĄ }

PILECKI I KOLEDZY ARESZTOWANI

Tadeusz **Płużański**

W pierwszych dniach maja 1947 roku ubecy aresztowali członków grupy wywiadowczej rtm. Witolda Pileckiego, łącznie z samym dowódcą – w czasie okupacji niemieckiej ochotnikiem do KL Auschwitz, a po 1945 roku – ochotnikiem do okupowanej przez Sowietów Polski. Ignacy Sieradzki, 14-letni syn Heleny i Makarego Sieradzkich, mieszkający przy ul. Pańskiej 85 m. 6 w Warszawie (tu mieścił się lokal kontaktowy grupy Pileckiego), zapisał w pamiętniku pod datą 8 maja 1947 roku: „Część z nich [ubeków] spała, a część czuwała. 8.V. po południu przyszedł pewien pan, o którego, o ile wiem, im chodziło. Zatrzymali go osobno od nas i od razu wywieźli". „Pewien pan" to Witold Pilecki, aresztowany przez ubeków i przewieziony – tak jak trzy dni wcześniej Tadeusz Płużański (mój Ojciec) – do centrali MBP przy ul. Koszykowej. Płużańskiego „zdjęli" 6 maja, po wyjściu z Pańskiej 85, na poczcie głównej przy ul. Nowogrodzkiej. Co ciekawe, ubecy nie zatrzymali wówczas Pileckiego, który także opuszczał mieszkanie Sieradzkich po spotkaniu z Płużańskim. Umówili się na 8 maja… W autobiograficznej powieści „Z otchłani" Tadeusz Płużański wspominał śledztwo na Koszykowej: „Wszyscy trzej są w polskich mundurach wojskowych z dystynkcjami poruczników. Już po pierwszych uderzeniach poczuł, że słabnie... Jakby na przekór temu wyrzucił z siebie: – W gestapo bili mocniej...". Po kilku dniach Płużański został przeniesiony do więzienia przy ul. Rakowieckiej. Tam śledztwo trwało dalej... W ramach rozpracowania grupy wywiadowczej Pileckiego bezpieka uwięziła 23 osoby. Bestialscy ubecy szczególnie znęcali się nad żonami głównych oskarżonych – Heleną Sieradzką i Stanisławą Płużańską. O swojej żonie Tadeusz Płużański pisał: „Szantażowano ją, że jeżeli nie podpisze wszystkiego, co podsuwają jej do podpisu, ja zostanę rozstrzelany. Była w ciąży. Spowodowano poronienie, które pociągnęło za sobą krwotoki. Doprowadzono ją do stanu krańcowego wyczerpania fizycznego i nerwowego, w którym traciła świadomość, bredziła, krzyczała, przerażona jakimiś zjawami". **GP**

FELIETON

{ PLAGI AKADEMICKIE }

NIBY JAK KONSTYTUCJA TRZECIOMAJOWA

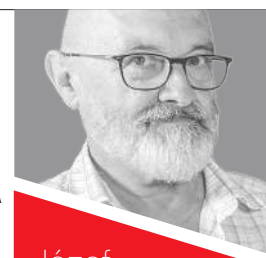

Józef **Wieczorek**

Uchwalona w 1791 roku Konstytucja 3 Maja upadła wraz z upadkiem Rzeczypospolitej, ale przetrwała w świadomości narodu okres zaborów, a następnie okupacji, tak niemieckiej, jak i komunistycznej, kiedy zakazywano rocznicy jej obchodzenia. Miała być wymazana z pamięci. Wraz z powstaniem „Solidarności" prawnicy w ramach Centrum Obywatelskich inicjatyw Ustawodawczych NSZZ Solidarność rozpoczęli działania na rzecz naprawy prawa obowiązującego w PRL. Ten wysiłek z lat 1980–1994 stanowił „fundament współczesnego systemu prawnego w Polsce", z którego korzystano przy tworzeniu obywatelskiego projektu Konstytucji RP z 1994 roku i Konstytucji RP z 1997 roku. Kilka lat temu uznano, że był on na miarę prac nad Konstytucją 3 Maja, ale w „Dziejach Uniwersytetu Jagiellońskiego" (2000 rok) nie ma o nim nawet wzmianki. Po latach (2018 rok) wydano książkę o pracach Centrum i zorganizowano w Collegium Maius konferencję (zapis na moim kanale YT: https://youtu.be/ITHKm-66bxI). Podobno elity prawnicze chciały obalić system komunistyczny, choć takie opinie nie są podzielane przez wszystkich uczestników tych prac. W książce prof. Andrzej Zoll – członek zespołu Centrum – twierdzi, że nie chodziło o wywracanie ustroju PRL. Nie zerwano z systemem prawnym PRL, a jedynie go naprawiano. Był to system oparty na konstytucji napisanej na wzorcach sowieckich przy współpracy z samym Stalinem. Także prace Centrum konsultowano ze stalinowskim prawnikiem Igorem Andrejewem (zatwierdzał wyrok śmierci na gen. Augusta Fieldorfa „Nila"), co raczej nawiązuje do prac nad konstytucją PRL, a nie Konstytucją 3 maja. Przemianę milicji w policję konsultowano z Janem Widackim, znanym obrońcą esbeków. Z zespołem Centrum współpracował Kazimierz Buchała (źródło SB „Magister", I sekretarz POP PZPR), który był jednocześnie członkiem zespołu rządowego, stąd, jak twierdzi Andrzej Zoll, wyniki tych komisji tak bardzo się nie różniły. W tym roku zorganizowano na UJ kolejną konferencję, tym razem z udziałem Lecha Wałęsy i Adama Bodnara (filary prawa III RP), co chyba ustawia znaczenie prac Centrum na właściwym miejscu. **GP**

Tomasz **Panfil**

SZEŚĆ KRWAWYCH LAT

KONIEC DZIAŁAŃ WOJENNYCH W EUROPIE

2077 dni trwała dla Polaków II wojna światowa. Dla Anglików i Francuzów dwa dni krócej, bo przystąpili do niej 3 września. Jednak przez następne 219 dni alianci prowadzili wojnę zwaną śmieszną lub udawaną: poza starciami okrętów na oceanach, jedyną aktywnością było zrzucanie na Niemcy ulotek. Dla Danii i Norwegii wojna zaczęła się 9 kwietnia 1940 roku, 20 października Włosi zaatakowali Grecję, zaś 6 kwietnia 1941 roku Niemcy ruszyli na Jugosławię. Związek Sowiecki, który w sojuszu z III Rzeszą najechał Polskę 17 września 1939 roku, a Litwę, Łotwę i Estonię w czerwcu roku 1940, formalnie aż do 22 czerwca 1941 roku pozostawał neutralny. Tego dnia, po ataku Niemiec, dla ZSRS rozpoczęła się wielka wojna ojczyźniana. Do Stanów Zjednoczonych wojna dotarła 7 grudnia 1941 roku. Po 2077 dniach Wehrmacht skapitulował: był 8 (a w Moskwie już 9) maja 1945 roku. Europa zaczynała się cieszyć pokojem.

Historia zna wiele dłuższych wojen: 13 lat walczyła Polska z Zakonem Krzyżackim, pół Europy – Niemcy, Czesi, Szwedzi, Francuzi – biło się w wojnie trzydziestoletniej, zaś Francuzi i Anglicy walczyli ze sobą 100 lat. Jednak żadna z wojen nie była równie krwawa jak ta nazwana II wojną światową: w przybliżeniu jej ofiarami było 60 mln ludzi, co oznacza, że każdego dnia ginęło w walkach, obozach, egzekucjach oraz umierało z głodu, chorób i wycieńczenia co najmniej 30 tys. mężczyzn, kobiet i dzieci. A są to szacunki minimalne.

Krew, pot i Związek Sowiecki

Poświęcenie Polski jesienią 1939 roku miało dać zachodnim aliantom czas na przygo-

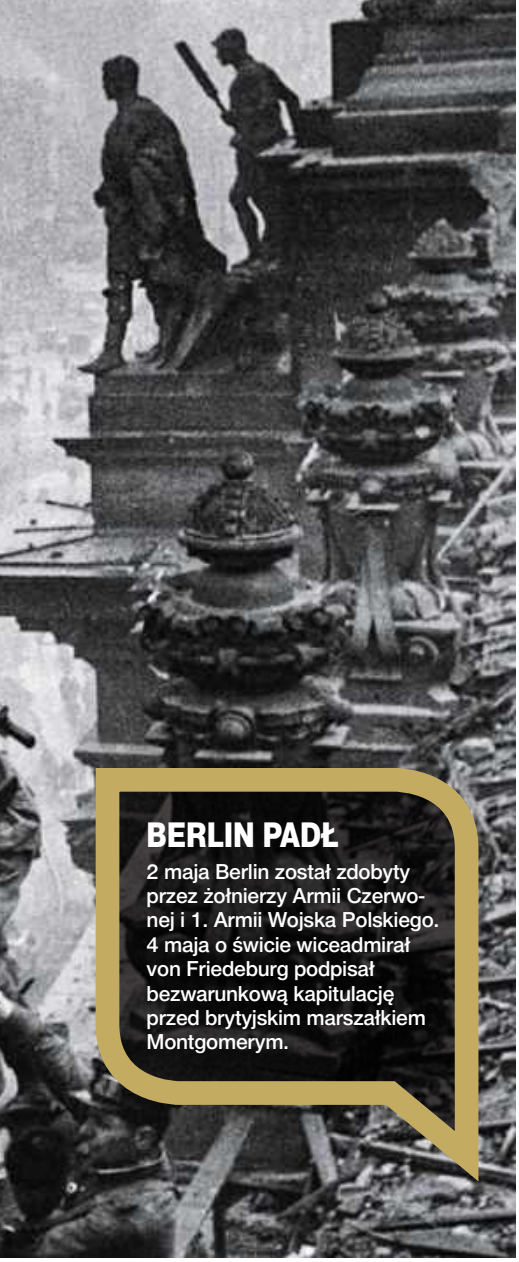

BERLIN PADŁ

2 maja Berlin został zdobyty przez żołnierzy Armii Czerwonej i 1. Armii Wojska Polskiego. 4 maja o świcie wiceadmirał von Friedeburg podpisał bezwarunkową kapitulację przed brytyjskim marszałkiem Montgomerym.

FOT. WIKIPEDIA

towanie się do nieuchronnego starcia z III Rzeszą. Lecz ten czas mocarstwa zmarnowały. Stan udawanej wojny przerwał atak Niemiec na Danię i Norwegię w kwietniu 1940 roku, a następnie 10 maja – na Francję, Belgię, Holandię i Luksemburg. Tego samego dnia ustąpił ze stanowiska skompromitowany polityką „ugłaskiwania pana Hitlera" premier Neville Chamberlain. Jego miejsce zajął Winston Churchill, który trzy dni później wygłosił pierwszą ze swych wielkich mów: „Mogę wam obiecać tylko krew, znój, łzy i pot. Staje przed nami zadanie najcięższego rodzaju. (…) Pytacie mnie o politykę. Odpowiadam: prowadzić wojnę na morzu, lądzie i w powietrzu z całą mocą i siłą. (…) Pytacie mnie o cel. Mogę odpowiedzieć jednym słowem: zwycięstwo – zwycięstwo, choćby droga do niego była długa i ciężka – bo bez zwycięstwa nie ma przetrwania".

4 czerwca, gdy dobiegła końca ewakuacja oddziałów brytyjskich, polskich i francuskich z Dunkierki, losy upokorzonej Francji były właściwie przesądzone. Stronnictwo kapitulanckie parło do rozejmu. I znów Churchill przemówił do Izby Gmin: „Będziemy walczyć do końca, będziemy walczyć we Francji, będziemy walczyć na morzach i oceanach, będziemy walczyć z coraz większą pewnością siebie i coraz większą siłą w przestworzach, będziemy bronić naszej Wyspy, bez względu na cenę, będziemy walczyć na plażach, będziemy walczyć w miejscach desantu, będziemy walczyć na polach i ulicach, będziemy walczyć na wzgórzach; nigdy się nie poddamy…".

Tym, na co Churchill liczył najbardziej, za co gotów był zapłacić niemal każdą cenę, było wciągnięcie Związku Sowieckiego do wojny z III Rzeszą. Cel pozornie niemożliwy do osiągnięcia, wszak przez niemal dwa lata, od sierpnia 1939 do czerwca 1941 roku, Stalin był najwierniejszym, najbardziej oddanym sojusznikiem Hitlera. Gdy wreszcie Wehrmacht uderzył na ZSRS, premier Zjednoczonego Królestwa był najszczęśliwszym człowiekiem na świecie. Oto wreszcie „krew, znój, łzy i pot" przestały być jedyną możliwą przyszłością samotnej Wielkiej Brytanii. Jednak wybór zła mniejszego (choć czy w przypadku ZSRS możemy mówić o mniejszym źle?) pozostaje wyborem zła, a konszachty z diabłem nie mają prawa skończyć się dobrze.

Zwycięstwo za zwycięstwem

Istnieje wiele opinii o tym, kiedy naprawdę III Rzesza przegrała wojnę. Zwolennicy tezy, że to potężna i brutalna Armia Czerwona, kierowana niezłomną wolą Stalina, była głównym czynnikiem zwycięstwa, wskazują albo na grudzień 1941 roku, gdy blitzkrieg Wehrmachtu został powstrzymany pod Moskwą, albo na listopad 1942 roku, gdy 6. Armia niemiecka dowodzona przez von Paulusa została okrążona pod Stalingradem. W tym miesiącu również w Afryce wylądowały amerykańskie siły inwazyjne, zaś na Pacyfiku, po klęsce w wielkiej bitwie o wyspę Guadalcanal, ofensywa Japonii została zatrzymana. Listopad 1942 roku to moment, gdy inicjatywa strategiczna przeszła w ręce aliantów, a państwa Osi zostały zmuszone do obrony. To również czas, gdy aliancki potencjał przemysłowy w pełni wszedł w tryby produkcji wojennej, dostarczając coraz większe ilości nowoczesnego uzbrojenia nie tylko armiom Anglosasów, lecz także zaopatrując potężną liczbowo, ale słabo wyposażoną Armię Czerwoną. Na podstawie ustawy Lend-Lease uchwalonej przez kongres amerykański jeszcze w lutym 1941 roku oraz wedle umowy zawartej we wrześniu 1941 roku w Moskwie, Anglosasi zobowiązali się dostarczać co miesiąc 1 tys. czołgów i 3 tys. innych pojazdów opancerzonych, 900 samolotów, ponad 2 tys. dział i armat. W sumie ZSRS otrzymał pomoc o wartości ponad 11 mld dolarów, a na sumę tę oprócz uzbrojenia składało się także ponad 400 tys. samochodów, 9 tys. traktorów, 2 tys. lokomotyw i 11 tys. wagonów. Ponadto Wielka Brytania zobowiązała się dostarczyć natychmiast 3 mln par butów dla czerwonoarmistów, a potem miesięcznie 400 tys. par. Amerykanie mieli przekazywać miesięcznie 200 tys. par butów oraz milion metrów tkanin na mundury. Metale oraz obrabiarki przywiezione do ZSRS pozwoliły na wyprodukowanie około 45 tys. samolotów. Dodatkowo dostarczano benzynę, gumę, wełnę, lekarstwa – w tym nowo opracowane antybiotyki – i materiały medyczne.

Stalin doskonale zdawał sobie sprawę, jak bardzo Anglosasom zależy na utrzymaniu ZSRS w wojnie z Hitlerem. Dlatego śmiało i coraz śmielej wyciągał rękę po coraz więcej, jednocześnie, specjalnie się z tym nie kryjąc, utrzymywał stałe kontakty z prominentami III Rzeszy. Co ciekawe, do najgorętszych zwolenników powrotu do współpracy niemiecko-sowieckiej należał minister III Rzeszy Joseph Goebbels, na co dzień kierujący jadowitą antysowiecką i antykomunistyczną kampanią propagandową.

Stalin nieustannie lękał się odwrócenia sojuszy: admirał Canaris, szef Abwehry reprezentujący kręgi zmierzające do obalenia Hitlera i zawarcia z Anglosasami antysowieckiego przymierza, prowadził tajne rozmowy z Anglikami i Amerykanami o poglądach antykomunistycznych. Dlatego, umiejętnie stosując szantaż, pochlebstwa i obietnice,

doprowadził Stalin do tego, że w styczniu 1943 roku, w Casablance Roosevelt zadeklarował, że USA nie zawrą żadnych rozejmów z państwami Osi i będą prowadzić wojnę aż do bezwarunkowej kapitulacji. Stanowisko to zostało potwierdzone podczas konferencji w Teheranie. Trudno jest oszacować, o ile tygodni czy miesięcy decyzja ta wydłużyła czas trwania wojny.

Jałta a sprawa niemiecka

Lato 1944 roku było bardzo gorące. W ciągu dwóch miesięcy – w czerwcu i lipcu – rozstrzygnęły się losy trwającej pięć lat wojny. 6 czerwca alianci dokonali udanej inwazji na kontynent, 10 czerwca ruszyła Armia Czerwona – najpierw wyparła jednostki fińskie za Linię Mannerheima, zaś 22 czerwca rozpoczęła operację „Bagration": Sowieci zdobyli Witebsk, potem Mińsk, Grodno, Brześć Litewski, w miesiąc od startu natarcia wkroczyli do Chełma, 25 lipca zaś do Lublina. Prawie 600 kilometrów w ciągu miesiąca, tocząc wyjątkowo krwawe walki. Ofensywa sowiecka stanęła dopiero na linii Wisły, czekając aż Niemcy poradzą sobie z powstaniem w Warszawie. Potem przyszła zima i jasne było, że koniec wojny nastąpi dopiero w przyszłym, szóstym już roku jej trwania.

W lutym 1945 roku Stalin zaprosił sojuszników do krymskiej Jałty: „Polska była (…) najbardziej pilną przyczyną zwołania konferencji jałtańskiej i stała się pierwszym z wielkich powodów, które doprowadziły do rozpadu Wielkiej Koalicji" – wspominał Churchill. Oprócz oddania Polski w ręce Stalina, alianci porozumieli się w Jałcie także w sprawie okupacji III Rzeszy, która miała zostać podzielona na cztery duże strefy: sowiecką, amerykańską, brytyjską i francuską. Już po zakończeniu działań wojennych wydzielono jeszcze dwie małe strefy okupacyjne – belgijską i polską.

Nie tysiąc, a dwanaście lat

Zamknięty głęboko w bunkrze pod Kancelarią Rzeszy Hitler uparcie domagał się walki do ostatniego żołnierza, obiecując nową „cudowną broń" i ostateczne zwycięstwo. Stanowisko stracił generał Guderian, autor zwycięskiej taktyki blitzkriegu, który domagał się natychmiastowego zawieszenia broni na froncie zachodnim.

2 maja Berlin został zdobyty przez żołnierzy Armii Czerwonej i 1. Armii Wojska Polskiego.

W marcu 1945 roku w kierunku Stanów Zjednoczonych wyruszył nowy typ U-Boota, który mógł przebywać pod wodą niemal bez ograniczeń. Amerykańskie „Latające Fortece" atakowały całe eskadry niemieckich odrzutowców. Churchilla niepokoił „dziwnie silny opór" Wehrmachtu, z tego powodu wyznaczył datę końca wojny na 31 maja.

Jeszcze 19 kwietnia Hitler rozkazał Wehrmachtowi prowadzenie bezwzględnej walki i niezważanie na los ludności cywilnej. Władze w terenie otrzymały polecenie zniszczenia „wszystkich zakładów przemysłowych, wszystkich najważniejszych elektrowni, ujęć wody i wodociągów oraz gazowni, (…) a także zapasów żywności i odzieży". Protestującemu Speerowi, ministrowi przemysłu zbrojeniowego, rzekł: „Jeśli wojna została przegrana, to powinien zginąć także niemiecki naród. Nie ma więc potrzeby troszczyć się o to, czego potrzebują ludzie do dalszej egzystencji". Marszałek lotnictwa Herman Göring uciekł do dalekiej i w miarę bezpiecznej Bawarii, by stamtąd próbować pozbawić Führera władzy i wszcząć rokowania z aliantami. Również Himmler, fanatycznie wierny przez lata, 28 kwietnia nawiązał kontakt z Amerykanami.

Ostatniego dnia kwietnia Hitler popełnił samobójstwo. Jego następca, admirał Dönitz, w trosce o morale wciąż walczących żołnierzy ogłosił, że „Führer poległ, idąc na czele natarcia".

2 maja Berlin został zdobyty przez żołnierzy Armii Czerwonej i 1. Armii Wojska Polskiego.

4 maja o świcie wiceadmirał von Friedeburg podpisał bezwarunkową kapitulację przed brytyjskim marszałkiem Montgomerym – niemal natychmiast broń złożyło 1,5 mln Niemców w północnej Europie. Jednak głównodowodzący wojsk alianckich to Amerykanin – Eisenhower. Chciał mieć własną kapitulację, negocjacje zaczęły się od nowa, Niemcy jeszcze grały na czas. Wreszcie 7 maja gen. Alfred Jodl podpisał akt kapitulacji ponownie – miała wejść w życie we wtorek, 8 maja, minutę przed północą. To nie koniec: Stalin zażądał, by Niemcy skapitulowali również w Berlinie, przed sowieckimi marszałkami i generałami. Trzecią już kapitulację podpisał zatem 8 maja feldmarszałek Keitel. Obawy Churchilla o powojenne losy Europy zaczęły się spełniać: w długiej, pełnej obaw depeszy wysłanej 12 maja do prezydenta Trumana napisał: „Żelazna kurtyna zapadła wzdłuż linii frontu. Nie wiemy, co dzieje się po jej drugiej stronie". **GP**

FOT. WIKIPEDIA

Jan
Przemyłski
albicla.com/JanPrzemyłski

MAPA AGENTA UJAWNIŁA ZAPOMNIANE MIASTO

PORTUGALSKIE OSIEDLE W SERCU AMAZONII

XVIII-wieczna mapa, stworzona najprawdopodobniej przez hiszpańskiego szpiega, a odkryta niedawno w zbiorach Biblioteki Narodowej Brazylii, doprowadziła archeologów do zaginionego miasta w sercu Amazonii. Odkryte struktury to pozostałości po portugalskiej obecności na tym obszarze, a ich ujawnienie rzuca nowe światło na historię kolonialnej Ameryki Południowej.

W 1913 roku, w sercu Amazonii – a konkretnie na obszarze dzisiejszej środkowo-zachodniej Brazylii – dokonano spektakularnego odkrycia: odnaleziono pozostałości królewskiej twierdzy Príncipe da Beira, uważanej za największą portugalską budowlę militarną wzniesioną poza Europą. W czasach swojej świetności kompleks mógł pomieścić nawet tysiąc osób. Budowę fortecy rozpoczęto w 1755 roku, a jej głównym celem było zabezpieczenie granic portugalskich kolonii w okresie intensywnych sporów z Hiszpanią o wpływy w Ameryce Południowej.

Kilka lat temu zespół ekspertów przeczesując zbiory Biblioteki Narodowej Brazylii w poszukiwaniu dokumentów mogących uzupełnić wiedzę o kolonialnej historii Amazonii natrafił na nieznaną wcześniej mapę przedstawiającą dolinę Guaporé, w której znajduje się wspomniany Príncipe da Beira. Autorem dokumentu jest najprawdopodobniej hiszpański agent, gdyż w XVIII wieku powszechną praktyką było wysyłanie do Ameryki Południowej kartografów pracujących pod przykrywką dyplomatyczną lub wojskową, którzy mieli zbierać informacje o terenie. Ciekawość archeologów analizujących mapę wzbudził punkt podpisany jako „druga forteca". Na podstawie tego znacznika wytypowano obszar do szczegółowych badań za pomocą lasera LiDAR, dzięki któremu możliwe jest zlokalizowanie pozostałości po budowlach bez konieczności wycinania gęstej roślinności. Wyniki badań zaskoczyły samych ekspertów, gdyż ukazały, że w pobliżu fortu faktycznie znajdują się ruiny kolonialnego osiedla portugalskiego zwanego Lamego. Ujawniono m.in. prostoliniowe ulice, sieć kanałów wodnych, fortyfikacje, fundamenty kamiennych budynków, a także fundamenty kościoła – prawdopodobnie misyjnego. Struktury te były precyzyjnie zaplanowane i głęboko ukryte pod baldachimem zieleni. Odkrycie to dowodzi, że portugalska obecność w głębi Amazonii była bardziej rozwinięta, niż dotychczas sądzono.

Lamego mogło służyć jako zaplecze logistyczne i osadnicze dla fortecy Príncipe da Beira.

W najbliższym czasie planowane są dalsze prace, które mają doprowadzić do pełnego zmapowania i opisania stanowiska, a w efekcie stworzenia również cyfrowego modelu 3D miasta. **GP**

FOT. WIKIPEDIA

SZATAŃSKI MIR

ROSJA W DIABELSKICH RĘKACH OTUMANIA BARBARZYŃCÓW

Nakładem Wydawnictwa Insignis ukazała się właśnie jednotomowa, ekskluzywna edycja dylogii „Post" autorstwa Dmitra Glukohovsky'ego. I jest przerażająca nie tylko z powodu umiejętnie wplecionych w fabułę elementów horroru, których nie powstydziłby się Stephen King.

KTO NIE Z REŻIMEM...

Cena za wierność sumieniu jest wysoka – Glukhovsky musiał iść na wygnanie, jego książki zniknęły z rosyjskich księgarń i bibliotek, a po inwazji Rosji na Ukrainę został skazany zaocznie na osadzenie w łagrze za „oczernianie rosyjskiej armii".

Łukasz **Czarnecki**

Dmitry Glukhovsky, autor głośnej trylogii „Metro", to postać ze wszech miar niezwykła i przywracająca wiarę w to, że nawet żyjąc w faszystowskim totalitarnym reżimie, można nie zgiąć karku i zachować człowieczeństwo.

Wielcy pisarze na wygnaniu

Cena za wierność sumieniu jest jednak wysoka, Glukhovsky musiał iść na wygnanie, książki, które napisał, zniknęły z rosyjskich księgarń i bibliotek, a on sam wkrótce po inwazji na Ukrainę został skazany zaocznie na osadzenie w łagrze za „oczernianie rosyjskiej armii" – jak eufemistycznie reżimowy sędzia nazwał nagłaśnianie przez pisarza zbrodni na Ukraińcach, dokonywanych przez moskiewskich sołdatów. Dziś Glukhovsky ukrywa się gdzieś w zachodniej Europie, a na spotkaniach z licznymi zagranicznymi fanami swojej twórczości w obawie przed skrytobójstwem pojawia się wyłącznie w towarzystwie ochroniarzy.

Trudno powstrzymać się od sarkastycznej refleksji – w XXI wieku Rosja wydała zaledwie dwóch wielkich pisarzy o międzynarodowej sławie – Borysa Akunina oraz Dmitra Glukhovskye'ego właśnie. I właśnie ojczysty kraj zmusił ich do ucieczki. Cóż, parafrazując słowa Adolfa Hitlera: „Jeśli wygnanie nieprawomyślnych artystów ma pozbawić Rosję jakiejkolwiek kultury, to Rosja poradzi sobie bez niej". W końcu na

co ruskiemu człowiekowi literatura piękna? Jemu wystarczy szklanka mętnego samogonu, pisemko z gołymi babami i gruby, brodaty pop głoszący, że Putin jest pomazańcem bożym, a na Zachodzie rządzi Szatan. Tymczasem z „Postu" Glukhosky'ego przebija ponura myśl, iż w rzeczywistości Książę Ciemności sprawuje niepodzielne panowanie nad ojczyzną autora.

Imperium Moskowii i toksyczna mgła

Akcja dylogii toczy się w bliżej nieokreślonej przyszłości, prawdopodobnie w drugiej połowie XXI wieku. Rosja leży w ruinie, kraj wyniszczyła krwawa wojna domowa. Ziemie na wschód od Wołgi wypowiedziały posłuszeństwo Kremlowi, zginęły dziesiątki milionów, a miasta spłonęły w ogniu bombardowań. Niedobitki ludności kulą się teraz w osadach rozrzuconych wzdłuż ocalałych linii kolejowych łączących enklawy ze stosunkowo nienaruszoną Moskwą. To właśnie wokół dawnej rosyjskiej stolicy formuje się Imperium Moskowii, rządzone przez wykutą w wojennym ogniu nową carską dynastię marzącą o restauracji „ruskiego miru" i ponownym przyłączeniu utraconych ziem. A zadanie to na pokolenia, bo nowe rosyjskie państwo jest zaledwie kadłubkiem tego dawnego, do tego zdanym tylko na własne siły – od Zachodu oddziela je blokada nałożona przez Europę i USA, zaś wschodnią granicę stanowi bieg skażonej, radioaktywnej Wołgi, przez którą wiedzie tylko jeden most w Jarosławiu. Co dzieje się na drugim brzegu, nie wie nikt, bo widok zasłania toksyczna zielona mgła.

Car Arkadij I wysyła oddział Kozaków pod dowództwem Saszy Krigowa w celu rozpoznania terenu przed planowaną inwazją na utracone ziemie. Tymczasem w granicznej placówce w Jarosławiu pochodząca z Moskwy eterycznie piękna Michelle marzy o powrocie do stolicy, a młodszy od niej o siedem lat, beznadziejnie zakochany nastolatek Jegor przemienia trawiącą jego duszę nieszczęśliwą miłość w słowa piosenek. Kiedy do stanicy przybędą Kozacy, poprzedzeni przez przybyłego z drugiej strony Wołgi tajemniczego, głuchego mnicha Daniła, mieszkańców Jarosławia dotknie klęska głodu, a obdarzona

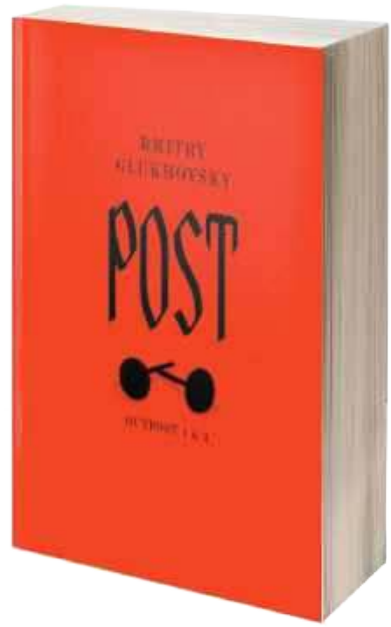

Jak pisze autor, Rosjanie potrafią wyłącznie walczyć, podbijać i rozszerzać władztwo Kremla. Są pozbawieni godności, oczadzeni prymitywnym nacjonalizmem. Cechuje ich ślepe uwielbienie wobec autorytatywnej władzy i nie ma takiej rzeczy, której nie zrobiliby na rozkaz.

paranormalnymi zdolnościami matka Jegora zacznie mieć wizje nadchodzącej z drugiego brzegu zagłady, w ruch wprawione zostaną żarna przeznaczenia, mogącego ostatecznie przemienić spustoszoną Rosję w piekło na Ziemi…

Ślepe uwielbienie terroru

Wizja Glukhovsky'ego jest przerażająca nie tylko z powodu umiejętnie wplecionych w fabułę elementów horroru, których nie powstydziłby się Stephen King. Tym, co wywołuje szczególny niepokój, jest zawarta na kartach „Postu" wizja rosyjskiej mentalności. Jak pisze autor, Rosjanie potrafią wyłącznie walczyć, podbijać i rozszerzać władztwo Kremla. Pozbawieni godności, oczadzeni prymitywnym nacjonalizmem, zagrożeniem ze strony (często wyimaginowanych) wrogów, tłumaczą sobie wszelkie niedogodności i upodlenie, w którym przyszło im żyć. Cechuje ich ślepe uwielbienie wobec autorytatywnej władzy i nie ma takiej rzeczy, której ruski człowiek nie zrobiłby na rozkaz – przejmującym przykładem jest scena rozstrzelania trójki dzieci w wieku przedszkolnym. Potworny dysonans wywołuje konfrontacja wyobrażonej Moskwy, utkanej z dziecięcych wspomnień Michelle i zachwytów pochodzącego z prowincji Kozaka Lisycyna z rzeczywistą stolicą kadłubowego, powstałego na ruinach upadłej cywilizacji imperium, która okazuje się miastem donosicieli, korupcji, intryg, upodlenia i ludzi znikających na zawsze w katowniach bezpieki. Carscy poddani są zaś gotowi na rozkaz samodzierżcy i swojego bezpieczeństwa cenzurować własne wspomnienia, czego kulminacją jest uroczystość kanonizacji ogłoszonego przez cerkiew cudotwórcą założyciela carskiej dynastii Michaiła, odbywającą się bez głosu sprzeciwu, mimo iż wszyscy z bijących przed portretem nowego świętego pokłony, którzy mają więcej niż czterdzieści lat, doskonale pamiętają, iż był on ludobójcą, a rzekomy cud, którym zakończył wojnę domową, w rzeczywistości polegał na użyciu broni masowej zagłady.

W swoich obłąkanych kazaniach głoszonych do głodujących mieszkańców Jarosławia ojciec Danił naucza, że Bóg porzucił Rosję i oddał ją we władzę Szatana. Trudno oprzeć się wrażeniu, że diagnoza ta odnosi się nie tyle do książkowej rzeczywistości, co do naszego tu i teraz. Książę tego świata wygodnie rozsiadł się na Kremlu, a otumanieni przezeń barbarzyńcy, podobnie jak pojawiający się na kartach „Postu" opętani, tańczą w szaleńczym korowodzie piekielny taniec niosący śmierć i zniszczenie. **GP**

ZACISZE MELOMANA

★★★★★★

W OGRODZIE SEIFERTA

Joe Lovano, Marcin Wasilewski Trio, HOMAGE
ECM

To nie pierwsze spotkanie amerykańskiej legendy jazzu, saksofonisty Joego Lovano z zespołem Marcina Wasilewskiego. Muzycy mieli już okazję do wspólnych występów i nagrań, których owocem był album „Arctic Riff". Najnowsze ich dzieło, płyta „Homage", zbiera więc pewien zasób doświadczeń i procentuje znakomitym międzypokoleniowym porozumieniem. Większość kompozycji pochodzi od Joego Lovano, a muzyk czuje się na tyle swobodnie, by porzucić na chwilę swój ukochany saksofon i zaskoczyć grą na instrumentach perkusyjnych, co doskonale wykorzystuje w muzycznym dialogu Michał Miśkiewicz. Wśród utworów jest również akcent polski, ballada napisana przez Zbigniewa Seiferta „Love in the Garden".

★★★★★★

CZŁOWIEK MUCHA

Jeff Goldblum & The Mildred Snitzer Orchestra, STILL BLOOMING
Decca Records

Trudno się oprzeć wiosennej okładce nowej płyty The Mildred Snitzer Orchestra. Liderem zespołu jest pianista Jeff Goldblum, postać być może bardziej znana ze świata filmu niż muzyki. Proszę mi jednak wierzyć, w utalentowanego muzyka zamienia się z równą łatwością, jak w filmie Davida Cronenberga przeobraził się w muchę. Płyta „Still Blooming" zawiera wiele znanych klasyków jazzowych z repertuaru Buda Powella, Deana Martina czy Sonniego Clarka. Świat filmu i muzyki przenika się tu wielokrotnie, tym bardziej że za mikrofonem usłyszymy gwiazdy znane także z wielkiego ekranu: Scarlett Johansson, Arianę Grande, znakomitą Cynthię Erivo oraz w ostatnim utworze „Ev'ry Time We Say Goodbay" samego Jeffa Goldbluma.

Przygotował
Marek **Kalinowski**

KSIĄŻKA { ŻYCIORYSY }

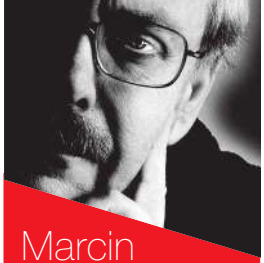

Marcin **Wolski** poleca

★★★★★★

Rajskie ptaki w zaplutej klatce

„Skandaliści PRL"
Sławomir Koper
Fronda, Warszawa 2025

Mam wrażenie, że w pogoni za czytelnikiem Sławomir Kopert nadużywa określenia „skandalista". Większość postaci kwalifikuje się raczej do określenia „biedne rajskie ptaki PRL-u", którymi mogli się wydawać na tle pospolitych wróbli i wron, zlewających się z tłem szaroburej rzeczywistości. Szukając skandalistów rzeczywistych, sięgnąłbym raczej do postaci skazanego za morderstwo Nasierowskiego, super łotra propagandy Urbana, szpiega olimpijczyka Pawłowskiego. Osoby prezentowane w pracy „Skandaliści PRL" to postacie znane, choć zaznaczmy, że głównie w kręgach artystycznych. Cóż bowiem było takiego skandalicznego w Tyrmandzie poza tym, że propagował zakazany jazz, nosił kolorowe skarpetki, a na koniec prysnął za granicę. Że opublikował dziennik o swoim flircie z nastolatką czy przygodach Żyda żyjącego jawnie w Trzeciej Rzeszy? Jeśli idzie o Marka Hłaskę, najbardziej fascynująca jest poza macho, podczas gdy karierę zawdzięczał on skłonnościom, wrodzonym lub taktycznym, do osób tej samej płci. Władysław Broniewski to zupełnie inny kaliber – pijak tragiczny, patriota rozdarty między Piłsudskim a Stalinem, nieszczęsny ojciec.

Na domiar wszystkiego jeden z niewielu komunistów z przekonania. Co do Himilsbacha, ów kamieniarz, aktor i literat był nade wszystko malowniczą postacią, podobnie jak jego druh Maklakiewicz przesiąkniętą do cna alkoholem, po którym pozostało mnóstwo anegdot prawdziwych i wymyślonych. Sam pamiętam, jak w kawiarni na Foksal podszedł do stolika, przy którym siedziałem z mamą i zagraniczną ciotką, i wypił haustem zamówione przez nią piwo. Ciotka spurpurowiała, a ja dla rozładowania atmosfery powiedziałem: „A to jest, ciociu, nasz kandydat do literackiej nagrody Nobla!". Kiedy to było? Dawno temu, w PRL-u. **GP**

Zamów w naszym sklepie pod adresem sklep.gazetapolska.pl | tel. 722 111 655, 887 885 577

MIX Kulturalny

czekaj

NA SZPIEGOWSKI THRILLER

W Hollywood powstaje ekranizacja bestsellerowej książki Davida E. Hoffmana pt. „The Billion Dollar Spy". Gwiazdą jest zdobywca Oscara Russel Crowe. Film zostanie wyreżyserowany przez laureatkę nagrody BAFTA Ammę Asante.

zachwyć się

KORONACJĄ

Ma to być monumentalna inscenizacja historyczna, która przenosi widzów w czasie do koronacji Bolesława Chrobrego. „Koronacja" w reż. M. Chorosińskiego już 11 maja w Centrum Spotkania Kultur w Lublinie.

★★★★★★

Żołnierze wyklęci Odległej Galaktyki

„Andor”, sezon 2

SCIENCE-FICTION, twórca Tony Gilroy, reż. A. Kleiman

USA 2025

Łukasz **Czarnecki**

Po blisko trzech latach czekania na Disney Plus pojawił się drugi sezon umiejscowionego w uniwersum Gwiezdnych Wojen serialu „Andor”. To fenomenalne kino szpiegowskie, nasuwające skojarzenia z okupowaną przez III Rzeszę Europą doby II wojny światowej lub Polską w czasach wprowadzania sowieckimi bagnetami „władzy ludowej”.

Cassian Andor (Diego Luna) jest już doświadczonym bojownikiem o wolność, działającym pod rozkazami Luthena Raela (Stellen Skarsgard) – enigmatycznego lidera powoli rodzącego się ruchu oporu walczącego przeciw Imperium. Spotykamy go w trakcie misji wykradzenia z imperialnego poligonu eksperymentalnego prototypu najnowszej wersji myśliwca TIE. Niestety, po drodze napotyka nieprzewidziane trudności – co prawda udaje mu się porwać pojazd, ale gdy dociera w umówione miejsce, gdzie ma czekać na niego rebeliancki pilot oblatywacz, zamiast niego Andor spotyka grupę wyjątkowo nieudolnych partyzantów, którzy uznając Cassiana za imperialnego oficera, biorą go do niewoli, po czym w wyniku ciągłych kłótni zaczynają… strzelać do siebie nawzajem! Sceny z udziałem „leśnych chłopców” pokazują sytuację rozczłonkowanego i pozbawionego na tym etapie scentralizowanego dowództwa ruchu oporu.

Równocześnie do działań bojowych antyimperialnej partyzantki przed naszymi oczyma rozgrywa się teatr wielkiej polityki. Tęskniący za demokracją liderzy powoli skupiają się wokół doświadczonej senator Mon Mothmy (Genevievve O’Reily), wykuwając zjednoczony front mający ostatecznie stanąć do walki z Imperatorem i jego totalitarną władzą reprezentowaną przez bezdusznych aparatczyków, takich jak dyrektor Orson Krennick (Ben Mendelsohn), gotowych w imię kariery i realizacji „planu trzyletniego” dopuścić się najgorszych zbrodni – w tym ludobójstwa i zniszczenia całej planety… **GP**

FOT. MAT. PRAS., WIKIPEDIA

W uniwersum Odległej Galaktyki powstańcy połączą swe siły i obalą totalitarną władzę. W rzeczywistej historii naszej części Europy czerwone Imperium Zła wybiło ostatnich obrońców wolności, a niedobitków zamknęło w kazamatach i katowniach bezpieki…

słuchaj

MONIUSZKI

8 maja w Studiu Koncertowym im. Witolda Lutosławskiego koncert Polskiej Opery Królewskiej pod batutą A. Wita z okazji 80. rocznicy zakończenia II wojny światowej. W repertuarze m.in. uwertura do opery „Paria” S. Moniuszki.

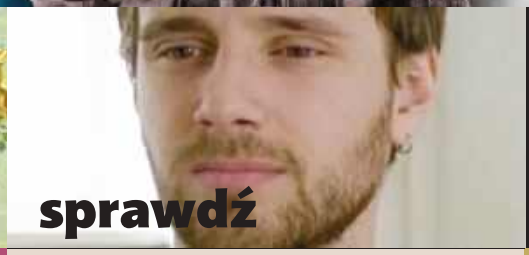

sprawdź

TĘ PRODUKCJĘ

Maciej Musiał wraz z Krzysztofem Piesiewiczem wyprodukuje film oscarowego reżysera Asghara Farhadiego. Na planie zobaczymy m.in. Vincenta Cassela i Catherine Deneuve. Prace ruszą jesienią w Paryżu. Premiera przyszłą wiosną.

uśmiechnij się

DO OBŻARTUCHÓW

„Obżartuchy i opilce. Przewodnik po stołach, garach i innych krainach Wielkiej I Rzeczypospolitej” Jacka Komudy to książka o tym, co jedli nasi przodkowie. Książka na sklep.gazetapolska.pl i pod nr tel. 722-111-655.

Jacek
Liziniewicz
albicla.com/JacekLiziniewicz

BIAŁO-CZARNA PIĘKNOŚĆ

Ptak znany z powiedzeń

POZNAJ
KRUKOWATE

Przez wieki uchodziły za symbol zła, zarazy, duchów i śmierci. Zamiast jednak się bać, warto dowiedzieć się czegoś więcej o naszych skrzydlatych sąsiadach.

KRUK ZWYCZAJNY

Jeden z dwóch największych krukowatych i najcięższy ptak z rzędu wróblowatych. Mierzy 58–69 cm i waży nawet do 2 kg. Inteligentny. Ma wśród ptaków najlepiej rozwinięte fragmenty mózgu odpowiadające za kojarzenie faktów i abstrakcyjne myślenie.

WRONA SIWA

Jeden z bardziej pospolitych ptaków, coraz częściej kojarzony z miastami. Waży około pół kg, a długość jej ciała sięga 50 cm. Jest wszystkożerna. W religii Indian Nawaho czczona jako opiekun zwierzyny łownej.

Nie wypadłem sroce spod ogona. Gapić się jak sroka w gnat. Łapać pięć srok za ogon... Wszyscy znamy te powiedzenia. Ostatnio jednak zdałem sobie sprawę z tego, że są one kompletnie niezrozumiałe. Po co łapać sroki za ogony?

Pewnie się nie chwaliłem, ale w moim kominie zamieszkały kawki. W literaturze fachowej można przeczytać, że to niesamowicie mądre ptaki. – Taaaa. Mądre – pomyślałem, gdy zobaczyłem jedną z nich w piwnicy. Poleciała nie w tę stronę komina. W końcu jednak musiałem ją złapać i nakłonić do wylotu. Otworzyłem więc wszystkie małe okienka w piwnicy a ona… nie umiała w nie trafić – w żadne z trzech. Siedziała w tej piwnicy i zmieniała miejsce. W końcu okazało się, że wylot przez okno był dla niej problemem, ale uchylone drzwi na parter wyśledziła natychmiast i rozgościła się na pokojach. – No tak, drzwi do piwnicy. Miałem zamykać – pomyślałem. Na szczęście nie wybrała jednak azymutu na klatkę schodową i kolejne piętro. Wyleciała kulturalnie przez drzwi. Głąb?

Gang krukowatych

Kawki to jeden z przedstawicieli krukowatych. Na moim osiedlu zimą tworzą jeden gang z gawronami i pojedynczymi srokami. Co ciekawe, nie zawsze tak było, że gatunki te trzymały się blisko miast. Do lat 70. sroka zamieszkiwała tylko nadrzeczne zarośla, szczególnie kolczaste zakrzewienia głogu i obrzeża lasów. Dopiero 50 lat temu wpadła na to, że może przy ludziach byłoby jej bezpieczniej. W miastach można jeść również bardziej obficie. Dziś można ją spotkać na każdym osiedlu. Pojawiają się już nawet problemy. Powstają poradniki internetowe, jak pozbyć się srok z balkonu. Wydaje się oczywiste, że ptaki te eksperymentują i poszukują lepszych rozwiązań. Wychodzi też na to, że robią to dużo wcześniej niż inne zwierzęta. Na przykład sroki i kaczki (tak, tak, kaczki krzyżówki zimujące w miastach to też widok stosunkowo nowy) wyprzedziły o kilka dekad odkrycia przebiegłych lisów czy dzików, czyli zwierząt uważanych za niesamowicie mądre i przebiegłe. Staje się oczywiste – krukowate nas obserwują i kto wie, jakie wnioski wyciągną z tych obserwacji.

> Dziś srokę można spotkać na każdym osiedlu. Pojawiają się już nawet problemy związane z obecnością tych ptaków.

Zły omen

Od zawsze podejrzewaliśmy krukowate o niecne zamiary. W dawnych czasach były kojarzone ze złem i czarną magią. Jednym z najbardziej szkalowanych przedstawicieli tej grupy była sroka. Nie utożsamiana jednak ze złymi omenami i zarazą, ale raczej z gadatliwością, plotkarstwem i złodziejstwem. Oczywiście jak to już bywa w takich przypadkach, ta zła passa zaczęła się już w starożytności. W „Historii naturalnej" Pliniusz ceni srokę za to, że jest bystrą obserwatorką i cechuje ją pewna zapobiegliwość. „Sroki gdy widzą, że ich gniazdo jest uważniej obserwowane przez człowieka, przenoszą jaja do innego gniazda. Mówi się, że u tych ptaków, które nie mają

FOT. ADOBE STOCK (D), WIKIPEDIA

POLUB NAS /GazetaPolskaPL

GAWRON

Na zimowanie upatrzył sobie Wrocław i nazywa się go tam „gapą". Ma około 49 cm długości i waży 490 g. Potrafi używać narzędzi. Przykładowo umie tak długo rzucać orzechem na jezdnię, aż jakiś pojazd go przejedzie i rozłupie.

KAWKA

W Polsce średnio liczny ptak lęgowy niżu, szczególnie zauważalny zimą. Długość ciała kawki nie przekracza 40 cm, a masa oscyluje wokół 265 g. Kawka może się nauczyć mówić jak człowiek, ale nie więcej niż parę słów.

SROKA ZWYCZAJNA

Zwana w Polsce złodziejką. W wielu krajach ma inne przymioty. Zapowiada śmierć (Irlandia), jest symbolem pomyślności małżeńskiej (Chiny) lub ostrzega przed szkodnikami (Niemcy i Francja). Długość ciała – 45 cm. Masa – do 230 g.

palców przystosowanych do chwytania i przenoszenia jaj, odbywa się to w dziwny sposób. Kładą one bowiem na dwa jajka gałązkę i skleiwszy ją wydzieliną z żołądka, wkładają szyję pod gałązkę między jaja i zachowując równowagę z obu stron, przenoszą je do innego gniazda" – czytamy w „Historii naturalnej". Pliniusz z pewnością odleciał w swoich dywagacjach albo pomylił srokę z kukułką. W każdym razie znane nam sroki nie przenoszą jajek, a już na pewno nie noszą ich niczym przypominającym siudy i koromysło. Sroki gniazdują i w czasie wysiadywania jaj zawzięcie bronią swojego domu. Nieco więcej racji miał Pliniusz mówiąc o tym, że sroki mają zdolności wokalne i potrafią naśladować głosy, chociaż i tutaj starożytny znawca przesadził. „Lubią słowa, które wypowiadają, i nie tylko uczą się ich, lecz także robią to z przyjemnością i dbają o nie, ucząc się sumiennie. Wiadomo, że sroki umierają, jeżeli słowo sprawia im trudność, i gdy często go nie słyszą, zapominają je i szukając »go w pamięci«, stają się dziwnie radosne, jeżeli je w tym czasie usłyszą" – napisał Pliniusz. Dodał również, że najłatwiej powtarzają głosy te ze srok, które jedzą żołędzie. I wydaje się, że jedyne, co w tym jest prawdą, to fakt, że sroki mają zdolności do przedrzeźniania i gadatliwości. Może też taką ich cechę wskazał Jan Brzechwa, gdy opisał

SÓJKA

Kolorowy krukowaty. W kulturze symbol bezsensownego gadulstwa. Zwana przez niektórych „leśnym krzykaczem". Potrafi przedrzeźniać inne gatunki ptaków, w tym te drapieżne. Długość jej ciała oscyluje wokół 30 cm, a waga to 180 g.

ORZECHÓWKA

Jest wielkości gołębia (do 32 cm i 200 g wagi) i ma dużą głowę. Samce i samice mają upierzenie czekoladowobrązowe, na tym tle liczne białe plamki w kształcie kropelek. W Polsce gatunek objęty ścisłą ochroną.

WROŃCZYK

Występuje w zachodniej i środkowej Europie, północnej Afryce, Azji Środkowej oraz Wschodniej. W Polsce nie stwierdzony. Długość jego ciała do 40 cm, a masa 300 g. Ma czerwony dziób i czarne, połyskujące pióra.

LUBIĄ, JAK SIĘ BŁYSZCZY

Sroki mają skłonności do błyskotek. Dlatego w gniazdach tych ptaków często można znaleźć błyszczące papierki, kawałki metalu, kapsle...

ptaka, który gadał różne niedorzeczności, by na koniec spuentować: „Ale nikt tego wszystkiego nie słucha, bo wiadomo, że sroka jest kłamczucha”.

Złodziejka

Jak już wspomniałem, ze srokami jest tak, że w zasadzie nie wiadomo, o co chodzi w powiedzeniach z ich udziałem. Łapać pięć srok za ogon. Wszyscy wiedzą, że to niemożliwe i skończy się niepowodzeniem. Ale dlaczego ktoś uważa, że złapanie choćby jednej za ogon jest łatwe? I w zasadzie w jakim celu łapać sroki? Nieco większy sens ma twierdzenie: gapić się jak sroka w gnat. Wiadomo, że ptaki te są wszystkożerne. W lecie odżywiają się głównie bezkręgowcami, natomiast zimą w diecie sroki dominuje pokarm roślinny, w tym nasiona, ziarna czy owoce. W miastach skupiają się na resztkach i wybierają je ze śmietnika. Oczywiście nie pogardzają również padliną – jak zresztą wszystkie krukowate. I rzeczywiście czasem uważnie się jej przyglądają, bo należą do tych zwierząt, które bacznie analizują przestrzeń wokół siebie. Po prostu są ciekawskie. Dodajmy również, że bywają doświadczone, ponieważ czasami żyją ponad 20 lat. Tak więc przypatrywanie się sroki to nie jest tylko bezsensowne gapienie się, ale skomplikowany proces analizy. To dlatego w wielu kulturach są one symbolem sprytu i inteligencji, a także złodziei. Ta ostatnia cecha to wynik skłonności do błyskotek. Sroki potrafią znosić je do swoich gniazd. Dlatego często można tam znaleźć błyszczące papierki, kawałki metalu, kapsle... Coś, co nam wydaje się śmieciami, dla srok jest po prostu interesujące. Zdarza się, że ptaki te trafią na coś cennego, ale raczej nie o paragony tu chodzi.

Powiem Państwu szczerze, że za grosz nie wiadomo również, o co chodzi z tym wypadaniem sroce spod ogona. Czy o jajko, czy o odchody, no sami Państwo wiecie. W każdym razie sroki warto mieć na oku. Bo one nas cały czas bacznie obserwują. **GP**

WIESZCZEK

Krukowaty występujący w cieplejszych rejonach Europy, ale też w Azji. Kojarzony z terenami górskimi, dlatego w Polsce można go spotkać w Tatrach. Do tej pory zaobserwowano pięć takich przypadków. Długość jego ciała to około 40 cm, masa – 300 g.

KRUK SROKATY

Żyje w Afryce i jest dowodem na to, że Bóg ma poczucie humoru. Ptak ten wygląda jak skrzyżowanie kruka ze sroką. I można się zastanawiać, czy jest to kruk pomalowany jak sroka, czy sroka z głową kruka. Długość jego ciała to około 50 cm.

FOT. ADOBE STOCK (D), PIXABAY, FACEBOOK, WIKIPEDIA

PRZYRODNICZY FLASH

KAROL NAWROCKI ZA PRAWDZIWĄ EKOLOGIĄ

„Podpisałem dziś deklarację leśno-przyrodniczą i zrównoważonego rozwoju. Tak dla ochrony środowiska! Nie dla ekoterroru! Polska jest dobrem wszystkich obywateli. Drogą do realizacji naszych marzeń o jej przyszłości jest jej zrównoważony rozwój uwzględniający aspekty społeczne, środowiskowe i gospodarcze” – napisał Karol Nawrocki, obywatelski kandydat na prezydenta. Jednocześnie zapowiedział, że nigdy nie zgodzi się na jakąkolwiek formę prywatyzacji Lasów Państwowych.

KORMORANY SKOŃCZĄ JAK WILKI?

Komisja Doradcza ds. Europejskiego Rybołówstwa Śródlądowego i Akwakultury przy FAO (EIFAAC) twierdzi, że konieczne jest zmniejszenie populacji kormoranów. Oczywiście działaniom sprzeciwiają się ornitolodzy i aktywiści. To jednak o niczym nie musi rozstrzygać. Komisja Europejska w ostatnich miesiącach, przy walnej pomocy Koalicji Obywatelskiej i PSL-u, przegłosowała obniżenie statusu ochrony wilków w Europie. Kormorany od lat sprawiają problemy, a wędkarze i rybacy zwracają uwagę na rozrost ich populacji. Również w Polsce regularnie toczy się dyskusja o obniżeniu statusu ochrony tych ptaków.

EL CLASICO – więcej niż futbol

Leszek **Galarowicz**
albicla.com/LeszekGalarowicz

POTYCZKI PIŁKARSKICH POTĘG

Starcie sprzed kilku dni między Barceloną a Realem Madryt w finale Pucharu Króla to najlepszy dowód na to, że El Clasico to wydarzenie, które przykuwa uwagę kibiców, wywołuje ogromne emocje, prowokuje skandale, jest czymś więcej niż rywalizacją sportową między dwoma drużynami. To „spektakl na trenerskich ławkach", widowisko przyciągające przed ekrany telewizorów publikę większą niż jakikolwiek inny mecz, starcie, które dzieli rodziny, przyjaciół, to wreszcie „najwspanialsze klubowe spotkanie na ziemi".

O tym, że spotkania Barcelony z Realem nie są zwykłą rywalizacją sportową, mogliśmy przekonać się jeszcze przed rozpoczęciem zmagań w finale Pucharu Króla. Na tradycyjnej konferencji prasowej z udziałem arbitrów sędzia główny wyznaczony do prowadzenia meczu odniósł się do filmów Real Madrid TV, w których klubowi dziennikarze krytykują pracę arbitrów i wytykają im liczne błędy. Podczas konferencji padły też słowa, które przez hiszpańskie media zostały odebrane jako zapowiedź ataku na Real, co wyklucza zachowanie bezstronności przez sędziego. Jakby tego było mało, sędzia Bengoetxea rozpłakał się w trakcie konferencji.

Te wydarzenia i tak okazały się błahostką przy skandalu, który rozegrał się pod koniec drugiej połowy dogrywki. Po odgwizdanym dla Blaugrany faulu znajdujący się już poza grą Antonio Rudiger całkowicie stracił nad sobą panowanie i rzucił w sędziego woreczkiem z lodem. Po tym jak sędzia pokazał mu czerwoną kartkę, zachowywał się agresywnie i musiał być przytrzymywany przez osoby ze sztabu technicznego. Po meczu okazało się, że czerwone kartki otrzymali też inni zawodnicy z Madrytu – Vasquez i Bellingham.

Kultowe mecze

Historia starć między Realem a Barceloną sięga początków XX wieku. Statystyka przemawia minimalnie na korzyść Królewskich. Spośród 259 konfrontacji Real ma cztery zwycięstwa więcej. W pierwszym starciu w 1902 roku Real przegrał u siebie z Barcą 1:3. Najlepszym strzelcem w historii rywalizacji gigantów jest Lionel Messi z 26 bramkami. Niejedna potyczka między hiszpańskimi klubami obfitowała

FOT. BORJA SUAREZ / REUTERS / FORUM

GIGANCI PIŁKI

Rywalizacja Barcelony i Realu Madryt elektryzuje futbolowych fanów na całym świecie. Dla kibiców z Polski od niedawna ta konfrontacja nabrała nowego wymiaru, kiedy do klubu z Katalonii dołączyli Robert Lewandowski i Wojciech Szczęsny.

El Clasico dziś to zjawisko sportowe, medialne, kulturowe i polityczne.

w niespodziewane rozstrzygnięcia, ciekawe historie, sensacyjne rezultaty. W 1943 roku w Copa del Generalisimo Barcelona wygrała u siebie 3:0. Przed rewanżowym spotkaniem do szatni Katalończyków wszedł zwierzchnik sił zbrojnych, który ostrzegł piłkarzy słowami: „(…) niektórzy z was grają tylko dzięki wspaniałomyślności władz, które wybaczyły wam wasz brak patriotyzmu!”. Do przerwy wynik brzmiał 8:0 dla gospodarzy. Spotkanie skończyło się rezultatem 11:1. Juan Antonio Samaranch (przyszły prezes MKOL), który relacjonował wówczas mecz jako dziennikarz, opisywał, że „Barca kończyła to spotkanie, w ogóle nie grając”. Barcelona też odnosiła spektakularne sukcesy w pojedynkach z Realem. Jednym z najbardziej pamiętnych jest triumf z 2009 roku, kiedy Blaugrana pokonała Królewskich na Santiago Bernabeu 6:2. To był prawdziwy popis Dumy Katalonii, która pod wodzą Pepa Guardioli zdemolowała Królewskich. Kilka razy Barca deklasowała klub z Madrytu w stosunku 5:0. W 1974 do zwycięstwa poprowadził Dumę Katalonii Johan Cruyff. 20 lat później Piłkarski Dream Team z Romário i Christo Stoiczkowem zdemolował Real.

Fenomen El Clasico

Nie ma w europejskim futbolu klubowym konfrontacji, która zasługiwałaby bardziej na miano klasyka. Dlaczego rywalizacja piłkarska między dwiema hiszpańskimi drużynami stała się jednym z najważniejszych wydarzeń w piłce nożnej? Co jest w niej wyjątkowego? Dlaczego emocjonują się nią piłkarscy kibice na całym świecie? Pierwszy powód jest oczywisty, sportowy. Kiedy mierzą się ze sobą kluby z Barcelony i Madrytu, mamy do czynienia z konfrontacją absolutnie topowych klubów europejskich. Przez wiele lat Real Madryt był określany jako Galacticos. Luis Figo, Zinedine Zidane, Ronaldo czy Dawid Beckham tworzyli konstelację gwiazd, która nie zawsze spełniała oczekiwania. Dream Teamem była określana Barcelona prowadzona przez Johanna Cruyffa. Występowali w niej m.in. Andoni Zubizarreta, Ronald Koeman, Josep Guardiola, Michael Laudrup czy Christo Stoiczkow. W obu występowali najwspanialsi piłkarze świata, jak Lionel Messi, Cristiano Ronaldo. Dziś w obu klubach też nie brakuje gwiazd, wschodzących jak Lamine Yamal, czy o ugruntowanej pozycji jak Kylian Mbappé. Jednak El Clasico nie można sprowadzić wyłącznie do widowiska sportowego. Rywalizacja Dumy Katalonii z Królewskimi ma też ciemne strony, na przykład bójki między kibicami obu drużyn. Najbardziej zażarte rozgrywały się w latach 80. W następnej dekadzie udało się postawić tamę chuligańskim wybrykom pomiędzy grupami kibiców.

Piłka nożna jest polityką

El Clasico to nie tylko sport, lecz także polityka. W książce Richarda Fitzpatricka „El Clasico. Real Madryt kontra FC Barcelona” czytamy: „Kiedy ocenia się obecny stan rywalizacji Madryt–Barca, nie sposób uciec od politycznej strony tego konfliktu. Świadczą o tym hiszpańskie flagi powiewające na trybunach podczas meczów. Najszerzej komentowane prowokacje i obelgi wymieniane przez piłkarzy podczas ostatniej historycznej serii czterech meczów miały zabarwienie polityczne”. Przy okazji konfrontacji między klubami nieraz padały też oskarżenia o rasizm, choć nie zawsze zarzuty się potwierdzały. Fitzpatrick zwraca też uwagę na paradoks dotyczący wrogości między klubami. Otóż w barwach obu klubów zdecydowaną większość stanowią nie Hiszpanie, lecz piłkarze najemnicy z innych krajów.

Barcelona i Real Madryt to dziś najpotężniejsze marki w światowym futbolu. Rywalizacja między nimi elektryzuje futbolowych fanów na całym świecie. Dla kibiców z Polski od niedawna ta konfrontacja nabrała nowego wymiaru, kiedy do klubu z Katalonii dołączyli Robert Lewandowski i Wojciech Szczęsny, choć w Polsce od wielu lat żyją dwa „plemiona” sympatyków klubu z Katalonii i z Madrytu. El Clasico dziś to zjawisko sportowe, medialne, kulturowe i polityczne. Najlepszą puentą fenomenu El Clasico mogą stać się słowa z książki Richarda Fitzpatricka: „Kiedy dochodzi do wielkiego hiszpańskiego klasyka, czyli starcia Realu Madryt i FC Barcelona, mamy do czynienia z wyjątkowym współzawodnictwem, na boisku i poza nim. Od czasów generała Franco i krwawej wojny domowej stosunki pomiędzy tymi futbolowymi gigantami były i są dalekie od spokoju i poprawności. José Mourinho walczący do niedawna z Pepem Guardiolą; Lionel Messi i Cristiano Ronaldo współzawodniczący o miano najwspanialszego piłkarza; odrodzeni Los Blancos, usiłujący złamać monopol Katalończyków w europejskim futbolu – rywalizacja ta nigdy nie była tak intensywna jak obecnie, nigdy też tak bacznie się jej nie przyglądano”. **GP**

Autor korzystał z książki Richarda Fitzpatricka „El Clasico. FC Barcelona kontra Real Madryt”.

TYLKO KÓZ BRAKUJE

Przed nami opuszczona farma Homlongsætra. Kiedyś toczyło się tutaj pasterskie życie…

Stefan **Czerniecki**
CZERNIECKI.NET

Z kozą na krawędzi

NORWESKA WIEŚ

Tradycja wypasania na tych stromych klifach bydła i owiec sięga ponad tysiąca lat. Nie mając zanadto wiele równinnych, żyznych terenów, Norwegowie znad Geirangerfjorden musieli radzić sobie jakoś inaczej. I poradzili.

Sae… Sae, co? – upewniam się w niewielkim punkcie informacji turystycznej.

– Sætra. A właściwie Homlongsætra – na poważnej dotąd twarzy blondwłosej Norweżki przez ułamek sekundy zagościł uśmiech. – „Sætra" to po norwesku „prosta stodoła".

– Czy my tam na pewno chcemy iść, Stefan? – niestety, stojący za moimi plecami Krzysztof też zna angielski. I chyba nie do końca uśmiecha mu się kilkugodzinny marsz w górę, aby zobaczyć jakąś prostą stodołę, o której mówi nasza uprzejma pani z informacji turystycznej.

– Krzysiek, będzie pięknie. Zobaczysz. Pójdźmy tam – nalegam po wyjściu, gdy jesteśmy już sami.

– No nie wiem. Wspinaczka w góry dla jakiejś stodoły „sætra"? Mam wątpliwości.

– A ja nie mam żadnych. Wkrótce się przekonasz.

„Diiii!". Naraz naszą dyskusję przerywa potężny dźwięk. To wpływający do zatoki Geirangerfjorden statek daje znać zawiadowcy portu o swoim przybyciu. A wraz z nim kolejni turyści pragnący zobaczyć na własne oczy mikroskopijną wieś Geiranger, ulokowaną na koniuszku najsłynniejszego chyba fiordu Norwegii. To właśnie tutaj, nieco powyżej osady, ktoś pomysłowy wbił ponoć tabliczkę z napisem „Probablythe best view on the world" („Prawdopodobnie najpiękniejszy widok na świecie"). I nawet jeśli to tylko legenda (pomimo usilnych poszukiwań nie potrafiłem znaleźć tej tabliczki) to ta domniemana postać miałaby wiele racji. Widoku na błękitny, wdzierający się w zielony ląd fiord nie można porównać do niczego innego. Tak w Europie, jak i na świecie.

Po drugiej stronie względem punktu z „najpiękniejszym widokiem świata" wznosi się zielona góra, opadająca stromymi, skalistymi ścianami do fiordu. To wspominana już Homlongsætra. Z kilkoma opuszczonymi farmami norweskich rolników. Mało kto tu się zapuszcza. Dla mnie to nawet lepiej.

Z początku trasa wiedzie wąską, błotnistą ścieżką. Jednak wkrótce ten nudnawy odcinek kończy się, sama zaś ścieżka zaczyna wznosić się łagodnie w górę. I od razu jak tylko wprowadza nas w las, rozpoczyna się wędrowna uczta dla zmysłów. Gęste zarośla zrzucają na nas pozostałości porannej rosy. Paprocie, porośnięte mchem głazy, biała kora brzóz, ostre jak brzytwa trawy, trochę igieł... Od zieleni aż kręci się w głowie. Opustoszała trasa na Homlongsætra nie pozostawia widza obojętnym. Można wręcz odnieść wrażenie, że wszystko, co znajduje się wkoło, wytęża w tej chwili wysiłek, aby jak najpiękniej zaprezentować się przed odwiedzającym to miejsce. A że ludzi nie ma tu za wielu, siłą rzeczy wysiłek koncentrowany jest na jednym wybrańcu. Dlatego tak dobrze jest być tu samemu.

Czasem spomiędzy rozczapierzonych gałęzi starego, spróchniałego drzewa widać otwartą przestrzeń. Między gałęziami można dostrzec kawałek wody. To Geirangerfjorden, płynący wzdłuż pionowej ściany klifu, która obrywa się całkiem niedaleko od nas. Tam, gdzie kończy się gęsty las.

Zdaję sobie sprawę, że nie każdy ma taką samą percepcję i tę samą wrażliwość. I że po pewnym czasie nawet tak zjawiskowa

Kiedyś toczyło się tutaj pasterskie życie. Zwierzęta uwiązane długimi sznurami miały dla siebie kilkadziesiąt arów ziemi.

NA NORWESKIEJ FARMIE

DOM Domy na norweskich farmach górskich były z drewnianych bali, ogrzewane drewnem. Wnętrza były skromne, z jednym dużym piecem centralnym, który ogrzewał całe pomieszczenie. Były tam również miejsca do przechowywania zapasów oraz pomieszczenia dla zwierząt.

TRAWIASTE DACHY Krycie dachu trawą to w zachodniej części Półwyspu Skandynawskiego wielowiekowa tradycja. Skąd pomysł? Nie chodziło tu jedynie o estetykę. Na tę akurat na wsi w srogich, skalistych górach patrzono w ostatniej kolejności. Chodziło raczej o termoizolację i wysoką trwałość tak skonstruowanego pokrycia dachu.

ZWIERZĘTA Były niezbędne do przetrwania. Na farmach hodowano głównie bydło, owce i kozy. Były one źródłem mleka, mięsa i wełny. Wiele osób zajmowało się także pasterstwem w lecie, wypasając zwierzęta na wysokogórskich łąkach, zwanych seterami.

GOSPODARSTWO Farmy były zazwyczaj samowystarczalne. Uprawy rolne obejmowały zboża, ziemniaki, warzywa, a także kwiaty i zioła, które były używane do celów kulinarnych i medycznych. Jednym z głównych zadań było także przygotowanie zapasów na zimę, m.in. suszenie mięsa, kiszenie warzyw i robienie przetworów.

FOT. STEFAN CZERNIECKI

trasa może nużyć. Lękam się o reakcję idącego za mną Krzysia. Czy nie będzie miał mi za złe? Czy nie zawróci w połowie drogi, szepcząc pod nosem pretensjonalne: „A nie mówiłem…”? Żeby tylko dotrwał do końca. Żeby tylko się nie poddawał.

Po ponad dwóch godzinach wspinaczki docieramy na miejsce. Las już się skończył. Ustąpił dawno nie koszonej łące. Robi się trochę pusto. Tylko głazy nadal ozdabiają krajobraz, to z lewej, to z prawej strony ścieżki. Co rusz trzeba przeskakiwać nad przecinającym szlak strumyczkiem. Aż wreszcie są. Widać je dopiero teraz. Z dołu klifu nie było najmniejszych szans. Oto dwie drewniane chaty. Te same, o których mówiła pani z informacji. Chaty z typowym dla tej części Norwegii trawiastym dachem. Przed nami opuszczona farma Homlongsætra. Kiedyś toczyło się tutaj pasterskie życie. Zwierzęta uwiązane bardzo długimi sznurami miały dla siebie kilkadziesiąt arów ziemi. Czasem hektar. A czasem jeszcze więcej. Na stromych wzgórzach wokół fiordu taki areał wolnej, niezalesionej i względnie równej powierzchni był prawdziwą gratką. Wypasane przez sześcio-, siedmiolatków zwierzęta dawały okolicznym pasterzom mleko i sery. Stanowiły o ich być albo nie być.

Zresztą po dziś dzień można przeczytać historie o ciekawskich zwierzętach buszujących w pobliżu krawędzi klifu, którym raz na jakiś czas omsknęła się noga i spadały w przepaść. Ale zawisały nad nią na długiej linie, której koniec przywiązany był gdzieś hen-hen stąd, do kołka w okolicy „sætra”. Zanim się udusiły, często ktoś je wyciągnął na górę i mogły spacerować dalej. Znowu swoimi drogami, wokół starych, opuszczonych dziś stodół, czyli wokół „sætra”. No, teraz może wreszcie zapamiętam to słówko. **GP**

Trasa na Homlongsætra wiedzie przez gęsty i niemal magiczny las…

Czy to jest „najpiękniejszy widok świata”?

Listy

Przestroga

Pamiętajmy, że Rafał Trzaskowski, choć zapowiadał nowoczesne zarządzanie Warszawą, miał problemy z dotrzymaniem obietnic wyborczych, choćby w kwestii rozbudowy metra czy poprawy jakości powietrza. A w samej stolicy nie jest różowo – mieszkańcy narzekają na rosnące koszty życia, chaos komunikacyjny czy brak przejrzystości w decyzjach dotyczących inwestycji miejskich. Poza tym co to za gospodarz, który bardziej koncentruje się na polityce ogólnokrajowej niż lokalnej? Halo, może jego zwolennikom zapali się wreszcie czerwona lampka?

Magda P.

Obraz nędzy i rozpaczy

Powolne, a właściwie żadne tempo reform. Napięcia polityczne. Zapowiedzi „odbudowy państwa prawa" to w rzeczywistości „budowa państwa bezprawia". Chorobliwe wręcz rozliczenia z poprzednią ekipą kosztem realnych działań w gospodarce, ochronie zdrowia czy edukacji. Tarcia wewnątrz koalicji rządzącej. Kłamstwa, krętactwa, zmiana zdania – „jak mi wygodniej". Obiecanki-cacanki, a głupiemu radość – ot, rządy Tuska w całej okazałości.

Przemek W.

Dobre relacje z USA to podstawa

Nawet lewak, czyli ktoś z niewielką umiejętnością myślenia, chyba zdaje sobie sprawę, że jedynie USA są gwarantem bezpieczeństwa Polski. Trumpa można lubić albo nie, można go popierać albo nie, ale należy dbać o dobre stosunki z nim jako prezydentem USA. Jak rządził Biden, żaden PiS-owiec nie posądzał go o ruską agenturę ani nie mierzył do niego dłonią ułożoną na kształt pistoletu. Stosunki dyplomatyczne, pomimo różnic, były zachowane na dobrym poziomie. Tego nie potrafią Tusk i jego banda. A jak ktoś wierzy w tęczową i zeroemisyjną armię von der Leyen, to jest idiotą.

Łukasz S.

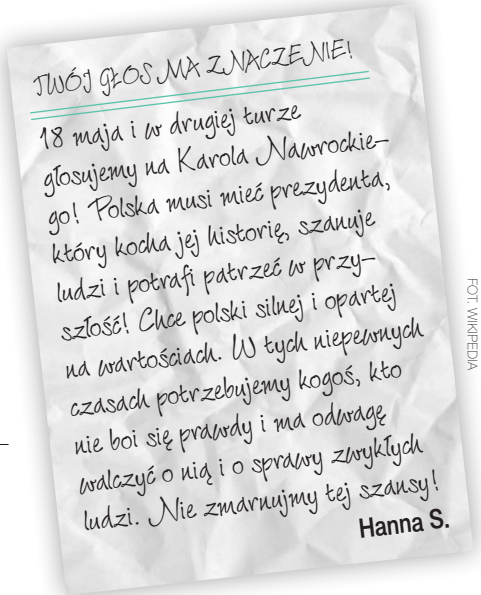

FOT. WIKIPEDIA

Adres redakcji:
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Tel. (+48 22) 290-29-58
redakcja@gazetapolska.pl

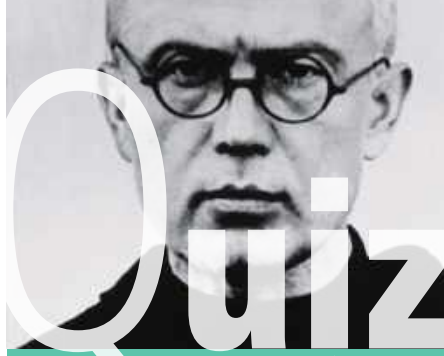

GAZETA POLSKA

1. Ten obóz koncentracyjny pod Monachium jest symbolem męczeństwa polskiego duchowieństwa w latach 1939–1945. Zesłano do niego łącznie 2794 zakonników, diakonów, księży i biskupów katolickich. 1773 duchownych pochodziło z Polski. Niemcy zamęczyli w nim ogółem 1034 duchownych, w tym aż 868 Polaków. O który obóz chodzi?

2. Po wybuchu II wojny światowej na terenie Pomorza polscy duchowni byli jedną z grup aresztowanych przez Niemców w ramach operacji Tannenberg i rozstrzelani w Lasach Piaśnickich. Zbrodnia ta określana jest jako...

3. Na terenach wcielonych do III Rzeszy już od początku działań wojennych przeprowadzana była ludobójcza akcja eliminacji polskich warstw przywódczych, w tym polskiego duchowieństwa. Część aresztowanych osób została rozstrzelana, pozostałych wysłano do niemieckich obozów koncentracyjnych. Jak nazwano tę akcję?

4. Jak nazywał się więzień Auschwitz, za którego swoje życie oddał ojciec Maksymilian Kolbe?

ODPOWIEDZI:
1. KL DACHAU; 2. „POMORSKI KATYŃ;
3. Intelligenzaktion; 4. FRANCISZEK GAJOWNICZEK

redaktor naczelny Tomasz Sakiewicz, zastępcy redaktora naczelnego Katarzyna Gójska i Piotr Lisiewicz, sekretarz redakcji Martyna Hajdo-Trolińska (kier.), Małgorzata Wiankowska

kraj Piotr Lisiewicz (kier.), Piotr Nisztor, Hubert Kowalski, Grzegorz Wierzchołowski, Grzegorz Broński, świat Maciej Kożuszek (kier.), kultura Sylwia Krasnodębska (kier.), gospodarka Maciej Pawlak (kier.) Marcin Wolski, historia Tomasz Łysiak (kier.), publicystyka Piotr Grochmalski, Joanna Lichocka, Grzegorz Wszołek, Konrad Wysocki (Obronność), Jacek Liziniewicz (Środowisko), Stefan Czerniecki (Podróże), Jan Przemyłski (Technika), Iwona Balcerak (Kulinaria), Ryszard Kapuściński (kluby), stali felietoniści Krzysztof Karnkowski, Tadeusz P. Płużański, Michał Rachoń, Józef Wieczorek, Dawid Wildstein

projekt layoutu i logotypu Mariusz Troliński

nadzór Mariusz Troliński, Krzysztof Lach-Kubica
DTP Paweł Chrzanowski, Aleksander Razcwarkow, Paweł Pawluszek, Grzegorz Lipka

sekretariat redaktora naczelnego Anna Kazimierczuk
Druk: Quad/Graphics Europe Sp. z o.o., Wyszków

NAKŁAD KONTROLOWANY
ZWIĄZEK KONTROLI DYSTRYBUCJI PRASY

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń. Nie zwraca niezamówionych materiałów.

Kontakt z czytelnikami, interwencje w godz. 9–13:
Anna Kazimierczuk, tel. 603 117 483;
tel. 505 942 224; e-mail: kontakt@gazetapolska.pl
WYDAWCA
Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
Kontakt z działem reklamy:
e-mail reklama@gazetapolska.pl,
tel. (+48) 603 117 134
Kontakt z działem promocji:
e-mail promocja@gazetapolska.pl,

GAZETA POLSKA
www.gazetapolska.pl

PRENUMERATA
Ceny prenumeraty papierowej „Gazety Polskiej":
rok – 365 zł, pół roku – 199 zł;
kwartał – 105 zł; miesiąc – 36 zł.
Kontakt: prenumerata@swsmedia.pl
www.prenumerata.swsmedia.pl
Tel.: **605 900 00w2, 22 336 79 06**
Konto do wpłat: Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
konto: Bank PEKAO SA
Nr konta:
82 1240 5963 1111 0010 3867 3017
(przelewy z zagranicy SWIFT: PKOP PL PW
IBAN: PL)

Zamówienia książek na:
sklep.gazetapolska.pl
lub tel.: 722 111 655
Nr konta:
61 1240 6003 1111 0010 7516 5807

WESPRZYJ DZIENNIKARZY
mediów Strefy Wolnego Słowa
Fundacja Niezależne Media · Gazeta Polska · Gazeta Polska Codziennie · niezależna.pl · Nowe Państwo · R
Zachęcamy wszystkich do wpłaty na FUNDACJĘ NIEZALEŻNE MEDIA
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Nr konta: 62 1240 1053 1111 0010 5517 7864
TYTUŁEM – DAROWIZNA NA RZECZ FUNDACJI NIEZALEŻNE MEDIA
www.fundacjaniezaleznemedia.pl

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

FELIETON

{ WRZUTKA }

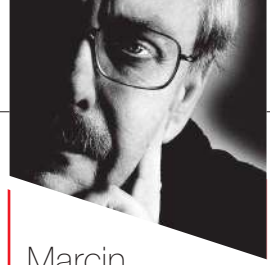

Marcin
Wolski
albicla.com/MarcinWolski

CHROBRY Z CZEKOLADY. I INNE ŁAKOCIE

Kiedy Tusk dowiedział się o jublu, jaki zorganizował PiS z okazji rocznicy koronacji Chrobrego, tradycyjnie się wściekł. Na tle katastrofalnych sondaży Platformy i jej protegowanego Rafała nie mógł pozwolić sobie na dalszą stratę punktów. I wymyślił własne obchody na cześć Chrobrego. Co prawda nienawidzi wszystkiego, co reprezentował Bolesław Chrobry – polskiej dumy – bo przecież polskość to nienormalność, suwerennej polityki zagranicznej i konsekwencji w działaniu, która przecież nie jest główną zaletą naszego leniucha. W innej sytuacji należałoby raczej podkreślać błędy pierwszego króla: pobił wszak Niemców i wbił słupy graniczne w Łabę (zamiast wpuścić z ich strony migrantów), zajął Czechy i oślepił ich króla Bolesława – uwaga – Rudego. Aż strach szukać dalszych analogii! Mimo to Donaldinio postanowił być większym Chrobrym od Chrobrego i ogłosił się wyznawcą piastowskiej polityki siły. Pytanie, wobec kogo? Niemców, Rosjan, Amerykanów? Ale nie bądźmy drobiazgowi, podziwiajmy raczej determinację Słońca Peru, z jaką postanowił przyćmić wszelkie dokonania PiS-u i rachuby Karola Nawrockiego. Oto zlecił zaprzyjaźnionej firmie, do której się oczywiście nie przyznaje, organizację Pikniku Tysiąclecia. Za głupie 20 milionów. Czego mi zabrakło? Husarii z tęczowymi skrzydłami czy gigantycznego pomnika Chrobrego z czekolady, z którego każdy neopatriota mógłby odgryźć sobie kawałek. Dodatkowo w centralnym namiocie Talleyradek Sikorski mógłby wygłosić referat o swym udziale w heroicznych działaniach na Wschodzie, takich jak wysadzenie Nord Streamu czy udane akcje likwidacyjne wrogich generałów pod hasłem „O jednego Moskalika mniej". Przy okazji pan premier powinien upomnieć się o naszego króla numer dwa – Mieszka II, koronowanego w tym samym roku tą samą koroną i niesłusznie zapomnianego. A przecież ten okrutnie wykastrowany władca jak nikt nadawałby się na świeckiego patrona gender, jako że pierwszy z naszych monarchów doznał udanej zmiany płci z męskiej na nijaką. **GP**

Donaldinio postanowił być większym Chrobrym od Chrobrego i ogłosił się wyznawcą piastowskiej polityki siły.

FELIETON

{ MYŚLI NIENOWE }

Tomasz
Łysiak
albicla.com/TomaszLysiak

KTÓREGO DONALDA WOLISZ? – CZYLI NAWROCKIEGO I TRZASKOWSKIEGO DWA ŚWIATY

Ależ było symboliczne to, co się stało 1 maja. Spotkanie Donalda Trumpa z Karolem Nawrockim w Białym Domu. Kością stanęło w gardle całej tej „bandzie Rudego", która już zdążyła wylać falę hejtu i szydery, pisząc o „miejscu w drugim rzędzie" na dniu modlitwy. Śpiesz się czytać tweety, tak szybko są kasowane – można by strawestować słynny cytat – wielu musiało pośpiesznie usuwać niektóre treści, bo zrobili z siebie po prostu idiotów. Trump wyszedł poza ustalone reguły gry, jako urzędujący prezydent USA spotkał się z kandydatem na prezydenta innego kraju, zrobił sobie z nim zdjęcie, czyli de facto wsparł go wizerunkowo. Dlaczego? Z prostego powodu – wie doskonale, jaką wagę należy przykładać do relacji polsko-amerykańskich, także z punktu widzenia USA, zdaje sobie również sprawę z tego, kto w tej chwili w naszym kraju rządzi. Trump wie, że u sterów Polski znajdują się ludzie usłużni wobec Berlina i Moskwy. Jakże symboliczne było także to, że gdy Nawrocki rozmawiał w Waszyngtonie z najpotężniejszym liderem demokratycznego świata, Donaldem Trumpem, jego kontrkandydat Rafał Trzaskowski spotkał się w Sopocie z Donaldem Tuskiem, który oficjalnie „udzielił mu wsparcia". I żeby było weselej, to wzajemne klepanie się po plecach szefów Platformy odbyło się właśnie w Sopocie. Tam, gdzie niegdyś Tusk konferował z Putinem… Chciałoby się rzec: Co wolisz, wolny Polaku, który pójdziesz do urny wyborczej? Którego Donalda chcesz wybrać? Który „patron" kierunku politycznego będzie lepszy dla Polski? Czy ten gwarantujący sojusz z największym mocarstwem świata? Czy ten, który chce iść pod rękę z Niemcami? Czy ten broniący fundamentów cywilizacji chrześcijańskiej? Czy też ten, który z demokracji czyni szmatę do wycierania podłogi, a więzienia zapełnia przeciwnikami politycznymi? Lub jeszcze prostsze pytanie: Statua Wolności czy Brama Brandenburska? Może taki wybór, między światami symbolizowanymi przez dwóch Donaldów, stanie się dzięki takiemu spojrzeniu, w jakiejś mierze łatwiejszy? Jeśli ktoś się jeszcze waha, oczywiście… **GP**

OKONIEM

Katarzyna
Gójska
albicla.com/KatarzynaGojska

Z AMERYKĄ CZY PRZECIW AMERYCE? O TYM BĘDĄ TE WYBORY

Najbliższe wybory prezydenckie będą również decyzją kierunkową dotyczącą polskiej polityki zagranicznej. Skupieni przede wszystkim na sprawach wewnątrzkrajowych, pomijamy ten aspekt, uznając naiwnie, iż jest mniejszej wagi. Nie jest. I szczególnie teraz nie jest i nie będzie. Żyjemy w niebezpiecznych czasach. Pierwszy raz od początku III Rzeczypospolitej czujemy bezpośrednie zagrożenie dla naszego bezpieczeństwa. Nikt przy zdrowych zmysłach nie zagwarantuje nam, że bomby spadające niekiedy kilkadziesiąt kilometrów od naszej granicy w perspektywie kilku lat nie zaczną spadać na nas. Żyjemy w Europie, jako państwo członkowskie Unii Europejskiej, ale to relacje transatlantyckie przyniosły naszemu kontynentowi – niestety przez pół wieku nie naszej jego części – pokój i rozwój gospodarczy. Odcinanie relacji ze Stanami Zjednoczonymi to koncepcja fatalna dla przyszłości Polski. Pod każdym względem. Ale mimo swojej szkodliwości jest realizowana, i to w dużej mierze rękami rządu Tuska. On sam już raz objawił się jako nieprawdopodobny szkodnik współpracy Warszawa–Waszyngton. Te czarne osiągnięcia dzisiejszego premiera opisywał serial „Reset" (momentalnie usunięty z otwartych zasobów telewizji publicznej dosłownie w pierwszych chwilach jej siłowego przejęcia), a także książka „Zgoda". Ale przecież Tusk wrócił w stare koleiny antyamerykańskiej polityki. Polska nie ma nawet ambasadora w najważniejszej na świecie placówce dyplomatycznej, czyli w Waszyngtonie! Tego nigdy dotąd nie było! Zbudowana przez rząd opowieść o prezydencie blokującym nominacje to tylko zasłona dymna prawdziwych intencji – przewodniczący Platformy celowo upiera się przy skompromitowanym do cna Klichu, bo wie, że jego obecność wpłynie jedynie destrukcyjnie na relacje polsko-amerykańskie, a dla polskiej opinii publicznej nie będzie to czytelne, gdyż przez niemieckie media w Polsce będzie bombardowana opowieściami o strasznym Trumpie. Czy ten niesłychanie niebezpieczny dla Rzeczpospolitej scenariusz będzie mógł być realizowany z pełnym niszczycielskim rozmachem, przekonamy się 18 maja, a tak naprawdę 1 czerwca. To będą też wybory na temat naszych więzów z najpotężniejszym państwem świata. Zwycięstwo zastępcy premiera Tuska będzie oznaczało umożliwienie rozwinięcia polityki odcinana Warszawy od Waszyngtonu. Ale jest realna alternatywa. O niej Karol Nawrocki nie tylko mówi. W ostatnich dniach udowodnił, iż za jego słowami stoi prawdziwa siła sprawcza i skuteczność. Wizyta obywatelskiego kandydata na prezydenta w Białym Domu jest wyjątkowa nie tylko w historii naszej polityki, lecz także wydarzeń amerykańskich. Otóż najważniejsi ludzie administracji USA z prezydentem Donaldem Trumpem na czele rozpoczęli rozmowy z pretendentem do najwyższego urzędu w Polsce, choć nie pełni on żadnej politycznej roli. Owszem, jest bardzo liczącym się kandydatem popieranym przez największą partię opozycyjną, ma szanse na zwycięstwo – ale jest tylko kandydatem. Pobyt Nawrockiego w sercu amerykańskiej polityki świadczy o tym, że 47. prezydentowi USA autentycznie zależy na relacjach z naszym krajem, i to w sposób ponadstandardowy. To doskonała wiadomość, będącą kolejnym potwierdzeniem wielu jego wypowiedzi gwarantujących naszemu państwu wsparcie w razie zagrożenia atakiem Rosji. Ale to nie wszystko. Ten sposób okazania atencji Karolowi Nawrockiemu pokazuje, że dla republikanów i dla najbliższego otoczenia prezydenta Trumpa jest on godnym zaufania partnerem. Polscy wyborcy stoją zatem przed taką oto alternatywą: czy wybrać polityka bez kontaktów w USA, zarządzanego przez premiera skrajnie antyamerykańskiego, czy postawić na kandydata, który potrafi być skuteczny w budowaniu relacji strategicznych dla przyszłości naszego kraju? **GP**

REPUBLIKA

Najlepsi goście, gorące dyskusje, ostre i ciekawe spory. Ruszamy z nowym formatem programu! Wszystko przy udziale publiczności i w nowym studiu Republiki. Zachęcam do wyrażania opinii, zamieszczania komentarzy i zadawania pytań **#KlubRepubliki** – zaprasza **Adrian Klerenbach.**

RepublikaTV @RepublikaTV Telewizja Republika @RepublikaTV

Republikę oglądać można na ogólnopolskim multipleksie naziemnej telewizji cyfrowej tzw. MUX-8 na pozycji 51 listy kanałów. Niezbędna do tego jest antena kierunkowa np. typu YAGI, ustawiona, w zależności od miejsca zamieszkania, poziomo lub pionowo. Ustawienie anteny sprawdź w aplikacji EmiMaps. Ósmy multipleks dociera prawie do 95% Polaków i jest nadawany w zakresie VHF. Dodatkowo można nas oglądać przez satelitę (Polsat Box, CANAL+, Orange), w sieciach kablowych, IPTV oraz w lokalnych multipleksach z Ornontowic – MUX L2 oraz Lubina i Głogowa – MUX L7. Republikę obejrzysz na żywo także na serwisie www.tvrepublika.pl, a wszystkie programy znajdziesz na oficjalnym kanale YouTube: @Telewizja_Republika.

SKANUJ KOD QR
WSPIERAJ DOM WOLNEGO SŁOWA

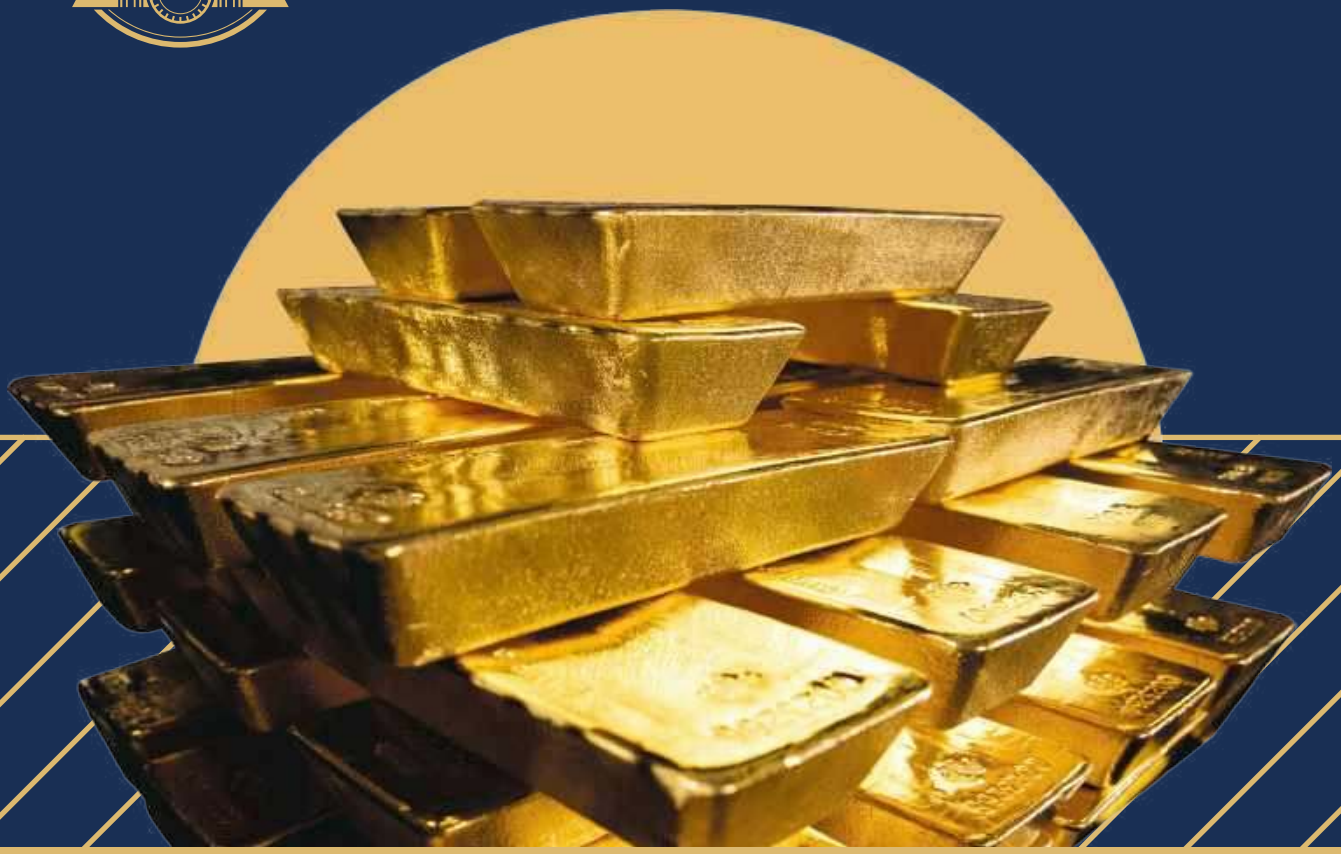

Narodowy Bank Polski zgromadził już 500 ton złota

Dzięki swojej niezależności Narodowy Bank Polski konsekwentnie realizuje strategię zarządzania rezerwami i zwiększania zasobów złota, budując bezpieczeństwo finansowe kraju. Złoto chroni naszą gospodarkę przed ryzykiem i wzmacnia stabilność przyszłych pokoleń.

nbp.pl

Dbamy o wartość polskiego pieniądza